ŚWIATOWE ŻYCIE®

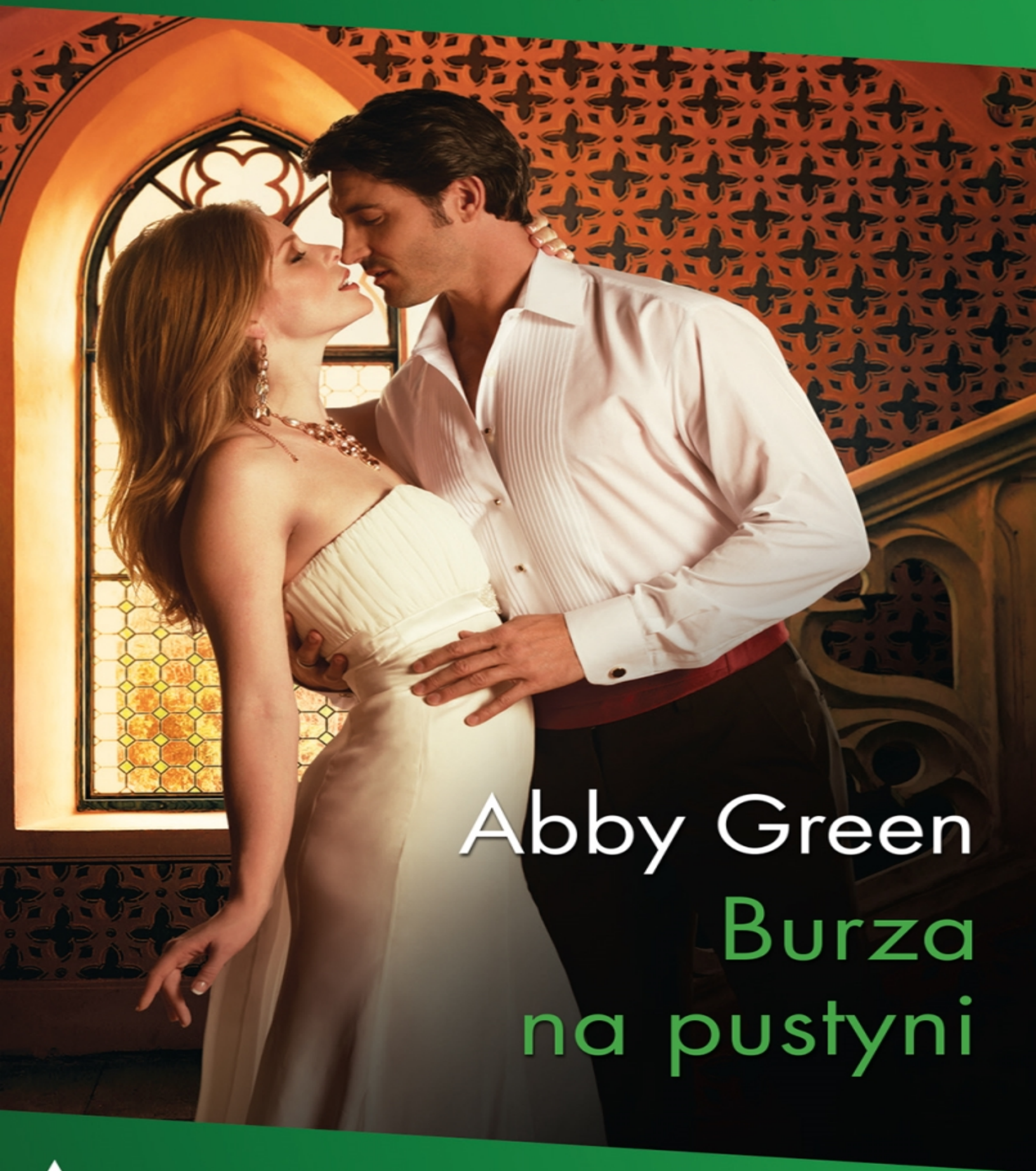

Abby Green

Burza na pustyni

HARLEQUIN®

Abby Green

Burza na pustyni

Tłumaczenie:
Ewelina Grychtoł

PROLOG

Piekielnie gorący prysznic nie zdołał rozproszyć poczucia pustki, jakie zostawił u szejka Salima Ibn Hafiza Al-Noury’ego seks z nową kochanką. Był tym bardziej rozczarowany, że dziewczyna zapowiadała się naprawdę dobrze. Urodą przyćmiewała niejedną modelkę, a co ważniejsze, bez wahania przystała na jego główny warunek: żadnych zobowiązań.

Nigdy nie wdawał się w relacje z kobietami, które nie uznawały tej reguły. Odkąd pamiętał, niezależność stanowiła jego priorytet. Tylko tak mógł się odizolować od rodziny i uciec przed odpowiedzialnością, jaką niosło ze sobą jego dziedzictwo. Od bolesnych wspomnień. Od emocjonalnego zaangażowania, które prędzej czy później musiało się na nim zemścić.

Salim i jego brat Zafir zostali wychowani z chłodną starannością, niczym rasowe zwierzęta. Spłodzono ich w jednym celu: by pewnego dnia objęli rządy nad sąsiednimi królestwami Tabatu i Jandoru.

Kraje te przez setki lat pozostawały ze sobą w stanie wojny. Traktat pokojowy udało się podpisać dopiero, kiedy ich matka, księżniczka Tabatu, poślubiła księcia Jandoru. Wówczas postanowiono, że ich synowie będą wspólne rządzić królestwami, by zapewnić trwały pokój. Gdy rok temu zmarł ich ojciec, Zafir, jako pierworodny syn, został

koronowany na władcę Jandoru, natomiast Salim wciąż nie objął tronu Tabatu, mimo stale rosnącej presji.

Zawiązał ręcznik wokół bioder, zły, że znowu o tym myśli. Nie musiał się tym przejmować. Co w tym złego, że zdążył inaczej ułożyć sobie życie? Zarządzał rozległym biznesowym imperium, wartym miliardy dolarów. Nie było to coś, z czego mógłby łatwo zrezygnować.

Kątem oka zauważył swoje odbicie w lustrze. Wyglądał na znużonego, zmęczonego życiem. Niebieskie oczy wyraźnie odznaczały się na tle smagłej cery. Mocna szczęka pokryta była kilkudniowym zarostem.

Obojętnie zarejestrował przyjemną dla oka symetrię swoich rysów, które przywiodły mu na myśl inną, niemal identyczną twarz. Tylko że tamta twarz należała do jedenastoletniej dziewczynki. Jego siostry bliźniaczki, która nie doczekała dwunastego roku życia.

Jej śmierć nieodwracalnie zmieniła Salima. Wraz ze złamanym sercem utracił dziecięcą wiarę w ludzi i we własną niezniszczalność. Stracił bratnią duszę i nigdy więcej nie chciał przeżywać tego rozdzierającego bólu.

Westchnął ciężko. Mimo upływu dziewiętnastu lat na myśl o Sarze wciąż czuł dotkliwą pustkę w sercu. Pomścił jej śmierć, ale to wcale nie przyniosło mu ukojenia.

Głośny, drażniący dzwonek telefonu wyrwał go z zamyślenia. Poszedł do sypialni swojego nowojorskiego penthouse’u i podniósł komórkę z szafki nocnej. Zobaczywszy, kto dzwoni, poczuł znajomy ucisk w piersi.

Miał ochotę zignorować połączenie, ale wiedział, że to tylko odwlekanie nieuniknionego.

– Witaj, bracie. Jak miło, że dzwonisz – rzucił chłodno do słuchawki.

Zafir jęknął z irytacją.

– Od tygodni usiłuję się z tobą skontaktować! Salim, co się z tobą dzieje? Wszystkim tylko utrudniasz życie. Sobie również.

Salim udał, że go nie słyszał.

– Moje gratulacje. Wybacz, że nie było mnie na ślubie.

Zafir westchnął ciężko.

– I tak się nie spodziewałem, że przyjedziesz. Ale owszem, byłoby miło, gdybyś w końcu poznał Kat. Bardzo na to czeka.

Ból w piersi Salima przybrał na sile. Tak długo trzymał Zafira na dystans, że pokonanie dzielącego ich muru wydawało się niemożliwe. Tylko dlaczego właściwie mu to przeszkadzało?

W duchu zapewnił samego siebie, że nie jest nic winien ani Zafirowi, ani swojej szwagierce, królowej Jandoru.

– Nie mam czasu na czcze pogawędki. Czego ode mnie chcesz?

– Dobrze wiesz, czego – warknął jego brat. – Już dostatecznie długo unikałeś swoich obowiązków. Rząd Tabatu od roku czeka, aż obejmiesz tron, wypełniając obietnicę naszego ojca.

Zanim Salim zdążył zareagować, Zafir kontynuował.

– Tabat wkrótce pogrąży się w chaosie. Tu nie chodzi tylko o ciebie. Jeśli nie przywrócisz porządku, mogą się pojawić ofiary. Będziesz królem, czy ci się to podoba, czy nie.

Salim miał ochotę warknąć, że jest tak daleki od bycia królem, jak to tylko możliwe. Przez całe życie trzymał się z dala od dworskiej polityki i całego tego hermetycznego światka. Nigdy nie prosił o tę rolę; przeznaczono mu ją, zanim się urodził. Był dokładnym przeciwieństwem brata, który bez sprzeciwu zaakceptował swój los.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Zafir mówił dalej.

– Nie możesz tego uniknąć, Salim. To twoje przeznaczenie. Jeśli go nie wypełnisz, będziesz miał krew na rękach.

Salim pomyślał o tym, co spotkało jego siostrę. Od czasu jej tragicznej, niepotrzebnej śmierci przestał wierzyć w przeznaczenie. Każdy jest panem swojego losu i tym właśnie starał się być dla siebie przez całe życie.

Obojętnie spojrzał na panoramę Manhattanu. Jesienny brzask skąpał wieżowce w różowej poświacie. Za oknem przeleciał sokół, majestatyczny i śmiercionośny. To nie było jego naturalne środowisko, ale ptaki drapieżne zaadaptowały się do życia w mieście równie dobrze, jak ludzie. Przed oczami stanęła mu Sara bawiąca się na pustyni ze swoim tresowanym sokołem. Była taka niewinna, tak beztroska...

– Salim?

Głos jego brata przerwał ciszę. Salim czuł w piersi ogromny ciężar. Przeznaczenie czy nie, wiedział, że nie może dłużej zwlekać.

– W porządku – powiedział ponuro. – Będą mieli swoją koronację. Przekaż, że wkrótce przyjadę. – By załatwić tę sprawę raz na zawsze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Charlotte McQuillan chodziła w tę i z powrotem po gainecie. Po raz setny spojrzała na zegarek. Salim Ibn Hafiz Al-Noury, przyszły król Tabatu, kazał na siebie czekać od ponad godziny.

Wszyscy wiedzieli, że Al-Noury jest prawdopodobnie najbardziej niechętnym urzędowi królem na świecie. Odwlekał swoją koronację już ponad rok. Można było się tego spodziewać po niesławnym miliarderze i playboyu.

Charlotte miała bardzo pobieżne informacje o Salimie Ibn Hafizie Al-Nourym. Nie znosiła magazynów plotkarskich, ponieważ sama w bardzo młodym wieku stała się bohaterką medialnego skandalu. Mimo to nawet ona słyszała o legendarnej urodzie, męskości i powodzeniu młodego szejka. Jego miłosnym wyczynom dorównywała tylko reputacja bezlitosnego biznesmena, który święcił sukcesy we wszystkim, do czego przyłożył rękę.

Podeszła do pobliskiego okna, z którego rozciągał się widok na ocean piasku i intensywnie niebieskie niebo. Nagrzane powietrze lekko drgało, przypominając o panującym na zewnątrz upale. Krótki spacer z samolotu do samochodu szejka wystarczył, by niemal zwalić ją z nóg. Ze swoją jasną, delikatną karnacją Charlotte nie przepadała za gorącem. Z radością skorzystała jednak z okazji, by uciec z ogarniętego świąteczną gorączką Londynu. Powiedzieć,

że nie był to jej ulubiony czas w roku, to jak nic nie powiedzieć. Nie znosiła Bożego Narodzenia, tandetnych ozdób i wymuszonej wesołości, ponieważ to właśnie wtedy jej świat rozpadł się na kawałki. Wtedy zdała sobie sprawę, że szczęście i bezpieczeństwo to zwykła iluzja, która może w każdej chwili bezpowrotnie się rozwiać.

A mimo to, patrząc na krajobraz tak mało świąteczny, jak to tylko możliwe, głęboko w środku Charlotte czuła tęsknotę. Kryjąca się w niej sentymentalna dziewczynka nadal marzyła o idealnych świętach. Fakt, że każde Boże Narodzenie spędzała, płacząc i oglądając filmy, był wstydliwym sekretem, który zamierzała zabrać ze sobą do grobu. Pokręciła głową nad własną naiwnością. By zająć czymś myśli, rozejrzała się po gabinecie króla Tabatu. Kiedyś na pewno robił wrażenie, ze swoimi ogromnymi muralami, ukazującymi sceny z arabskich baśni. Teraz jednak murale były tak wyblakłe i zatarte, że chwilami trudno było stwierdzić, co przedstawiają.

Wszystko, co zdążyła do tej pory zobaczyć w Tabacie, tchnęło zaniendbaniem i minioną świetnością. A jednak to niewielkie państewko miało w sobie jakiś urok, z krętymi uliczkami stolicy o tej samej nazwie, starożytnymi osiedlami kamiennych domów i rzeką, która biegła przez całe Góry Tabatu i wpadała do morza w sąsiednim Jandorze.

Tabat był bogaty w zasoby naturalne, z których najwięcej dochodów przynosiła ropa naftowa. Ale infrastruktura rafinerii wołała o modernizację, tak samo jak wiele innych aspektów: rząd, edukacja, gospodarka... Tabat desperacko

potrzebował przywódcy, który dokonałby gigantycznego wysiłku wprowadzenia go w dwudziesty pierwszy wiek. Miał olbrzymi potencjał, który należało tylko rozsądnie wykorzystać.

Z tego, co Charlotte wiedziała o szejku Al-Nourym, nie było na to większych nadziei. Finansowe imperium na Zachodzie stało dla niego na pierwszym miejscu.

Została zatrudniona przez jego brata, by doradzać Salimowi Al-Noury'emu w kwestiach dyplomacji i stosunków międzynarodowych. Jednak odkąd dwa tygodnie temu przyjęła posadę, ani szejk, ani żaden z jego ludzi nie zadali sobie wysiłku, by odebrać od niej telefon.

Charlotte znów zerknęła na zegarek. Szejk spóźniał się już ponad godzinę. Zła i sfrustrowana, podniosła swoją aktówkę, zamierzając wyjść i znaleźć kogoś, kto mógłby ją zaprowadzić do kwatery. Ale gdy tylko ruszyła w stronę wyjścia, drzwi otworzyły się niespodziewanie. Do gabinetu wszedł szejk Al-Noury.

Charlotte natychmiast zrozumiała, że obejrzane w internecie zdjęcia i przeczytane artykuły nie przygotowały jej na spotkanie z Salimem Ibn Hafizem Al-Nourym. Przede wszystkim był wyższy, niż się spodziewała. Na pewno miał ponad sześć stóp wzrostu, co w połączeniu z szerokimi barkami nadawało mu niemal wygląd olbrzyma. Potargane czarne włosy okalały przystojną twarz pokrytą lekkim zarostem. Jego oczy były niebieskie, jak niebo nad pustynią. Zmysłowe usta kontrastowały z ostrymi rysami. Pod luźną białą koszulą wyraźnie rysowała się twarda,

szeroka pierś. Wytarte bryczesy niemal prowokująco opinały umięśnone uda. Stroju dopełniały czarne skórzane sztyblety.

Charlotte poczuła zaskakująco zmysłową mieszankę zapachów końskiej sierści i męskiego potu. Reagowała na szejka w całkowicie niestosowny sposób!

– Czy mam przyjemność z panią McQuillan?

Charlotte przytaknęła.

– Czy miała pani wychodzić?

Jego głęboki głos o ciekawym, egzotycznym akcencie ani trochę nie pomagał jej się skupić. Z wysiłkiem wyrwała się z dziwnego otępenia. Co się z nią działo? Przecież widywała już wcześniej przystojnych mężczyzn.

Zdecydowała, że zastanowi się nad tym później.

– Wasza Wysokość, czekałam ponad godzinę – odparła. – Pomyślałam, że zrezygnowaliście ze spotkania.

Szejk skrzywił się lekko.

– Nie jestem jeszcze królem. Nie musi mnie pani tak tytułować.

Opuścił wzrok, a Charlotte zdała sobie sprawę, że kurczowo ściska aktówkę. Zmusiła się, by rozluźnić palce.

– Zaproponowano pani coś do picia?

Charlotte pokręciła głową. Król... nie, szejk Al-Noury cofnął się do drzwi i krzyknął coś po arabsku. Do gabinetu wszedł mały chłopiec w tunice i turbanie. Usłyszawszy z ust szejka potok gniewnych słów, szeroko otworzył oczy i wybiegł.

Kiedy Charlotte zrozumiała, co powiedział Al-Noury, zrobiła krok naprzód.

– To było niepotrzebne! – zawołała z oburzeniem. – Skąd miał wiedzieć, że ma mi zaproponować coś do picia? To jeszcze dziecko!

Szejk Al-Noury uniósł brwi.

– Mówi pani po arabsku?

Charlotte nerwowo skinęła głową.

– Tak, ale nie o to chodzi...

Szek wyprostował się.

– Bardzo mi przykro. Byłbym punktualnie, ale musiałem odebrać nowego ogiera, prezent od szejka Nadima Al Sakra z Merkazadu. Był nieco spłoszony po podróży, więc trzeba go było uspokoić.

Zanim Charlotte zdążyła zebrać myśli, szejk Al-Noury przemierzył gabinet. Mięśnie grały mu pod skórą. Emanował nieodpartym, męskim magnetyzmem.

Nalewając do szklanki ciemnozłoty płyn, spojrzał przez ramię na Charlotte.

– Czego chciałaby się pani napić?

Dopiero teraz Charlotte zdała sobie sprawę, że zaschło jej w gardle.

– Wody, jeśli można.

Szejk podszedł, trzymając w ręce szklankę wody z lodem. Gdy Charlotte odbierała ją od niego, ich palce zetknęły się na moment. Wzdrygnęła się, jakby przeszył ją prąd. Cofnęła drżącą rękę i podniosła szklankę do ust. Była kompletnie wytrącona z równowagi.

Szejk Al-Noury wskazał jej krzesło.

– Proszę usiąść, pani McQuillan.

Okrążył biurko i usiadł, opierając nogi na blacie. Charlotte popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Brakowało mu tylko siedzącej na kolanach striptizerki.

Szejk spokojnie napił się drinka.

– Sądzę, że zaraz dostanę pierwszą lekcję na temat dyplomacji i etykiety?

Charlotte oderwała wzrok od wytartych podeszw jego butów, na których widniały ciemne smugi, prawdopodobnie końskie łajno.

– Owszem. Pokazywanie gościowi podeszew butów jest uznawane za mniejszą lub większą obrazę we wszystkich kulturach – odparła sztywno.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– W takim razie postaram się nie obrażać mojej asystentki do spraw etykiety.

To powiedziawszy, uniósł nogi, z powrotem zwracając uwagę Charlotte na swoje uda. Kiedy zniknęły za biurkiem, poczuła coś na kształt żalu.

– Jestem kimś więcej niż asystentką do spraw etykiety, szejku Al-Noury. Jestem specjalistką w dziedzinie stosunków międzynarodowych ze specjalizacją w krajach Bliskiego Wschodu. Mówię w siedmiu językach. W ramach ostatniego zlecenia pracowałam dla króla Alixa Saint Croix, by zapewnić jego płynny powrót na scenę międzynarodową po odzyskaniu tronu...

Charlotte przerwała, nieco zaskoczona własnym wybuchem.

– Pani McQuillan... – zaczął szejk.

– Panno, jeśli można – przerwała Charlotte. Miała wrażenie, że zaraz wpadnie w histerię.

Szejk otaksował ją spojrzeniem. Charlotte poczuła, że się rumieni, jakby przyłapał ją na gorącym uczynku. Najwyraźniej nie spodobał mu się jej status singielki.

– Proszę o wybaczenie – powiedział. Kąciki jego ust uniosły się w drwiącym grymasie. – Po prostu założyłem... – Wyprostował się i wskazał krzeslo. – Panno McQuillan, proszę, niech pani usiądzie. Wisząc nade mną w ten sposób, sprawia pani, że czuję się nieswojo.

Charlotte poważnie wątpiła, czy ten czowiek kiedykolwiek czuł się nieswojo. Ona natomiast była niebezpiecznie blisko salwowania się ucieczką. Przez niego czuła się jak zrzędząca ciotka.

Chłodne opanowanie, do którego była przyzwyczajona, szybko wymykało jej się z rąk. Nigdy dotąd jej zmysły nie były tak wyczulone, jak teraz. Wiedziała, że sprawia wrażenie nieco konserwatywnej, ale w jej zawodzie elegancja i wyrafinowanie były sprawami najwyższej wagi. Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek poczuł się urażony lub sprowokowany jej wyglądem i zachowaniem.

Niechętnie usiadła, boleśnie świadoma ciasno opiętej spódnicy i wrzynającego jej się w szyję kołnierzyka. Ubrania, które wcześniej wydawały jej się komfortowe, teraz ściskały ją jak imadło.

Szejk odstawił szklankę na biurko.

– Nie wątpię w pani kompetencje – powiedział. – Król Alix Saint Croix osobiście do mnie zadzownił, żeby zarekomendować mi pani usługi. Problem w tym, że ich nie potrzebuję. Mój brat zatrudnił panią wbrew moim protestom. Najmocniej przepraszam za nieporozumienie i postaram się jak najszybciej zorganizować pani powrót do Wielkiej Brytanii. Oczywiście, otrzyma pani pełne wynagrodzenie.

Charlotte zirytowała się. Czyżby sądził, że tak łatwo się jej pozbędzie?

– Niestety, obawiam się, że to niemożliwe – odparła ze sztuczną słodyczą. – Jako że zatrudnił mnie pański brat, tylko on może rozwiązać umowę.

Szejk Al-Noury zmrużył oczy, co podkreśliło wspaniałą symetrię jego rysów.

– Naprawdę woli pani zostać w tej zapadłej dziurze, w mieście, w którym ze względu na przestarzałą elektrykę regularnie zapadają ciemności, zamiast cieszyć się wygodami własnego domu? Moja koronacja jest przewidziana na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, panno McQuillan. Jeśli pani zostanie, nie mogę obiecać, że dotrze pani do domu na czas. Nawet jeśli nie jest pani zamężna, na pewno jest ktoś, kto oczekuje pani... towarzystwa.

Minęło kilka sekund, zanim Charlotte zrozumiała, co szejk miał na myśli. Zakładał, że ma rodzinę, która chce spędzić z nią święta. Następnie zwróciła uwagę na niechęć,

z jaką podchodził do swojego królestwa. „Zapadła dziura”. To prawda, w otaczającym ich morzu piasku było coś bezlitosnego, ale też fascynującego. Miała ochotę wyjść na miasto, zwiedzać, poznawać. Była pewna, że to miejsce skrywa wiele skarbów, niewidocznych na pierwszy rzut oka.

Zebrała się na odwagę.

– Nie mam w zwyczaju nie wywiązywać się z umowy, szejku Al-Noury. Gdybym się wycofała, byłoby to niezwykle nieprofesjonalne z mojej strony. Jeśli chodzi o pańską uprzejmą troskę o moje święta, to zapewniam, że nie odczuwam najmniejszej potrzeby, by spędzić je w domu. Perspektywa pozostania tutaj jak najbardziej mi odpowiada.

Salim popatrzył ze zdziwieniem na kobietę po drugiej stronie biurka. Był przyzwyczajony, że ludzie słuchają jego rozkazów, nawet gdy wyrażał je w formie uprzejmej sugestii. Ale ona nie wyglądała, jakby zamierzała się ruszyć z miejsca; zamiast tego siedziała prosto i sztywno jak baletnica, patrząc na niego oczami, których barwa przypominała mu zamglony szkocki krajobraz.

Nie była ani trochę w jego typie. W takim razie dlaczego w ogóle zauważył, jaki ma kolor oczu? Zwykle pociągały go chętne, roznegliżowane dziewczyny. Wszystko w tej tutaj, od błyszczących, precyzyjnie przystrzyżonych do ramion włosów, aż do szarej garsonki i koszuli, było do bólu sztywne i zachowawcze. Były to wartości, przeciw którym Salim buntował się od tak dawna, że nie pamiętał czasów, kiedy nie chciał naruszyć *status quo.*

A mimo to nie mógł nie zauważyć faktu, że jej zmysłowe usta kłócą się z chłodnym obejściem... Co rodziło pytanie, jaka jeszcze zmysłowość kryje się pod jej nieskazitelnym wyglądem.

Spojrzał na kokardę na jej szyi i wyobraził sobie, jak ją rozwiązuje. Czy wówczas cała koszula by się rozchyliła? Zauważył, że jedwabny materiał lekko się porusza, zdradzając przyspieszony oddech. Podniósł wzrok i ujrzał na jej twarzy lekki rumieniec.

Był przyzwyczajony, że kobiety czują do niego naturalny pociąg, ale ta tutaj zdawała się zaciekle z nim walczyć. Ten fakt zaintrygował go bardziej, niż byłby gotów przyznać; na równi z zapewnieniem, że nie nie ma potrzeby spędzić świąt z rodziną. Powstrzymał chęć, by zapytać, dlaczego.

Zirytowany, zmienił nieco pozycję, ponieważ jego spodnie nagle zrobiły się za ciasne. To było nie do pomyślenia, by reagował tak na kobietę, która patrzyła na niego jak na nieposłusznego ucznia!

Wstał zza biurka. Oczy panny McQuillan na kilka sekund znalazły się na poziomie jego klatki piersiowej, a potem także zerwała się z miejsca. Salim podejrzewał, że zwykle jest bardziej opanowana, co sprawiło mu jakąś perwersyjną przyjemność.

– Rozumiem, że jest pani gotowa dotrzymać warunków umowy?

– Tak.

– Na jak długo zatrudnił panią mój brat?

– Do czasu koronacji. Powiedział, że jeśli później będzie pan potrzebował moich usług, może pan sam mnie wynająć.

Nie będzie takiej potrzeby, ponieważ Salim nie zamierzał pozostawać królem dłużej, niż to konieczne. Nie zamierzał jednak dzielić się tą informacją.

– Wedle woli – powiedział. – Jeśli naprawdę chce pani zostać na tym zasypanym piachem pustkowiu...

– Och, ależ tu jest pięknie! – Charlotte przerwała i zaczerwieniła się lekko. – To znaczy, z tego, co zdążyłam zobaczyć. To prawda, miasto jest trochę zaniedbane, ale ma w sobie potencjał.

Salim uniósł brwi.

– Doprawdy?

W jej zielonych oczach migotało oburzenie. Niezwykle szczerze okazywała emocje. Salim nie pamiętał, kiedy ostatni raz spotkał się z podobną naturalnością.

Potrząsnął sobą w myślach. Czyżby zaczynał tracić rozum? Wszystkie kobiety chciały od niego tego samego, nawet ta. Może po prostu liczyła na wpis do CV. Bycie tą, która ucywilizowała szejka Salima Al-Noury'ego, bez wątpienia pomogłoby jej w karierze.

Nagle coś wpadło mu na do głowy.

– Obawiam się, że nie mam najlepszej reputacji. Nie boi się pani o własną?

Charlotte uniosła podbródek.

– Jestem tu po to, by się upewnić, że tak się nie stanie, szejku Al-Noury. Jestem bardzo dobra w mojej pracy.

Przez chwilę Salim patrzył na nią z zaskoczeniem, po czym uśmiechnął się szeroko. Dawno nie spotkał kogoś, kto okazywałby w jego obecności taką pewność siebie.

Charlotte zmarszczyła brwi.

– Jeśli chce pan zrobić ze mnie pośmiewisko...

Salim pokręcił głową.

– Nie śmiałbym, panno McQuillan. Obawiam się, że przełożyłaby mnie pani przez kolano i sprała za bycie niegrzecznym chłopcem.

Jej rumieniec pociemniał. Wyglądała, jakby z trudem zachowywała spokój. Odetchnęła kilka razy, po czym sięgnęła po aktówkę, unikając jego wzroku.

– Jeśli to wszystko, szejku Al-Noury, chciałabym się udać do mojego pokoju.

– Oczywiście. Zaprowadzę panią do apartamentu.

Panna McQuillan wyszła z gabinetu, a Salim podążył za nią. Była wyższa, niż sądził na początku. W szpilkach niemal dorównywała mu wzrostem. Ale gdyby nie miała szpilek... Na myśl o tym znów poczuł dreszcz pożądania. Zmarszczył brwi. Od kiedy pociągały go chłodne, niedostępne kobiety?

Charlotte była doskonale świadoma obecności szejka Al-Noury’ego tuż za swoimi plecami. Jego bliskość wytrącała ją z równowagi, choć on sam nie mógł być nią zainteresowany. Z pewnością nie szydził z kobiet, które uważał za atrakcyjne, sugerując, żeby przełożyły go przez kolano... co wywołało u niej serię bardzo nieodpowiednich skojarzeń.

Szejk poprowadził ją długim, imponującym korytarzem. Nigdzie nie było widać nikogo z personelu, co tylko pogłębiało wrażenie dziwnej martwoty.

– Trochę tu pusto – zauważyła. – Czy to dlatego, że tak długo nikt tutaj nie mieszkał?

– Większość pałacowej służby ma dzisiaj wolne ze względu na święto państwowe – odparł szejk. – Nie wiedziała pani?

Charlotte ze wstydem zdała sobie sprawę, że przeoczyła ten szczegół.

– Nie ma powodów do niepokoju – dodał Al-Noury. – Dopilnuję, żeby przydzielono pani pokojówkę.

– To nie będzie konieczne – zaprotestowała Charlotte. Znała miejscowe zwyczaje, ale nie czułaby się komfortowo z usługującą jej pokojówką.

– Tak się u nas robi, panno McQuillan – zauważył szejk. – Jeśli naprawdę chce pani zostać, musi się pani dostosować do naszych zwyczajów.

Charlotte zatrzymała się na moment, zaskoczona, że obchodziło go przestrzeganie miejscowych tradycji. Jednak szejk nie zwolnił tempa, więc musiała przyspieszyć, by go dogonić. Jeśli liczył, że uda mu się ją zgubić, to czekało go rozczarowanie.

Po drodze przyglądała się mozaikom na ścianach i tajemniczym dziedzińcom, na których szumiały ozdobne fontanny. Skręcili za róg i Charlotte niemal podskoczyła, widząc kolorowego pawia, który spokojnie dreptał korytarzem.

Szejk Al-Noury ominął go i szedł dalej. Charlotte czuła się zdezorientowana. Jej wyobrażenia na temat przyszłego króla Tabatu opierały się głównie na krzykliwych nagłówkach gazet:

„Szejk-playboy otwiera nowy klub w Monte Carlo!”

„Al-Noury potroił swoją fortunę w ciągu jednej noc, wypuszczając na rynek nową aplikację!”

I podczas gdy jego wygląd i zachowanie doskonale odpowiadały temu obrazowi, nie wydawał się tak płytki, jak z początku sądziła Charlotte.

Podeszli do dużych podwójnych drzwi na końcu korytarza. Szejk Al-Noury otworzył je i przepuścił Charlotte. Gdy tylko przekroczyła próg, wstrzymała oddech z wrażenia. Ta część pałacu wydawała się nowsza i dużo lepiej utrzymana, jakby wyjęta z innej epoki. Był to apartament złożony z kilku pokoi, z których w każdym na podłodze leżały wspaniałe perskie dywany. Dekoracje i obicia mebli były utrzymane w bordowo-fioletowej kolorystyce. Nieco przesadzone jak na jej gust, ale bardzo szlachetne. Na apartament składała się jadalnia, salon oraz sypialnia, na środku której stało ogromne łoże z kolumienkami.

Charlotte starała się na nie nie patrzeć, świadoma obecności stojącego obok mężczyzny. Z pewnością oceniał jej reakcję. Nigdy nie czuła się tak świadoma własnej kobiecości... oraz braków w niej.

Dzięki klimatyzacji w apartamencie było przyjemnie chłodno. Przeszklone drzwi wychodziły na prywatny taras

z ozdobnym marmurowym basenem.

Charlotte obróciła się do swojego gospodarza.

– To piękny apartament, ale wolałabym coś mniej... luksusowego.

Szejk machnął ręką.

– Zwykle zajmuje go moja matka, ale w najbliższym czasie nie spodziewam się jej wizyty. – W jego głosie zabrzmiał nagły chłód.

– Nie przyjedzie na koronację?

Twarz szejka była doskonale pozbawiona wyrazu.

– Wie, że nie jest tu mile widziana.

Charlotte sama nie miała najlepszych relacji z rodzicami, ale to beznamiętne oświadczenie zaskoczyło ją.

– Ale... czy to nie jest jej dom rodzinny?

– Jest – padła krótka odpowiedź.

Szejk obrócił się i ruszył w stronę drzwi. Charlotte ogarnął nagły strach, że zostanie sama w pustym pałacu. Jej reakcja nie była całkowicie irracjonalna; miała sporo doświadczenia w byciu zostawianą samej sobie, z towarzystwem jedynie niani i gosposi.

W tej chwili nie chciała o tym myśleć. Już ujawniła zbyt dużo, przyznając, że nie chce wracać do domu na święta. Dlatego nic nie powiedziała.

Szejk spojrzał na nią przez ramię.

– Proszę, niech się pani rozgości. Może pani pozwiedzać pałac, ale uwaga, łatwo się tutaj zgubić. Niedaleko stąd jest biblioteka.

Położył dłoń na klamce.

– Szejku Al-Noury? – odezwała się Charlotte.

– Tak?

– Nie chcę być tylko utrapieniem. Przyjechałam po to, żeby ułatwić panu objęcie tronu.

Szejk zacisnął usta.

– Panno McQuillan, gdyby to zależało ode mnie, nie byłoby pani tutaj. Ostatnie, czego potrzebuję, to specjalistki od dyplomacji. Ale skoro już musi pani zostać, to proszę mówić mi Salim. To całe „szejku Al-Noury” sprawia, że czuję się staro.

Charlotte nie zdążyła odpowiedzieć lub zaprotestować przeciw nazywaniu jej samej panną McQuillan, bo szejk kontynuował.

– Polecę, żeby ktoś przyniósł pani jedzenie. W międzyczasie sugeruję, żebyśmy nie wchodzili sobie nawzajem w drogę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Charlotte patrzyła, jak drzwi zamykają się za najbardziej irytującym mężczyzną, jakiego w życiu poznała. Powstrzymała dziecinną ochotę, by czymś w nie rzucić. Zamiast tego zdjęła buty i zaczęła się przechadzać po jedwabnych dywanach.

Była przyzwyczajona do klientów, którzy uważali, że wiedzą wszystko o dyplomacji i relacjach międzynarodowych. Kiedy pojawiały się pierwsze kłopoty, zwykle diametralnie zmieniali zdanie. Ale nigdy nie spotkała się z tak bezpośrednią antypatią.

Ewidentnie nie była mile widziana. Mogła zwracać się do niego po imieniu, ale on nie zniżyłby się do tego, żeby odwdzięczyć się tym samym. Wyobraziła sobie, jak jego usta wypowiadają jej imię, i przeszedł ją dreszcz. Własna reakcja upokorzyła ją. Nie było wątpliwości, że szejk nie widzi w niej kobiety i chciałby się jej jak najszybciej pozbyć.

Szejk Al-Noury działał na nią w sposób, którego do tej pory nie doświadczyła. Zwykle bez problemu trzymała ludzi na dystans, ale tym razem było zupełnie inaczej.

Charlotte zdjęła żakiet i rozwiązała kokardę koszuli. Kiedy się rozpakowywała, jej myśli powędrowały ku niechęci, jaką szejk darzył swoją matkę. Mimowolnie porównała ją do relacji z własną matką, na którą złożyły się lata niedbałej opieki po gorzkim rozwodzie.

Nie. Nie powinna się nad tym zastanawiać. To nie była jej sprawa. A żałosna historia jej rodziny była ostatnią rzeczą, o jakiej miała ochotę myśleć.

Wzięła odświeżający prysznic, a następnie przebrała się w elastczne spodnie i luźną bluzkę z długim rękawem. Właśnie zaczęło jej burczeć w brzuchu, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. W pierwszej chwili żywiej zabiło jej serce, ale zaraz przywołała się do porządku. Wątpliwe, żeby Salim sam przyniósł jej jedzenie.

Otworzyła drzwi i wpuściła młodziutką dziewczynę pchającą wózek z kolacją i butelką wina. W milczeniu patrzyła, jak młoda Arabka nakrywa do stołu. W powietrzu rozszedł się cudowny zapach jedzenia i egzotycznych przypraw, od którego Charlotte zabruczało w brzuchu. Dziewczyna wymknęła się, zbyt nieśmiała, by odwzajemnić uśmiech Charlotte.

Charlotte usiadła do stołu. Jej kolacja składała się z kuleczek ryżowych z ziołami, mocno przyprawionej jagnęciny oraz pity z hummusem. Wszystko wyglądało niezwykle apetycznie. Zanim skończyła jeść, na zewnątrz zapadł zmrok. Wstała od stołu i podeszła do przeszklonych drzwi, trzymając w dłoni kieliszek wina. Okazało się, że na zewnątrz jest dużo chłodniej, niż się spodziewała. Oczywiście, przecież na pustyni w nocy jest zimno. Cofnęła się do środka po kaszmirowy szal, a potem usiadła na ławce i przymknęła oczy. Na samą myśl o otaczającej ją pustyni przeszedł ją dreszcz ekscytacji. Zawsze uważała tę część świata za fascynującą; dlatego też wybrała takie, a nie inne

studia. Gwiazdy świeciły tak jasno, że miała wrażenie, jakby mogła wyciągnąć rękę i zdjąć jedną z nieba.

Tabat intrygował ją. A także jego enigmatyczny władca.

Zaraz skarciła się w duchu. Salim wcale jej nie intrygował! Był pozbawiony uroku i zdecydowanie niechętny do zmiany swojego hedonistycznego trybu życia. Nie intrygował jej, bo dobrze znała ten typ. Jako jedyne dziecko wysoko postawionych rodziców, którzy użyli jej jako pionka w sprawie rozwodowej, doskonale rozpoznawała cechy osoby samolubnej, która znalazła się tu pod przymusem. Odkąd jej ojciec przegrał sprawę o opiekę nad nią, on także wszem i wobec dawał do zrozumienia, że odwiedza ją tylko ze względu na prawny obowiązek. Była więc na znajomym terytorium.

Nigdy jednak nie pozwalała, żeby osobiste uczucia wpłynęły na życie zawodowe. Ciężko pracowała nad tym, żeby się wyzwolić z traumy tamtych czasów. Zmieniła nawet nazwisko, żeby nie mieć nic wspólnego z ludźmi, którym zawdzięczała istnienie. Zbudowała własne, niezależne życie i reputację, posługując się ambicją i inteligencją, a nie sławnym nazwiskiem. Miała mocne postanowienie nigdy więcej nie znaleźć się na niczyjej łasce, więc instynktownie unikała bliskich relacji z ludźmi.

Właściwie w czym leżał problem? Musiała tylko uchronić szejka od wywołania międzynarodowego skandalu w ciągu trzech tygodni poprzedzających koronację. Gdy tylko zostanie królem, ona wyjedzie i nigdy więcej go nie zobaczy.

W takim razie dlaczego znowu o nim myśli? Dlaczego zastanawia się, gdzie jest, sam w wielkim pałacu?

Własna naiwność zawstydziła ją. Mężczyzna taki jak on z pewnością nie odmówiłby sobie towarzystwa kochanki. Jego słabość do pięknych kobiet była powszechnie znana... choć nigdy nie trwała długo. Charlotte pokęciła głową i wstała, by wrócić do apartamentu. Powiedziała sobie, że nie obchodzi jej, z iloma kochankami zabawia się szejk Salim, dopóki robił to dyskretnie.

Tylko przypadkiem przez całą noc śnił jej się tajemniczy mężczyzna w galabii, jadący przez pustynię na wielkim rumaku. Nie było powodów do niepokoju. Nawet, kiedy rano musiała przyznać, że nie był ani trochę tajemniczy. Nie, kiedy spod jego kefii widać było intensywnie niebieskie oczy.

Tydzień później

– Wasza Łaskawość, tak się cieszymy, że nareszcie przyjechaliście! Jest tyle do zrobienia. A potem, kiedy już będziecie królem...

Salim obrócił się gwałtownie i spojrzał na swojego doradcę takim wzrokiem, że ten urwał w pół słowa.

– Rób, jak uważasz, Rafa – powiedział sztywno. – Wiesz o tym miejscu więcej niż ja.

Wyraz twarzy jego doradcy absolutnie nie sugerował, że jest rozczarowany jego postawą ani tym, że spędził większość ostatniego tygodnia poza Tabatem. Ani trochę.

Salim wmawiał sobie, że jego nieobecność nie ma nic wspólnego z Charlotte McQuillan. Miała natomast związek z tajnym spotkaniem, w którym uczestniczyli jego prawnicy oraz przyjaciel rządzący pobliskim sułtanatem. Dotyczyło ono wyboru kandydata na króla, który miał objąć rządy po jego abdykacji. Spotkanie nie przebiegło zgodnie z oczekiwaniami. Jedyna osoba, którą uznali za odpowiednią kandydaturę, odrzuciła ich propozycję. Był nią odległy kuzyn Salima, Riad Arnaud.

Arnaud był milionerem i szanowanym biznesmenem. Jego rodzina od strony matki pochodziła z Tabatu. Odziedziczył po niej niewielki emirat między Tabatem a Jandorem, zagłębie górnicze, którego pracownicy dojeżdżali z pobliskiego Jandoru.

Był samotnym ojcem młodej córki i oświadczył, że nie ma zamiaru wywracać jej życia do góry nogami, wywożąc ją z rodzinnej Francji. Salim i jego ludzie musieli uszanować tę decyzję. Ostatecznie, Salim doskonale wiedział, jak to jest mieć z góry narzuconą rolę.

Po wyjściu prawników Salim został sam na sam ze swoim przyjacielem, sułtanem Sadikiem Al-Omarem.

– Jeśli Tabat jest tak cennym klejnotem, dlaczego koniecznie chcesz się z nim rozstać? – zapytał drwiąco Sadik, nawiązując do argumentów, jakimi Salim próbował przekonać Arnauda.

Te słowa nieprzyjemnie dotknęły Salima. Dlaczego? Nie chciał wiedzieć. Ani nie chciał wiedzieć, dlaczego przypomniały mu, co o Tabacie mówiła Charlotte

McQuillan. Los króla nie było mu przeznaczony, koniec dyskusji.

– Gdzie jet panna McQuillan? – zapytał nagle, chcąc zmienić temat.

Rafa ucieszył się. Najwyraźnej założył, że Salim nareszcie postanowił potraktować poważnie czekające go obowiązki. Jednak Salim miał dużo bardziej przyziemne myśli i nie podobało mu się to. Charlotte nie była w jego typie.

Przypomniał sobie spojrzenie jej zielonych oczu i tę jedwabną kokardę prowokująco zawiązaną na jej szyi.

– Chciała pozwiedzać okolicę, więc wysłałem jednego z moich asystentów, żeby jej pokazał wyschniętą rzeczną dolinę niedaleko stąd – odparł Rafa.

Salim zmarszczył brwi.

– Kto z nią pojechał?

– Kdal, Wasza Miłość. Jest jednym z moich najbardziej zaufanych podwładnych. Ręczę, że zapewni jej bezpieczeństwo.

Salim przypomniał sobie przystojną twarz i służalcze zachowanie młodego mężczyzny.

– Powiedz stajennym, żeby osiodłali mojego konia.

Charlotte robiła, co mogła, żeby nie gapić się z otwartymi ustami, ale w tak pięknym miejscu nie było to łatwe. *Wadi* leżało tuż za miastem; głęboka rzeczna dolina, dno której było poznaczone pojedynczymi palmami. Jedno zbocze było strome i skaliste, drugie łagodne i zielone. Wyglądało na popularny cel wycieczek, choć dzisiaj było tu dość pusto.

Kdal wyjaśnił, że na dnie tego *wadi* zawsze jest woda, ze względu na obecność podziemnych strumieni. Woda była szmaragdowa i zapraszająca, zwłaszcza w południowym upale.

Kdal zaprowadził ją do niewielkiej altanki, pod którą stał drewniany stolik.

– Zjemy tutaj lunch? – zapytała, zachwycona tą perspektywą.

– Tak, panno McQuillan. Pomyśleliśmy, że spodoba się pani ten widok. To popularne miejsce, w którym podróżnicy zwykli zażywać odpoczynku. Mam nadzieję, że warunki nie są zbyt spartańskie...

Charlotte miała ochotę powiedzieć „nie, ani trochę”, ale w tym momencie Kdal zniknął z jej pola widzenia. Spojrzała w dół i ujrzała go leżącego plackiem u swoich stóp. Już mała uklęknąć i sprawdzić, czy nie zemdlał, kiedy usłyszała dobiegający zza swoich pleców stukot kopyt. Obróciła się i ujrzała jeźdźca na ogromnym czarnym rumaku, w długiej szacie i zakrywającym twarz turbanie.

Tak bardzo przypominał postać ze snu Charlotte, że przez chwilę zastanawiała się, czy nie dostała udaru. Tymczasem mężczyzna z gracją zeskoczył z konia. Miał dobrze jej znane błękitne oczy.

Serce zabiło jej mocniej.

– Nie wygląda pani na zadowoloną z mojego towarzystwa – powiedział, odsuwając zasłonę z ust. To był on. Szejk Al-Noury.

Znikąd pojawił się mężczyzna, który odprowadził konia szejka. W pewnej odległości zaparkował czarny samochód terenowy ochrony.

Charlotte zmusiła się, by zachować spokój.

– Przy ostatnim spotkaniu powiedział pan, że moja obecność będzie dla pana wyłącznie przeszkodą. Nie sądziłam, że zapragnie się pan ze mną zobaczyć.

Szejk ani trochę nie wyglądał na skruszonego. Niedbale zdjął z głowy turban, odsłaniając swoje przystojne oblicze. Miał na sobie bryczesy, a długa tunika nie wystarczyła, by zamaskować kształt jego umięśnionego ciała.

Charlotte z niezadowoleniem zdała sobie sprawę, że ma na sobie strój bardzo podobny do tego, w którym szejk widział ją po raz pierwszy.

Jakby czytając jej w myślach, Salim otaksował ją wzrokiem.

– Czy ma pani taką samą koszulę w każdym kolorze, panno McQuillan?

– Nie, nie mam – odparła obronnie Charlotte. – Ale w mojej pracy należy być zawsze elegancko i skromnie ubranym, by nikogo nie urazić.

Salim spojrzał jej w oczy. Mogłaby przysiąc, że kąciki jego ust drgnęły.

– Nie, to nie byłoby rozsądne.

Wskazał stolik za nimi, a kiedy Charlotte się obróciła, odkryła, że na stoliku magicznie pojawiła się srebrna zastawa. Kdala nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

– Proszę usiąść, panno McQuillan.

Charlotte usiadła niepewnie, w myślach przeklinając Kdala za to, że jej nie uprzedził, że będzie im towarzyszyć szejk. Choć byli na otwartej przestrzeni, poczuła się uwięziona.

Ze strony stojącego nieopodal skupiska chat dobiegał cichy gwar. Obecność szejka wywołała niemałe wzburzenie wśród mieszkańców *wadi*.

Salim napił się wody.

– Zapewne zauważyła pani, że w pałacu trochę się zmieniło od pani przyjazdu.

– Stał się zupełnie innym miejscem – przyznała Charlotte. Kiedy wyszła ze swojego apartamentu na drugi dzień po przyjeździe, okazało się, że przedtem pusty pałac tętni życiem.

– Nie wiedziałam, że trwają obchody rocznicy śmierci pana dziadka. Przepraszam.

Szejk wzruszył ramionami.

– Nic się nie stało. Ledwo go znałem. Zmarł, kiedy miałem dwanaście lat.

– A zatem od śmierci pana ojca państwem zarządza rząd tymczasowy?

Salim skinął głową. W tym momencie podszedł do nich kelner, ubrany w śnieżnobiałą tunikę. Szejk powiedział do niego coś po arabsku, zbyt szybko, żeby Charlotte go zrozumiała, a potem obrócił się z powrotem do niej.

– Zamówiłem kilka miejscowych specjałów – wyjaśnił.

Charlotte zmrużyła oczy.

– Właściwie wolę sama zamawiać jedzenie, ale nie jestem wybredna.

Salim rozparł się wygodnie na krześle.

– Przyjąłem to do wiadomości, panno McQuillan. Proszę mi powiedzieć, czy to szkockie nazwisko?

Charlotte skupiła się na rozkładaniu serwetki. To było zupełnie zwyczajne pytanie. Tyle że nazwisko McQuillan nie było tym, z którym przyszła na świat.

– Tak. Szkocko-irlandzkie. Kdal oprowadził mnie dzisaj po Tabacie – dodała pospiesznie, chcąc zmienić temat. – Bardzo dużo o nim wie.

Po twarzy szejka przemknęło coś, co sprawiło, że Charlotte przerwała w pół słowa. Zaraz jednak jego twarz z powrotem przybrała spokojny, lekko drwiący wyraz.

– Proszę mi powiedzieć, jakie zrobiło na pani wrażenie. Naprawdę ma taki potencjał?

Wyglądało na to, że pyta najzupełniej poważnie.

– Jest fascynujące, choć z pewnością wymaga rewitalizacji – odparła ostrożnie Charlotte. – Nie miałam pojęcia, jak stare są niektóre budynki. Meczet jest niesamowity i nie sądziłam, że zobaczę też katedrę.

Szejk Al-Noury napił się białego wina.

– Tabat zawsze był tolerancyjnym miastem, w którym wyznawcy różnych religii żyli ze sobą w pokoju. Jednak poza jego granicami społeczeństwo wciąż żyje wedle tradycyjnych plemiennych zwyczajów. Tabat sięgał kiedyś aż do morza; Jahor, stolica Jandoru, był tylko garnizonem wojskowym. Pewnego razu stacjonujące w nim wojsko

wznieciło powstanie, tworząc nowe, niezależne państwo. Jednak to Tabat jest kolebką kultury całego regionu. Mamy tu bibliotekę, która mogła rywalizować z Biblioteką Aleksandryjską.

Podszedł do nich kelner z talerzem przystawek.

– Tak, pałacowa biblioteka jest niesamowita – odparła Charlotte, kiedy się oddalił. – Miałam okazję spędzić w niej trochę czasu.

Szejk gestem wskazał talerz.

– Proszę się częstować.

Charlotte wzięła po trochu z każdego talerza. Musiała przyznać, że miejscowa kuchnia jest doskonała. Jedząc podpłomyki z jagnięciną, ukradkiem obserwowała Al-Noury'ego. Ten niespodziewanie podniósł głowę i napotkał jej spojrzenie, co sprawiło, że się zarumieniła.

– Nie pije pani? – zapytał.

Charlotte pokręciła głową.

– Wolę zachować trzeźwość, kiedy jestem w pracy.

Salim uniósł kieliszek.

– Jestem pod wrażeniem pani profesjonalizmu. Ja jednak nie odczuwam potrzeby zachowania pozorów. – To powiedziawszy, beztrosko napił się wina.

Jego zachowanie ośmieliło Charlotte.

– Słyszałam, że spędził pan tydzień poza mistem.

Salim zmrużył oczy.

– Owszem. Zostałem zaproszony na przyjęcie urodzinowe sułtana Al-Omara. To mój stary przyjaciel.

Charlotte natychmiast wyobraziła sobie szejka, otoczonego wianuszkiem pięknych kobiet.

– Słyszałam o nim – powiedziała nieco ostrzej, niż zamierzała. – Jego przyjęcia są znane z tego, że trudno się na nie dostać. Pełno o nich w kolumnach plotkarskich, ale nigdy nie ma z nich żadnych zdjęć.

– Owszem – odparł nieco tęsknie Salim. – To były stare dobre czasy. Ale odkąd się ożenił, wszystko się zmieniło.

– Nie pochwala pan tego, szejku Al-Noury? – zapytała niewinnie. Zaczynała się dobrze bawić.

Szejk przeszył ją spojrzeiem.

– Mówiłem, że wystarczy „Salim”. A mój przyjaciel Salik może robić to, na co ma ochotę. To zdarza się nawet najlepszym z nas.

– Ciebie też to czeka, prawda? – zauważyła Charlotte, ignorując niemiłe ukłucie w sercu. – Oczekuje się od ciebie, że znajdziesz sobie żonę i spłodzisz synów.

Salim przyjrzał się siedzącej naprzeciwko kobiecie. Miała na sobie kolejną z tych swoich jedwabnych koszul, które nawiedzały go w snach. Może robiła to celowo? Zakładała przebranie seksownej sekretarki, żeby rozbudzić wyobraźnię mężczyzn?

Fakt, że żadna z kobiet na przyjęciu Sadika nie zdołała wzbudzić jego zainteresowania, zirytował go. Jego przyjaciel, stary hulaka, klepnął go po ramieniu i stwierdził, że zaczyna się starzeć. A potem dołączyła do nich żona Sadika i wyszeptała mężowi do ucha coś takiego, że na widok jego miny nawet Salim poczuł się nieswojo.

Kiedy wyszli, Salim w myślach życzył im szczęśliwego pożycia, jednocześnie powtarzając swoje postanowienie, że nigdy nie pozwoli się usidlić kobiecie. Ryzyko było zbyt duże.

Kiedy zginęła jego siostra, on sam również przez długi czas pragnął śmierci. Gdy nareszcie udało mu się otrząsnąć, poprzysiągł, że nigdy więcej nikogo nie pokocha. Nie zniósłby tego bólu drugi raz. Jej strata pożerała jego duszę, aż nie zostało w nim nic oprócz pustki i pragnienia zemsty. Której ostatecznie dokonał, choć nie przyniosło mu to ukojenia.

– Nie, panno McQuillan – powiedział ostro, zły na siebie, że jego myśli powędrowały w tę stronę. – Ja nic nie muszę.

Czuł przemożną chęć, by wyprowadzić tę ułożoną kobietę z równowagi.

– Tak się składa, że nie zamierzam pozostawać królem Tabatu dłużej, niż to absolutnie konieczne.

Tak jak się spodziewał, Charlotte wyglądała na wstrząśniętą. Nie przyniosło mu to jednak spodziewanej satysfakcji.

– Co masz na myśli? – zapytała, marszcząc brwi. – Do twojej koronacji zostały dwa tygodnie. Oczywiście, że będziesz królem.

– Nie na długo – odparł. Już żałował, że jej o tym powiedział.

Charlotte pokręciła głową, potrząsając swoimi jasnymi włosami. Jej blada karnacja kontrastowała z egzotycznym

tłem. Wyobraził sobie własne ciemne ciało na jej delikatnej skórze...

– O czym ty mówisz?

Jej wzburzony ton jeszcze podsycił podniecenie Salima. Tylko Sadik i jego prawnicy wiedzieli o jego planach. Wiedział, że nie powinien był ich zdradzać tej kobiecie, ale jednocześnie w jakiś sposób mu ulżyło.

– Zamierzam abdykować i powołać na moje miejsce kogoś bardziej odpowiedniego. – Nawet jeśli wciąż nie udało mu się znaleźć takiej osoby.

Burza sprzecznych emocji na twarzy Charlotte fascynowała Salima. Zauważył, że jest bardzo ładna, na swój skromny i nienachalny sposób. Najwyraźniej starała się zrozumieć jego decyzję. Prawie było mu jej żal.

– Ale... jeśli jesteś zdecydowany abdykować, to dlaczego w ogóle chcesz przyjąć koronę?

– Ponieważ sytuacja w kraju jest obecnie niestabilna. Plemienne stronnictwa rywalizują ze sobą, czując się coraz bardziej bezkarne. Gdybym się wycofał, istnieje realne niebezpieczeństwo wojny domowej.

Charlotte rozejrzała się ostrożnie.

– Ale czy twoja abdykacja nie doprowadzi do tego samego? – szepnęła.

Salim pokręcił głową.

– Upewnię się, że nowym królem zostanie ktoś, kto będzie potrafił temu zapobiec. Kto zyska sobie szacunek wszystkich frakcji, pogodzi je i poprowadzi kraj w przyszłość.

Charlotte nie wyglądała na przekonaną.

– Czy tą osobą nie miałeś być ty? Dlaczego nie chcesz tego zrobić, skoro to twoje przeznaczenie?

Salim odłożył serwetkę na stół.

– Nazywasz bycie hodowanym do jednego celu, niczym rasowy koń, „przeznaczeniem”? Moja siostra urodziła się pierwsza, to ona powinna być królową. Ale jako kobieta nie mogłaby objąć tronu, więc to mnie wyznaczono przyszłym królem Tabatu.

Charlotte pobladła.

– Masz siostrę? Nie wiedziałam...

Salim odwrócił wzrok.

– Nie żyje. Zmarła dawno temu.

– Przepraszam, nie wiedziałam. Bardzo mi przykro – odparła Charlotte ze szczerym współczuciem. – Czy mogę wiedzieć, co się z nią stało?

Salim popatrzył na nią, ale odniosła wrażenie, że wcale jej nie widzi. Po kilku sekundach otrząsnął się.

– Nieważne. To już przeszłość.

Charlotte ani trochę mu nie uwierzyła, ale wolała nie ciągnąć tematu.

– Twój brat wydaje się zadowolony ze swojej roli – zauważyła.

– Mój brat i ja bardzo się od siebie różnimy – odparł sztywno Salim. – Ja zbudowałem swoje życie daleko stąd. Moje przedsiębiorstwa są rozsypane po całym świecie, zatrudniam miliony ludzi. Czy sądzisz, że są mniej warci niż mieszkańcy Tabatu?

– Nie, oczywiście, że nie. Ale czy nie ma sposobu, żebyś zarządzał zarówno nimi, jak i Tabatem?

Salim parsknął cicho. Charlotte odniosła niemiłe wrażenie, że uznał ją za naiwną.

– Gdybym chciał, na pewno bym sobie z tym poradził, panno McQuillan. Prawdę powiedziawszy, nie jestem gotowy na to poświęcenie. Tabat zasługuje na odpowiedzialnego, oddanego mu władcę. Ja nim nie jestem.

Charlotte miała ochotę zapytać, dlaczego. W ostatniej chwili ugryzła się jednak w język.

Salim odchylił się na krześle.

– W weekend planuję urządzić w pałacu przyjęcie. Oczywiście jesteś zaproszona... o ile wciąż tu będziesz.

„O ile wciąż tu będziesz”. Charlotte skryła rozczarowanie faktem, że szejk nadal chce się jej pozbyć.

– Sądzisz, że perspektywa jednego z twoich niesławnych przyjęć mnie odstraszy?

Salim uniósł brwi.

– Niesławnych? A co się o nich mówi, jeśli wolno spytać?

Charlotte zaklęła w duchu.

– Mówią, że trwają wiele dni i są wielkim świętem hedonizmu. Że ostatnim razem kilku gości trzeba było odwieźć do szpitala helikopterem.

Salim pokręcił głową.

– Nie chcę cię rozczarować, ale wbrew plotkom helikopter przyleciał po mnie, żebym zdążył na spotkanie w Paryżu. Przyjęcie dobiegło końca kilka dni później

i zapewniam, że nikomu nie stało się nic poważniejszego niż lekkie oparzenie słoneczne i kac.

Charlotte patrzyła na niego przez kilka sekund. Czuła irracjonalną potrzebę, by go zapewnić, że wcale nie czyta portali plotkarskich.

– Tak jak mówiłam, nie zamierzam się wycofać z umowy z twoim bratem – powiedziała w końcu.

Salim wzruszył ramionami.

– Jak wolisz.

– Nie sądzę, żeby urządzanie tutaj podobnego przyjęcia było dobrym pomysłem – zauważyła Charlotte, próbując odzyskać jakąkolwiek kontrolę nad konwersacją. – Chyba że chcesz się przedstawić miejscowej społeczności w tak złym świetle, że ucieszy ich twoja abdykacja.

Salim udał, że się zastanawia nad jej słowami.

– Niezły pomysł, panno McQuillan. Jesteś pewna, że nie zajmujesz się PR-em?

Zanim Charlotte zdążyła odpowiedzieć, szejk kontynuował.

– Ten pomysł ma pewne zalety, ale nie jestem tak prostacki. Ostatnie, czego chcę, to odmalować Tabat w niekorzystnym świetle. Ostatecznie, staram się jak najlepiej go sprzedać przyszłemu władcy. A zatem nie, to przyjęcie nie będzie zawierało scen rodem z rzymskiej orgii. Wręcz przeciwnie, będzie bardzo eleganckie i cywilizowane.

– A zatem chcesz zareklamować swoje królestwo temu, kto zaproponuje najwyższą cenę?

– Powiedzmy, że chcę po prostu wykorzystać okazję, by przedstawić jego potencjał szerszej publiczności.

Podszedł do nich kelner i zabrał talerze. Kiedy się oddalił, Salim pochylił się nad stołem.

– Tak jak mówię, twoje towarzystwo będzie dla nas zaszczytem. Będzie obowiązywać wieczorowy dresscode.

Charlotte wyobraziła sobie wspaniałe kreacje dam i to, jak blado wypadnie na ich tle jej nudna czarna sukienka. Zmusiła się, by się uśmiechnąć.

– Niestety, nie wzięłam ze sobą tego typu ubrań. Obawiam się, że nie mogę przyjąć twojego zaproszenia.

Salim wstał od stołu.

– To niedobrze, panno McQuillan. Chętnie zobaczyłbym cię w czymś mniej... oficjalnym. – Mówiąc to, powiódł wzrokiem po jej ciele.

Charlotte ogarnęła fala gorąca. A potem wstydu, który podziałał na nią jak zimny prysznic. Jej widok w wieczorowej sukni ani trochę by go nie obszedł. Salim z niej zadrwił. Zabawił się jej kosztem.

Nieco chwiejnie wstała od stołu. Salim gestem wskazał, że ją przepuszcza... ale kiedy ruszyła z miejsca, jej stopa wysunęła się z buta. Obcas, choć płaski, utknął w miękkiej ziemi.

Balansując na jednej nodze, Charlotte schyliła się, żeby go podnieść. Jednak zanim zdążyła go dosięgnąć, wyprzedziła ją duża męska dłoń. Popatrzyła na Salima, który właśnie się prostował, trzymając w dłoni jej czarny lakierowany pantofel. Ku jej przerażeniu, uklęknął przed

nią na jedno kolano. Popatrzył w górę z doskonale niewinną miną.

– Zobaczymy, czy pasuje?

Nawet jeśli Salim naprawdę był księciem, Charlotte nie była żadnym Kopciuszkiem! Czerwona ze wstydu, rozejrzała się po *wadi*. Na szczęście w polu widzenia nikogo nie było. Opuściła wzrok na Salima.

– Sama mogę go założyć!

Salim westchnął.

– Panno McQuillan, nie wątpię, że jesteś w stanie samodzielnie założyć pantofel. Proponuję jednak, że ja to zrobię. Proszę uwierzyć, rzadko pomagam kobietom się ubrać. Zwykle jest wręcz odwrotnie. Proszę mi zrobić tę przyjemność.

Charlotte miała ochotę go udusić. Niechętnie wysunęła stopę i w napięciu czekała, sama nie wiedząc na co. Kiedy Salim ujął jej piętę, zachwiała się lekko.

Miała wrażenie, że jego spojrzenie pociemniało, ale powiedziała sobie, że to tylko wytwór jej wyobraźni. Czując się coraz bardziej głupio i niezręcznie, spróbowała wyrwać nogę z jego uścisku. Nie pozwolił jej na to. Powoli wsunął pantofel na jej stopę i ku jej zażenowaniu po jej nogach przebiegł przyjemny dreszczcz. Czując jego ciepłą dłoń na swojej łydce, wyobraziła sobie, jak wędruje w górę jej nogi, ku wewnętrznej stronie uda...

Wyrwała nogę, przerażona własnymi lubieżnymi myślami. Cofnęła się i patrzyła, jak Salim wyprostowuje się na pełną wysokość.

Zapewne lubił traktować kobiety jak zabawki. Zwłaszcza takie jak ona, niedoświadczone i nieobyte.

– Dziękuję – powiedziała sztywno. – To nie było konieczne. – Podniosła torebkę, unikając jego wzroku, i wyszła spod altany. Służba już na nich czekała, składając ukłony przed swoim przyszłym królem.

Gdyby tylko wiedzieli, pomyślała Charlotte.

Mężczyzna, który odprowadził konia, pojawił się znowu, prowadząc za sobą potężne zwierzę. Charlotte instynktownie zrobiła krok do tyłu, ale poczuła dłoń na swoich plecach i znieruchomiala. Salim stał obok niej; po jego twarzy błąkał się uśmieszek.

– Może masz ochotę na przejażdżkę? To świetny sposób, żeby zobaczyć okolicę.

Charlotte wyobraziła sobie, jak siedzi przed nim na siodle, czując na swoich pośladkach jego lędźwie i mocne uda. Przeszyła ją fala podniecenia.

Odsunęła się pospiesznie.

– Nie, dziękuję. Jestem pewna, że Kdal jest gdzieś w pobliżu i że odwiezie mnie do pałacu.

– Wedle życzenia, panno McQuillan. Jeśli zmienisz zdanie co do przyjęcia, poinformuj mnie, proszę. Na pewno znajdziemy coś, co mogłabyś założyć.

Charlotte zdała sobie sprawę, że marzy o byciu kobietą, za którą taki mężczyzna jak on obróciłby się na przyjęciu. Zamrugała. Co się z ną działo?

Salim poprawił strzemiona i wskoczył na siodło. Owinął twarz turbanem.

– Do zobaczenia, panno McQuillan – powiedział na odchodne.

Po raz ostatni przeszył ją swoimi błękitnymi oczami, a potem odjechał, zostawiając za sobą tuman kurzu.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Cassidy jest dla ciebie o wiele zbyt piękna, przyjacielu – zażartował Salim.

Kochanka jego kuzyna stała nieopodal, rozmawiając z kilkorgiem innych gości. Była wysoka i piękna, z wysoko upiętymi rudymi włosami. Jej arystokratycznie blada skóra kontrastowała z dopasowaną czarną suknią. Była jedną z najbardziej znanych modelek na świecie.

– Nawet o tym nie myśl. Jest niedostępna – odparł krótko Riad Arnaud, którego Salim zaprosił na przyjęcie w bezskutecznej próbie zmiany jego decyzji.

– Zaborczość nie jest w twoim stylu – zauważył Salim. – Może jest inny powód, dla którego nie chcesz opuścić Francji? Czyżby była inna niż pozostałe? Zamierzasz poświęcić się życiu rodzinnemu jak mój brat i cała reszta rodziny?

Jego głos nie był tak beztroski, jak zamierzał.

Riad parsknął cicho.

– Miałem już jedno podejście do życia rodzinnego. Jak wiesz, jedyną dobrą rzeczą, jaka z tego wynikła, jest moja piękna córka. Nie potrzebuję nikogo innego. Nigdy więcej nie pozwolę, żeby kobieta namieszała w moim życiu. Tym stworzeniom nie wolno ufać.

Usłyszeli zduszony okrzyk. Obrócili się i zobaczyli Cassidy zasłaniającą dłonią usta. Jej błękitne oczy były szeroko

otwarte. Wyglądało na to, że wszystko słyszała. Obróciła się i odeszła.

Riad zaklął siarczyście i pobiegł za swoją kochanką. Salim pokręcił głową. Najwyraźniej jego kuzyn był bardziej zaangażowany, niż chciał przyznać.

Popatrzył na salę balową, na której za dwa tygodnie miał zostać koronowany, i coś ścisnęło go w żołądku. W ciągu ostatnich dni służba pracowała bez wytchnienia, by przywrócić pałacowi dawną świetność. Rafa był radosny i pełen nadziei; najwyraźniej spodziewał się, że wkrótce podobne zmiany obejmą cały kraj.

Na myśl o parze zielonych oczu Salim poczuł jeszcze większe wyrzuty sumienia. Obrócił się, zły i sfrustrowany. Czy Charlotte pojawi się na przyjęciu? Czy będzie miała na sobie suknię, którą jej wysłał?

Niesamowitym zbiegiem okoliczności stanęła w drzwiach w tej samej chwili, w której na nie spojrzał, jak gdyby przywołana samą siłą woli. Obejrzał ją od stóp do głów i z lekkim uśmiechem ruszył w jej stronę, czekając, aż go zauważy...

Charlotte stała w drzwiach sali balowej, czując się jak kompletna idiotka. Suknia, którą rano dostarczono do jej apartamentu, była najpiękniejszą balową kreacją, jaką widziała w życu. Długa, lekka, w kolorze nasyconego szmaragdu... bez ramiączek.

Podniosła ją, a materiał z szelestem opadł na posadzkę. Wyobraziła sobie, jak będzie otulać jej ciało, podkreślając

kształty i skrywając niedoskonałośći. Wyobraziła sobie, jak mężczyźni będą na nią patrzeć...

Zwłaszcza jeden mężczyzna.

Kiedy tylko ta myśl pojawiła się w jej głowie, wypuściła sukienkę z rąk. Jak mogła być tak naiwna, by na to liczyć? By ryzykować niemal pewne odrzucenie?

Szejk Al-Noury wysłał jej tę sukienkę w ramach żartu. Prowokował ją. Jeśli ją założy i pójdzie na przyjęcie, nie będzie się mogła dłużej chować za sztywnym profesjonalizmem.

Odkąd ojciec ją zostawił, Charlotte zamknęła się na relacje z mężczyznami. Za bardzo się obawiała, że znów zostanie odrzucona. Jednak to, co robił z nią przyszły król, wymykało się wszelkiej logice.

Zraniona i wściekła, że Salim chciał się zabawić jej kosztem, Charlotte wypadła ze swojej komnaty i ruszyła w stronę sali balowej.

A teraz czuła się jak porywcza idiotka.

Nigdy nie widziała tak tchnącej przepychem sceny. Goście byli skąpani w ciepłym blasku świec; mężczyźni mieli na sobie smokingi, a kobiety wspaniałe suknie. Ich dłonie i szyje zdobiły brylanty. W rogu stał kwartet smyczkowy, a szeroko otwarte drzwi prowadziły na taras, z którego rozciągał się wspaniały widok na pustynię.

Charlotte była przyzwyczajona do elitarnych przyjęć, ale zwykle odwiedzała je w ramach pracy. Nie czuła się częścią bawiącego się tłumu. Teraz nie czuła się nią jeszcze

bardziej, w swojej nudnej spódnicy i koszuli, z włosami upiętymi w schludny kok. Wyglądała jak sekretarka.

Gdyby tylko Salim ją zobaczył... zarumieniła się, wyobrażając sobie jego drwiny. To byłoby jeszcze gorsze, niż gdyby założyła tamtą suknię. Właśnie miała wyjść, kiedy zobaczyła go, jak przedziera się przez tłum. Jego wzrok był skupiony na niej.

Za późno.

Gdy stanął przed nią, serce skoczyło jej w piersi. Był nieziemsko przystojny. Smoking przylegał do jego umięśnionej sylwetki niczym druga skóra. Nadawał mu cywilizowany wygląd, który jednak silnie kontrastował z jego prawdziwą naturą. Jego włosy wciąż były zmierzwione, a szczęka pokryta zarostem. Był tak dziki i nieujarzmiony, jak rozciągająca się wokół nich pustynia.

– Witam, panno McQuillan – powiedział ochryple. – Nie jestem zaskoczony, że nie założyłaś sukienki, którą ci wysłałem. Jak na osobę, która zawodowo zajmuje się dyplomacją, jesteś zaskakująco buntownicza.

Jego słowa zabolały Charlotte. Przed poznaniem Salima nigdy nie czuła się ani trochę buntownicza. Wolałaby, żeby nie podkreślał, że na tle pozostałych kobiet na przyjęciu wygląda jak zwiędła stokrotka wśród szklarniowych orchidei.

Ukradkiem zacisnęła pięści.

– Przy tobie wychodzi ze mnie wszystko, co najgorsze. Dziękuję za sukienkę, ale to naprawdę nie było konieczne. Nie jestem tu dla twojej rozrywki. Jestem w pracy, a moja

praca polega na doradzaniu ci, jak sprawować twój nowy urząd, nieważne, jak długo zamierzasz to robić.

Salim skrzyżował ramiona na piersi.

– Wiesz, że istnieje życie po pracy, prawda?

Charlotte wzięła głęboki oddech, usiłując opanować szalejące w niej emocje. Ten mężczyzna nie powinien aż tak na nią wpływać. Zagrożona i zapędzona w kozi róg, bez namysłu wypluła ripostę.

– Wiesz, może masz rację. Może powinnam zadzwonić do twojego brata i powiedzieć mu, że marnuje pieniądze.

Obróciła się, żeby odejść, ale wówczas silna ręka chwyciła ją za nadgarstek. Jej puls znów przyspieszył. Podniosła wzrok na Salima, przypominając sobie poprzedni raz, kiedy jej dotykał.

W jego wzroku nie było śladu rozbawienia.

– Rozczarowujesz mnie. Tak łatwo przyznajesz się do porażki?

Zanim Charlotte zdążyła odpowiedzieć, jej wzrok przyciągnęła piękna kobieta w bardzo nieskromnej czarnej koronkowej sukni. Szła w ich stronę z wyrazem determinacji na twarzy, która wydawała się znajoma. W ostatniej chwili Charlotte zdała sobie sprawę, że jest znaną aktorką.

Salim też się obejrzał, ale zamiast puścić Charlotte, mocniej zacisnął dłoń na jej nadgarstku i mamrocząc pod nosem przekleństwa, ruszył przed siebie.

Zaciągnął ją do sąsiadującego z salą balową pokoju. Dopiero po chwili Charlotte zdała sobie sprawę, że znajdują

się w elegancko umeblowanym gabinecie, z regałami książek pod każdą ścianą. Salim stanął plecami do drzwi i spojrzał prosto na Charlotte. Powietrze między nimi było naładowane elektrycznością.

– To europejski gabinet mojego dziadka – oznajmił. – Uważał się częściowo za angielskiego dżentelmena.

Charlotte oderwała wzrok od stojącego przed nią mężczyzny i rozejrzała się dookoła. Błyszczące mahoniowe biurko ze stojącą na nim lampą. Skórzany fotel. Tartanowy dywan. Masywny kamienny kominek, który wyglądał absurdalnie w pałacu na środku pustyni.

– Utrzymywał tu niską temperaturę, żeby móc udawać, że jest w Anglii lub Szkocji, a nie na Bliskim Wschodzie.

Może naprawdę było tu chłodniej, ale Charlotte czuła nieznośne gorąco. Ledwo była w stanie oddychać.

– Salim... dlaczego mnie tu zabrałeś...?

– Nareszcie! – przerwał jej triumfalnie. – Wiedziałem, że spodoba mi się sposób, w jaki wymawiasz moje imię.

Zrobił krok w jej stronę. Charlotte potrząsnęła głową. Cała ta sytuacja wydawała jej się coraz bardziej nierealna.

– Nie... nie wymawiam go inaczej niż imiona innych ludzi...

Salim stanął tuż przed nią. Blisko. Za blisko. Charlotte zrobiła krok do tyłu.

– Och, wręcz przeciwnie, panno McQuillan. Wymawiasz je tym swoim chłodnym, potępiającym tonem, który ma mi sugerować, że nie zachowuję się odpowiednio.

Charlotte znów poczuła się osaczona.

– Ja też mam imię. Charlotte.

Nie zdawała sobie sprawy, że się cofa, dopóki nie napotkała ścian regału. Dyszała, jakby właśnie przebiegła kilometr. Widziała tylko wwiercające się w nią błękitne oczy Salima.

Dlaczego tak na nią patrzył? Dlaczego na jego widok robiło jej się gorąco i mrowiła ją skóra? Dlaczego sprawiał, że myślała o nieprzyzwoitych rzeczach?

Salim zatrzymał się i położył dłoń na regale obok jej głowy. Ich ciała niemal się stykały. Charlotte bała się, ale nie jego. Bała się własnej reakcji...

– Charlotte – powtórzył. Dźwięk jej imienia w jego ustach pozbawił Charlotte resztek oporu.

– Naprawdę powinieneś wracać do swoich gości – wyjąkała z desperacją. – Będą się zastanawiać, gdzie się podziałeś...

– Dadzą sobie radę.

Jego arogancja wzburzyła Charlotte.

– Naprawdę? Tak jak mieszkańcy Tabatu dadzą sobie radę, kiedy ich opuścisz?

Oczy Salima rozbłysły gniewem.

– Co cię obchodzą mieszkańy Tabatu? – warknął. – Jesteś tu dopiero od tygodnia.

Charlotte znów przeklęła w myślach swą nieostrożność.

– Wiem, że spędziłam tu niewiele czasu, ale to piękny kraj i jego mieszkańcy zasługują na lepszy los.

– Doprawdy?

Spieranie się z nim było ekstremalnie nierozsądne. Przez całe życie Charlotte żyła z konsekwencjami wyboru, przed którym nie powinna być postawiona; wyboru między matką a ojcem. To było niezbędne, by w ich rodzinie zapanował pokój. Przez całe swoje dorosłe życie robiła wszystko, by utrzymać pokój. A teraz, z tym mężczyzną, coś się w niej łamało... i było to niesamowicie wyzwalające.

Salim nie był lepszy od jej nieudolnych rodziców, którzy wykorzystali ją jako pionek w swojej grze. Wykorzystał ją dla własnej rozrywki. Drażnił się z nią. Sprawiał, że wyobrażała sobie najbardziej szalone rzeczy... pragnęła ich. Pragnęła jego.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Życie jest dla ciebie takie proste, prawda? Nic dziwnego, że nie chcesz zostać królem. To zmusiłoby cię, żebyś zmienił swój styl życia, utrudniłoby ci władanie twoim imperum. Myślałeś kiedyś o kimś innym niż ty sam? Zastanawiałeś się nad konsekwencjami swoich działań? Ludzie tacy jak ty sprawiają, że...

– Wystarczy. – Salim mocniej uścisnął ją za ramiona. – Wystarczy, Charlotte. Wyraziłaś się dostatecznie jasno.

To, jak wypowiedział jej imię, sprawiło, że ugięły się pod nią kolana. Ostro. Gniewnie. Czuła na ramionach mocny uścisk jego dłoni. Wiedziała, że powinna powiedzieć „puść mnie”, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła się na to zdobyć.

Oczy Salima płonęły i przez moment Charlotte miała wrażenie, że... zraniła go. Ale sekundę później wszelkie myśli uleciały z jej głowy, kiedy przycisnął usta do jej warg

i jedyne, co czuła, to gorąco, siła i pożądanie, jakiego nigdy wcześniej nie doznała.

Salim nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak wściekły. Przez całe życie musiał znosić obelgi: ze strony kobiet, które liczyły na coś więcej, biznesowych konkurentów, brata, rodziców. Ale z jakiegoś powodu chłodna krytyka tej kobiety ubodła go tak, jak nikt przedtem.

Pocałował ją, ponieważ chciał ją uciszyć, ale też dlatego, że owładnęło nim pożądanie, jakiego nie doświadczył od tak dawna, że niemal zapomniał, jakie to uczucie. Wiedział, że powinien się odsunąć. Ale nie zrobiłby tego, nawet gdyby odciągało go tysiąc koni. Ponieważ jej pragnął.

Nigdy nie smakował niczego równie słodkiego ani nie dotykał niczego równie miękiego jak jej ciało. Zdjął ręce z jej ramion i objął ją w talii, przyciągając ją do siebie. Bliskość nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do tego, co oboje czuli. Jego erekcja była przyciśnięta do jej brzucha; czuł na piersi jej twarde sutki.

Ujął jej podbródek, uniósł i lekko przygryzł jej wargę. Miękkie i jedwabiste, jej usta uparcie pozostawały zamknięte. To była przyjemna nowość dla Salima, który był przyzwyczajony, że jego kochanki od razu zrzucają z siebie ubrania, by mu się przypodobać.

Użył każdej sztuczki w swoim arsenale, żeby ją uwieść. Powiódł dłonią po jej policzku, wplątał palce w jedwabiste włosy, które wysunęły się z koka. Musnął jej wargę w miejscu, gdzie wcześniej ją przygryzł... i poczuł, jak z jej

ciała ulatuje napięcie. To dało mu szansę, żeby wsunąć język między jej wargi, by w pełni posmakować jej słodyczy.

Charlotte zarzuciła ramiona na jego szyję i zrobiła to samo. Miał wrażenie, że jest nieco onieśmielona, co wydało mu się niesłychanie erotyczne. Wsunął dłoń między ich ciała i zacisnął na jej piersi. Była pełniejsza, niż się spodziewał. Charlotte jęknęła i znieruchomiała. Salim lekko uszczypnął jej sutek i odsunął się, przerywając pocałunek.

Czuł się pijany. Kręciło mu się w głowie. Charlotte zerkała na niego nieśmiało spod długich rzęs, zarumieniona i zawstydzona.

– Spójrz na mnie, Charlotte.

Wypowiedział jej imię tak naturalnie, jakby używał go przez całe życie. Jak mógł nazywać ją panną McQuillan, żeby utrzymać ją na dystans? Cóż, teraz dystans nie będzie więcej potrzebny.

Charlotte nareszcie podniosła na niego spojrzenie swoich zielonych oczu. Utrzymując kontakt wzrokowy, Salim odnalazł guziki jej koszuli i zaczął je rozpinać, jeden po drugim. Kiedy koszula była do połowy rozpięta, spuścił wzrok i zagwizdał przez zęby na widok sterczących sutków, wyraźnie przeświecających przez szary koronkowy stanik.

Gwałtownie, pożądliwie odsunął delikatny materiał, odsłaniając jędrną dziewczęcą pierś. Podniecony jak nigdy dotąd, pogładził kciukiem jej sutek, patrząc, jak twardnieje jeszcze bardziej.

– Podoba ci się to? – zapytał, patrząc jej w oczy.

Charlotte zaciskała ręce na jego ramionach. Wyraz jej twarzy wystarczył za odpowiedź.

– Chciałem cię taką zobaczyć, odkąd pierwszy raz cię ujrzałem – wyszeptał ochryple. – Byłaś sztywna i schludna jak dyrektorka szkoły...

Nie potrafiąc się dłużej powstrzymać, znów ją pocałował; gwałtownie, niemal desperacko. Charlotte wygięła plecy, przyciskając pierś do jego ręki. W tym momencie nie liczyło się nic oprócz żądzy. Kiedy ją spełni, może choć przez chwilę poczuje spokój duszy, który od tak dawna mu umykał.

Charlotte przez chwilę próbowała powstrzymać Salima. Jej opór okazał się jednak słaby i złudny. To było tak, jakby rozpalił w niej ogień, który strawił wszystkie racjonalne myśli.

A zatem tak wyglądało pożądanie.

Przy nikim dotąd nie czuła się w ten sposób. Była na kilku randkach, całowała się z mężczyznami, ale nic przy tym nie czuła. Tak jakby obserwowała całą sytuację z boku. To ją tylko upewniło, że należy utrzymać dystans.

Ale teraz, z tym mężczyzną... dystans był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Jej doznania były tak silne, że niemal bolesne. Pragnęła, by mocniej zacisnął rękę na jej piersi, by znowu ją uszczypnął, by poczuła tę intensywną rozkosz. Tylko niejasno zdawała sobie sprawę, że tuż obok nich jest sala pełna ludzi i że właśnie oddaje się mężczyźnie, który reprezentował wszystko, czego nienawidziła.

Zarost Salima drapał ją po twarzy. Nawet to było niesamowicie erotyczne. Jej głowa opadła do tyłu, a Salim zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję. Tylko jego silne ramię i ściana za plecami powstrzymywały ją od osunięcia się na ziemię.

Minęło kilka sekund, zanim dotarł do niej dobiegający skądś rytmiczny hałas. Kiedy zrozumiała, co to jest, zamarła.

Ktoś pukał do drzwi.

– Panie? Panie! Jesteście tam?

Ktoś szarpnął za klamkę. Salim poderwał głowę; zdyszany i zarumieniony, wyglądał jak upadły anioł. Grzeszny, seksowny i niewinny jednocześnie.

Charlotte otrząsnęła się i spojrzała w dół. Z rozchełstanej koszuli wystawała sterczącа pierś; na jej bladej skórze widać było ślady palców.

Gdy w pełni zrozumiała, co się właśnie wydarzyło, ogarnęło ją przerażenie. Drżącymi rękami poprawiła stanik.

Wciąż czuła na brzuchu jego twardą erekcję. To, że był równie podniecony jak ona, było pewnym pocieszeniem... ale też sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej zdezorientowana.

Pospiesznie zapięła koszulę, czując, jak koronkowy stanik ociera się o jej wrażliwe sutki.

Zza drzwi znów dobiegł ich przerażony głos.

– Panie? Proszę...

Salim wciąż nie odrywał wzroku od Charlotte.

– Nie powinieneś zobaczyć, kto to jest? – zapytała, czując rosnącą panikę.

Salim zaklął po arabsku, odwrócił się i podszedł do drzwi. Za nimi stał Rafa.

– Panie, jest coś, o czym powinniście wiedzieć...

Charlotte podeszła na chwiejnych nogach. Kiedy Rafa ją zobaczył, jego oczy rozszerzyły się; najwyraźniej to, co zaszło między nią a Salimem, było widoczne na pierwszy rzut oka. Przerażona i zawstydzona, Charlotte minęła ich i poszła prosto do swojego apartamentu, nie rozglądając się na boki.

Weszła do łazienki i stanęła przed lustrem. Wyglądała gorzej, niż myślała. Jej oczy były wielkie i zamglone, usta spuchnięte, a podbródek zaróżowiony od zarostu Salima. Na szyi miała widoczny ślad po ugryzieniu. Zmierzwione rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Prawie się nie poznawała; osoba w lustrze w niczym nie przypominała schludnej profesjonalistki.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Poderwała się, poprawiła włosy i podciągnęła koszulę, mając nadzieję, że ślad na jej szyi nie jest zbyt widoczny. Pociągając za klamkę, spodziewała się ujrzeć Assę, swoją pokojówkę... ale zamiast pary brązowych oczu, zobaczyła przed sobą szeroką klatką piersiową. Klatkę piersiową, o którą nie tak dawno ocierała się jak lubieżna kotka.

Podniosła głowę i napotkała poważne spojrzenie Salima.

– Co się stało?

– Mogę wejść?

Charlotte podejrzewała, że Salim żałuje tego, co się stało, jeszcze bardziej niż ona. Dlatego przepuściła go, starając się nie zwracać uwagi na to, jak jej ciało natychmiast zareagowało na jego bliskość.

Kiedy wszedł do pokoju, zauważyła, że nie miał na sobie muszki ani smokingu. Górny guzik jego koszuli był rozpięty. Obrócił się i spojrzał na nią, wciąż stojącą przy drzwiach. Poczuła przemożne pragnienie, żeby coś powiedzieć, zanim usłyszy, jak bardzo żałuje tej chwili słabości.

– To, co właśnie się stało... nie powinno się było wydarzyć. To było nieodpowiednie.

Coś błysnęło w przeszywających oczach Salima. Zapewne ulga, że nie próbuje skorzystać z okazji.

– Czy to zawodowa opinia? – zapytał.

– Osobista. A także zawodowa.

Salim przejechał dłonią po włosach.

– Porozmawiamy o tym innym razem. Najpierw musimy się zająć ważniejszymi rzeczami.

To, że nie zgodził się z nią od razu, mile zaskoczyło Charlotte. Dopiero po chwili dotarło do niej, co jeszcze powiedział.

– Ważniejszymi rzeczami?

Salim zacisnął usta.

– Rafa chciał mi powiedzieć, że niektóre z większych plemion sprzymierzyły się, by ruszyć na Tabat, zanim zostanę ukoronowany. Chcą okazać swoją dominację, licząc na lepsze traktowanie, gdy już zostanę królem.

Charlotte, oczarowana atletyczną gracją jego ruchów, patrzyła, jak Salim chodzi w tę i z powrotem.

– Od dawna czekają na przywódcę – powiedziała cicho. – Bez kogoś, kto ich zjednoczy, konflikty między plemionami będą przybierać na sile.

– Owszem. – Salim zatrzymał się i spojrzał jej prosto w oczy. – Dlatego zamierzam spotkać się z nimi pierwszy i odwieść ich od tego pomysłu. Zapewnić, że żadne nie będzie lepiej traktowane i że ich interesy są równe w moich oczach.

W pierwszej chwili Charlotte pomyślała, że to najbardziej bezinteresowna rzecz, jaką kiedykolwiek od niego usłyszała. Zaraz jednak pojęła jego plan.

– Ale kiedy abdykujesz, zwątpią w to, co chcesz im obiecać.

Salim zacisnął usta.

– Spotkam się z przywódcą każdego plemienia oddzielnie. Wynegocjuję układ, którego będą musieli się trzymać. Honor plemienia jest w tym kraju bezcenny.

Charlotte zganiła się w duchu za naiwność. Salim nie robił tego, ponieważ zależało mu na poddanych. Po prostu był zdeterminowany doprowadzic swój plan do końca.

– Bardzo jasno zasugerowałeś, że nie jestem ci potrzebna. W takim razie dlaczego mówisz mi o tych planach?

Twarz Salima była pozbawiona wyrazu.

– Nie chcę pogorszyć sytuacji, nieświadomie obrażając któreś z plemion. Dlatego pojedziesz ze mną.

To małe zwycięstwo ani trochę nie ucieszyło Charlotte. Na myśl o pojechaniu gdziekolwiek z Salimem ogarnęła ją panika. Wiedziała jednak, że nie może mu odmówić.

– Dobrze, oczywiście będę ci towarzyszyć.

Spojrzenie Salima było nieprzeniknione. Charlotte nie była pewna, co o tym myśleć. Nagle wydał jej się zupełnie innym człowiekiem.

– Wyjedziemy jutro rano – oświadczył. – W ciągu najbliższego tygodnia odwiedzimy przywódców trzech największych plemion. To bardzo tradycyjne społeczeństwa, więc Assa dopilnuje, żebyś miała stosowne do okoliczności ubrania. Mam nadzieję, że jesteś w stanie znieść nieco spartańskie warunki?

– Oczywiście, że jestem w stanie znieść spartańskie warunki – oburzyła się. – Wiele podróżowałam i wiem z doświadczenia, że plemiona koczownicze bywają bardziej gościnne niż pięciogwiazdkowe hotele.

– Dobrze – odparł z lekkim rozbawieniem Salim. – W takim razie nie będę się musiał martwić, że uciekniesz z krzykiem na widok latryny.

Przez moment patrzyli na siebie, a potem Salim ruszył w stronę drzwi. Charlotte zeszła mu z drogi. Kładąc rękę na klamce, obrócił się do niej.

– Co do tego, co się wydarzyło...

– Już ci mówiłam – przerwała pospiesznie Charlotte. – To nie powinno było mieć miejsca.

– A jednak miało i nie możesz zaprzeczyć, że podobało się nam obojgu. I myślę, że zdążyłaś się już nauczyć, że nie

odmawiam sobie tego, co mi sprawia przyjemność.

Obrócił się i wyszedł, zanim Charlotte zdążyła wymyślić odpowiedź.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka o świcie Salim czekał przed apartamentem Charlotte. Jej słowa wciąż odbijały się echem w jego głowie.

„To nie powinno się było wydarzyć”.

Nie był przyzwyczajony do tego, by kobiety żałowały zbliżeń z nim. Nie pamiętał, by kiedykolwiek czuł podobną namiętność.

Musiał niechętnie przyznać, że zachowanie Charlotte było szczere. Nie chciała go sobą zainteresować, nie miała żadnego ukrytego celu. Elektryczne wyładowanie, jakie przeskoczyło między nimi, gdy przekroczył próg jej apartamentu, tylko go w tym utwierdziło. Jej włosy wciąż były uroczo zmierzwione. Miała źle zapiętą koszulę, spod której wystawała szara koronka.

Irytował go fakt, że to właśnie ona wzbudziła jego zainteresowanie, kiedy pod jego dachem przebywały dziesiątki chętnych, nieskomplikowanych kobiet. Ale on nie chciał żadnej z nich. Zły i rozczarowany, polecił obsłudze, by zaczęła się szykować do zakończenia imprezy. Zamierzał poprosić Riada, żeby został dłużej, ale okazało się, że ten już wyjechał w towarzystwie swojej kochanki.

Kątem oka Salim zauważył ruch. Obrócił się i ujrzał Charlotte, w kremowym kaftanie do kolan i dopasowanych

spodniach z tego samego materiału. Na nogach miała sandały na płaskim obcasie.

Na widok chusty, którą luźno zawiązała na głowie, poczuł coś dziwnego i niepokojącego. Jednocześnie miał ochotę zerwać chustę z jej głowy i był zadowolony, że jej piękne jasne włosy są schowane przed innymi mężczyznami. Uczucia, których nigdy wcześniej nie zaznał.

W jej chłodnym opanowaniu i naturalnej urodzie było coś, co fascynowało go, odkąd pierwszy raz ją zobaczył. Wiedział, że fascynacja nie przeminie, dopóki nie zdobędzie tego, czego pragnął.

Nagle wszystko zdało się bardzo proste. Prześpi się z nią, a ona straci swój czar; tak jak każda inna kobieta, której kiedykolwiek zapragnął.

Charlotte zatrzymała się kilka kroków od niego. Dotknęła swojej głowy.

– O co chodzi?

– Nie musisz tu zakrywać swoich włosów.

Charlotte odgarnęła chustę, pozwalając, by opadła na ramiona. Widząc jej włosy, Salim przypomniał sobie, jak wygladały po ich pocałunku. Serce zabiło mu żywiej. Miał ochotę rozkazać, by znowu je zakryła.

– Assa powiedziała, że u większości pustynnych plemion kobiety zakrywają włosy.

– Tak, i możesz to zrobić na miejscu.

Powiedział to tak ostro, że Charlotte się wzdrygnęła. Zaklął w myślach. Jego własna reakcja na nią wytrącała go

z równowagi na równi z perspektywą spotkania z przywódcami pustynnych ludów Tabatu.

W mieście było łatwiej myśleć o tym wszystkim jako o biznesowej transakcji. Ale teraz będzie musiał stanąć oko w oko ze swoimi niedoszłymi poddanymi i w głębi duszy wiedział, że to będzie jedna z największym prób w jego życu.

I to wszystko pod chłodnym spojrzeniem zielonych oczu Charlotte.

Otworzył drzwi samochodu i gestem zaprosił Charlotte do środka.

– Pojedziesz ze mną – oznajmił.

Musieli poczekać, aż ochroniarze i reszta jego świty skończą pakować do samochodów bagaże i prowiant. Po kilku minutach podszedł do nich Rafa i ukłonił się uprzejmie.

– Wszystko jest gotowe, Wasza Łaskawość.

Salim miał ochotę mu powiedzieć, żeby się nie kłaniał i nie nazywał go w ten sposób, ale po prostu skinął głową i wsiadł za kierownicę.

Najwyższy czas, żeby stanął twarzą w twarz ze swom przeznaczeniem.

Charlotte wyraźnie czuła napięcie Salima. Nie tego się spodziewała. Zakładała, że podejdzie do spotkań z plemionami z tym samym lekceważeniem, z jakim traktował wszystko inne. Tymczasem on wyglądał śmiertelnie poważnie.

Dawno temu zostawili za sobą granice miasta; wokół nich rozciągało się bezkresne morze piasku. Charlotte dziękowała w duchu za działającą bez zarzutu klimatyzację. Zerknęła na arystokratyczny profil Salima. Miał na sobie tradycyjną szatę, ale prócz tego wyglądał równie niedbale jak zwykle. Jego włosy były zmierzwione; Charlotte miała ochotę ich dotknąć. Żałowała, że nie poświęciła im więcej uwagi, kiedy miała okazję. Na wszelki wypadek zacisnęła pięści.

Ale potem jej wzrok padł na jego szczękę i przypomniała sobie, jak jego zarost drapał ją w policzki, kiedy się całowali. Ciekawe, jakie by to było uczucie na innych częściach jej ciała...

– Dlaczego tak bardzo nie chcesz został królem? – zapytała w desperackiej próbie skupienia uwagi na czymś innym.

Salim mocniej zacisnął rękę na kierownicy.

– Już ci mówiłem. Mam biznes, którym muszę się zajmować. Tysiące pracowników. Nigdy nie prosiłem o to, żeby być królem.

– Ale... Nikt o to nie prosi. Człowiek po prostu się z tym rodzi.

– Możliwe, ale są lepsi kandydaci na króla Tabatu niż ja.

Charlotte wiedziała, że powinna trzymać język za zębami, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– Właściwie nie sądzę, żeby byli. Myślę, że wiesz, że to twoje przeznaczenie, a jednak istnieje jakiś inny powód, dla którego nie chcesz się z nim pogodzić.

Salim obrócił się i spojrzał prosto na nią.

– Uwierz mi – wymruczał ochryple. – Nie waham się, żeby wziąć to, co moje.

„To, co moje”. Nie miał na myśli Tabatu. Myśl, że mówił o niej, na moment odebrała jej mowę.

Przez resztę drogi unikała jego wzroku. Zrozumiała lekcję. Nie powinny jej obchodzić motywy jego działań; liczyło się tylko to, by przetrwała najbliższy tydzień.

Kilka godzin później Salim siedział na niskim krześle w namiocie miejscowego szejka, przywódcy plemienia Rab’sah. Charlotte miała rację; gościnność szejka była wręcz onieśmielająca. Nawet pomimo chłodnego przyjęcia, na jakie Salim sobie zasłużył, skoro nigdy wcześniej się tu nie pofatygował.

Ich gościnność była jeszcze bardziej wzruszająca, kiedy człowiek zdał sobie sprawę, że sami nie mieli wiele. Kiedyś pustynne plemiona, takie jak to, miały wiele bogactw. Przyjeżdżały do miasta, by sprzedawać i wymieniać szlachetne kamienie i tłuste bydło. Ale ten czas minął, a ludzie tacy jak oni zostali z tyłu. Niegdyś dumne i potężne, to plemię było cieniem dawnego siebie.

Z szacunku do miejscowych zwyczajów Charlotte nie weszła do namiotu. Salim ucieszył się z tej chwili odpoczynku, choć zarazem nie mógł się doczekać, kiedy znowu ją zobaczy. Wciąż dręczyło go to, co powiedziała w samochodzie. Nikt dotąd nie kwestionował jego motywów. Nikt nie patrzył na niego w ten sposób, jakby

usiłując zajrzeć mu w duszę. I docierając zdecydowanie zbyt blisko.

Dlatego cieszył się, że nie ma jej przy nim, że nie obserwuje go swoimi bystrymi zielonymi oczami, kiedy rozmawiał z szejkiem, nawiązując z nim niespodziewaną nić porozumienia.

Następnego dnia rano Charlotte stała na skraju obozu, oglądając wschód słońca. Za sobą słyszała krzątaninę, ale prócz tego otaczała ją absolutna, głęboka cisza. Pustynia bez końca ją fascynowała.

– Jeszcze się nie znudziłaś?

Wzdrygnęła się, słysząc za sobą głęboki głos. Obróciła się i ujrzała Salima. Zdawał się doskonale pasować do tego miejsca, nawet jeśli sam tak stanowczo temu zaprzeczał.

Z powrotem utkwiła wzrok w horyzoncie, obawiając się, że Salim odgadnie, o czym myśli.

– Nie rozumiem, jak ktokolwiek mógłby się znudzić tym widokiem.

– Wyspałaś się?

Prawdę mówiąc, Charlotte niemal nie zmrużyła oka. Przez całą noc myślała o Salimie i o tym, że okazał się bardziej tajemniczy, niż się spodziewała.

Zmusiła się, by się uśmiechnąć.

– Doskonale, a ty?

Salim odwzajemnił uśmiech.

– Spałem jak kamień.

Bezczelne kłamstwo. Spędził długie godziny, miotając się między gryzącym go sumieniem a obrazami tej kobiety

z rozpiętą koszulą i odsłoniętymi piersiami, jej miękkich ust, które tak cudownie było całować...

Wschodzące słońce skąpało ją w ciepłym blasku. Znów miała na sobie tradycyjny kaftan; kosmyki jasnych włosów wymykały się spod chusty. Jej twarz była świeża, nieumalowana i naturalnie piękna.

– Nie tęsknisz za pałacowymi wygodami? – zapytał.

Jej zielone oczy rozbłysły. Gniewem, ale i czymś więcej. Skrzyżowała ramiona na piersi i obróciła się do niego.

– Wciąż usiłujesz się mnie pozbyć?

Nigdy.

Salim zacisnął usta, bojąc się, że powie to na głos.

– Wiesz, naprawdę sporo podróżowałam – dodała Charlotte. – To przywilej, móc spędzić czas z ludźmi takimi jak oni.

Poprzedniego dnia Salim zauważył, jak rozmawia z grupą kobiet, przyjaznym uśmiechem nadrabiając słabą znajomość miejscowego dialektu. Mimo upału i zakurzonych ubrań wyglądała na szczęśliwą i zadowoloną.

Coś ścisnęło Salima w piersi. Jakże pięknie i szlachetnie wyglądała, stojąc tu i oglądając wschód słońca. Podszedł do niej dlatego, że pozazdrościł jej spokoju, jaki od niej emanował... a także dlatego, że wolałby, by jej uwaga była skupiona na nim.

Sam nie wiedząc dlaczego, położył dłoń na jej ramieniu. Podniosła na niego zaskoczony wzrok.

– Potrzebujesz czegoś ode mnie?

Salim puścił jej ramię.

– Chciałem tylko powiedzieć, że zaraz wyjeżdżamy.

Charlotte skinęła głową.

– Będę gotowa na czas.

Salim z powrotem skierował wzrok na pustynię. Miał niemiłe przeczucie, że ta podróż nie będzie taka, jak się spodziewał.

Trzeciego dnia drogi Charlotte była zaskoczona, jak łatwo przyzwyczaiła się do koczowniczego trybu życia. Nie tęskniła za cywilizacją. W miarę jak wjeżdżali w głąb pustyni, coraz bardziej się odprężała, odkrywając swoją bardziej pierwotną naturę.

Zmierzch właśnie zapadał nad oazą, w której aktualnie mieszkało plemię Jadarów, jedno z najstarszych w regionie. To od niego pochodziła nazwa Jandoru.

Po spotkaniu z przywódcami plemienia Charlotte skierowała się w stronę namiotu. To plemię różniło się od innych, rządząc się wedle bardziej egalitarnych praw. Kobiety podejmowały istotne decyzje wspólnie z mężczyznami i nie nosiły chust, więc Charlotte także zdjęła swoją.

Podczas spotkania Charlotte była zaskoczona rozważnym, pełnym szacunku zachowaniem Salima. Spodziewała się, że będzie się za niego wstydzić, gdy okaże swoje lekceważenie. On jednak zdołał zyskać sympatię przywódców plemienia, jednocześnie zaznaczając swój autorytet w sposób, który nie miał nic wspólnego z arogancją.

Właśnie rozpakowywała swoją torbę podróżną, kiedy do jej namiotu weszła Assa.

– Król Al-Noury chciałby cię zaprosić, byś zjadła z nim wieczerzę w jego namiocie.

Serce Charlotte zabiło żywiej. Póki co udawało jej się unikać Salima, ale jej fascynacja nim wciąż rosła. Zarazem była coraz bardziej zdezorientowana, gdyż nie zachowywał się tak, jak by się spodziewała.

Co mogła odpowiedzieć? Została wezwana przez samego króla.

– Oczywiście, tylko się przebiorę.

Charlotte odświeżyła się i przebrała w czyste spodnie i tunikę. Zanim wyszła z namiotu, nad obozem zapadła noc. Idąc za Assą, słyszała szczęk talerzy, płacz dzieci i ciche rozmowy. Nad ogniskami gotowały się pysznie pachnące dania. Uśmiechnęła się na widok małych dzieci, które przebiegły obok niej i zniknęły za jednym z namiotów.

Choć dotąd instynkt macierzyński był jej obcy, na ich widok poczuła dziwne ukłucie tęsknoty. Widząc, jak Assa zatrzymuje się przed dużo większym namiotem, poniewczasie zdała sobie sprawę, że nie jest gotowa na konfrontację z Salimem. Ale było za późno, żeby się wycofać. Salim pojawił się w w wejściu i gestem zaprosił ją do środka.

– Proszę, wejdź.

Charlotte odsunęła od siebie to dziwne uczucie i podążyła za nim.

Kiedy znalazła się w namiocie, zaniemówiła. Wnętrze wyglądało jak wyjęte żywcem z arabskiej baśni. Luksusowe dywany, miękkie poduszki w szlachetnych kolorach, stół jadalny... a przede wszystkim ogromne łoże z muślinowym baldachimem, który kołysał się na wietrze. Cała reszta obozu była skromna i praktyczna, więc tym bardziej nie spodziewała się tego, co tu zastała.

– Trochę za dużo, nie sądzisz?

Charlotte oderwała wzrok od łóżka i spojrzała na Salima, który lekko się krzywił.

– Nie w twoim guście? – zapytała niewinnie.

Salim uśmiechnął się sucho.

– Nie.

Gestem wskazał jej miejsce przy stole, po czym usiadł naprzeciwko.

– Pozwól mi zgadnąć – odparła. – Lubisz minimalizm i męską kolorystykę? Malarstwo abstrakcyjne?

Salim wyjął lnianą serwetkę.

– Powiedziałaś to takim tonem, jakby to było coś złego.

Charlotte nie odpowiedziała.

– Kiedy weszłaś, wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha. Mam nadzieję, że to nie była reakcja na moje zaproszenie?

Charlotte rozłożyła serwetkę na kolanach, unikając jego wzroku. Kiedy podniosła głowę, obserwował ją spod zmrużonych powiek.

Wzruszyła ramionami.

– Idąc przez obóz, zauważyłam coś ciekawego. Prawdziwe poczucie wspólnoty, jakiego rzadko można zaznać w tych

czasach.

– Wydajesz się tu bardzo na miejscu – zgodził się Salim. – Pewnie nie muszę ci tego mówić, ale jesteś urodzoną dyplomatką. To niesamowite, jak szybko łapiesz ze wszystkimi wspólny język; czy to z szejkiem, czy z dziewczynką zmywającą naczynia.

Charlotte zarumieniła się, choć i bez tego wiedziała, że jest dobra w tym, co robi.

– Dziękuję. Ta część świata zawsze mnie fascynowała.

W tym momencie przyniesiono im tacę pysznie pachnącego jedzenia. Kiedy zostali sami, Salim podniósł butelkę czerwonego wina.

– Masz ochotę?

Charlotte skinęła głową. Może dzięki temu będzie jej łatwiej przetrwać ten wieczór. Salim otworzył wino i napełnił kieliszki.

Podano im dużą wspólną miskę jedzenia. Salim wyjaśnił, że to kuskus z kurczakiem, przyprawiami, ziołami i chlebem. Każde z nich napełniło swój talerz. Przez kilka minut jedli w ciszy. Potem Salim odchylił się na krześle.

– Co do tego poczucia wspólnoty... wychowałaś się w małym miasteczku?

Charlotte ścisnęło w żołądku. Gdyby umiała lepiej kłamać, bardzo by jej się to w tej chwili przydało.

– Nie. Dorastałam w Londynie. Byłam jedynaczką i moi rodzice rozwiedli się, kiedy byłam mała. Spędziłam większość dzieciństwa w szkołach z internatem i pod opieką niań.

– A zatem poczucie wspólnoty nie było naturalną częścią twojego życia? – odgadł Salim.

Charlotte odłożyła widelec i napiła się wina.

– Byłam bogatą nieszczęśliwą dziewczynką – powiedziała, ośmielona. – Moi rodzice byli milionerami, więc mogli sobie pozwolć na to, żeby ktoś inny zajmował się ich dzieckiem. Ale ich styl życia nigdy do mnie nie przemawiał. Chcę żyć na swój własny sposób. Nie jestem od nich zależna. – W jej głosie mimo woli zabrzmiała duma.

Salim zmrużył oczy. Dlaczego musiał na nią tak patrzeć? Tak jakby potrafił wyczytać jej myśli?

– Mamy ze sobą coś wspólnego. Ja też nigdy nie chciałem rodzinnej fortuny. Na wszystko chciałem zapracować sobie sam. Mój obecny sukces jest wyłącznie moim dziełem.

– Czy to dlatego tak nie chcesz zostać królem?

Salim wzruszył ramionami, nie dając po sobie poznać, jak bardzo zaskoczyła go jej wnikliwa obserwacja. Nie planował mówić jej tyle o sobie. Poczucie wzajemnego zrozumienia wytrącało go z równowagi.

– Tak, to może być jeden z powodów.

Przerwał, bojąc się, że zdradzi prawdziwy powód. Nie był na to przygotowany tak jak jego brat. Jak mógłby zjednoczyć kraj, skoro nie potrafił pojednać się z własną rodziną? I jak miałby chronić mieszkańców Tabatu, skoro nie potrafił uratować własnej siostry?

– A co z tobą? – zapytał, uprzedzając jej dalsze pytania. – Dlaczego postanowiłaś zostać dyplomatką, zamiast cieszyć się życiem bogatej dziedziczki?

Charlotte tak długo unikała jego spojrzenia, że zwątpił, że doczeka się odpowiedzi. Gdy w końcu podniosła wzrok, Salim przeżył wstrząs. W jej twarz było coś... bezbronnego.

– To przez moich rodziców – powiedziała cicho. – Użyli mnie jako pionka w sprawie rozwodowej, ale kiedy moja matka zdobyła prawa do opieki, praktycznie mnie porzuciła. W bardzo młodym wieku zdałam sobie sprawę, że bezwarunkowa miłość i szczęśliwa rodzina to iluzja. Dlatego postanowiłam zdystansować się od nich tak bardzo, jak to tylko możliwe, żeby nigdy więcej nie próbowali wykorzystać mnie do swoich celów.

Salim był wstrząśnięty. Sądził, że jego rodzice byli pozbawionymi uczuć robotami, ale najwyraźniej nie tylko oni tacy byli.

– Czy twoja niechęć do świąt Bożego Narodzenia ma z tym coś wspólnego?

Charlotte szeroko otworzyła oczy.

– Skąd wiedziałeś?

Salim wzruszył ramionami.

– Zgadłem. Święta to okres, gdy celebruje się życie rodzinne, a ty jasno powiedziałaś, że nie planujesz ich obchodzić.

Charlotte bawiła się serwetką. Salim miał ochotę wziąć ją za rękę. Zacisnął pięści, by tego nie zrobić.

– Rozwiedli się tuż przed świętami – powiedziała w końcu. – Kilka dni przed.

Część świec zdążyła się wypalić, więc w namiocie panował półmrok. Twarz Charlotte była napięta, oczy

wielkie i błyszczące.

– Mów dalej – zachęcił Salim. Dotychczas nigdy nie zachęcał kobiet, żeby opowiadały mu o sobie, ale ta niezwykle go intrygowała.

– Odtąd każde święta spędzałam sama. Dyrektorka mojej szkoły raz czy dwa poprosiła rodziców innej uczennicy, żeby wzięli mnie do siebie, ale przez to odczuwałam brak własnej rodziny jeszcze bardziej dotkliwie.

– A co z twoim ojcem?

Charlotte wzruszyła ramionami.

– Po tym, jak moja matka zyskała prawa do opieki, widziałam się z nim tylko kilka razy.

Uśmiechnęła się sztucznie, bez wesołości.

– Ale najgorsze w tym wszystkim jest to, że w głębi duszy wciąż kocham święta. Tamte rok przed rozwodem były idealne. Wiejska chata w Devonie, nikogo prócz naszej trójki. Padał śnieg, mój tata przebrał się za Świętego Mikołaja, a mama pokazała mi go, kiedy szedł przez ogród. To było magiczne...

Charlotte znów spojrzała na Salima i zamarła, zdając sobie sprawę, ile właśnie powiedziała mu o sobie. Jego spojrzenie w migotliwym świetle świec było nieprzeniknione. Skąd przyszło jej do głowy, że chce wysłuchiwać jej smutnej historii? Co się z nią działo? Nigdy nie rozmawiała o swojej przeszłości.

Zerwała się od stołu.

– To był długi dzień. Muszę już iść. Dziękuję za kolację.

Musiała jak najszybciej wydostać się z tego miejsca, znaleźć się jak najdalej od niebieskich oczu Salima. Całe jej ciało płonęło, i to nie tylko ze wstydu. Tak na nią działał jego leniwy, seksualny magnetyzm.

Salim również wstał. Charlotte ruszyła w stronę wyjścia z namiotu, czując na sobie jego wzrok. Niespodziewanie położył dłoń na jej ramieniu. Serce skoczyło jej do gardła; dywan wytłumił jego kroki, więc nie usłyszała, jak podchodzi. Obróciła się i spróbowała wyszarpnąć rękę, ale trzymał ją zbyt mocno.

– Co się stało?

Dlaczego jej głos brzmiał, jakby brakowało jej tchu?

W ciepłym świetle świec Salim wyglądał jeszcze bardziej groźnie i potężnie niż zwykle.

– Nie wracaj do swojego namiotu, Charlotte. Zostań tu ze mną.

W pierwszej chwili Charlotte nie zrozumiała, co ma na myśli.

– Ale dlaczego? Przecież muszę iść spać... – Przerwała, gdy spłynęło na nią olśnienie. Błysk w oczach Salima nie pozostawiał wątpliwości co do natury jego propozycji.

Jego palce gładziły jej nadgarstek. Hipnotyzowały ją. Wszystkie jej mięśnie były napięte, a jednocześnie zdawały się rozluźniać.

A potem pomyślała o tym, jak niemal bez zachęty otworzyła przed nim swoje serce. Przypomniała sobie swój wstyd, który wzrósł jeszcze na myśl, że mógł ją do tego nakłonić, by wykorzystać jej moment słabości.

Cichy głosik w jej głowie podpowiedział, że przecież nie musiał uciekać się do tak niecnych metod. Zignorowała go.

Wyszarpnęła rękę z jego uścisku.

– Myślisz, że wskoczę ci do łóżka tylko dlatego, że mnie o to poprosiłeś?

Salim zmrużył oczy.

– Wiesz, co jest między nami. Czujesz to.

Pocałunek.

– Zgodziliśmy się, że to był błąd... Że to nigdy więcej nie powinno się wydarzyć.

Salim pokręcił głową.

– Nie, ty tak powiedziałaś. Ale jeśli sądzisz, że potrafisz się temu oprzeć, to okłamujesz samą siebie. Chemia między nami jest niesamowita. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, odpowiadamy za swoje decyzje. Po koronacji nigdy więcej się nie zobaczymy. Nie ma powodu, żebyśmy tego nie zrobili.

Owszem, był! I było nim właśnie to, co powiedział. „Nigdy więcej się nie zobaczymy”.

Oczywiście, że się nie zobaczą. Przy boku szejka nie ma miejsca dla kobiety takiej jak Charlotte. Nie powinnno jej to obchodzić. Ale obchodziło.

W jej sercu kłębiły się sprzeczne emocje, z których najsilnejsza była bezbronność. Salim nie miał pojęcia, jaka jest niewinna. Najwyraźniej sądził, że sama propozycja sprawi, że z wdzięczności padnie mu do stóp.

– Obawiam się, że nie mogę się z tym zgodzić – odparła tak chłodno, jak tylko potrafiła, skrywając panikę. –

Dobranoc, Salimie.

Salim obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

– Niech tak będzie. Dobranoc, Charlotte.

To powiedziawszy, sięgnął nad jej ramieniem i odsunął kotarę zasłaniającą wejście. Skórę Charlotte owionął chłód nocy. Jakaś jej część wcale nie była zadowolona, że pokazał swoją dżentelmeńską stronę. Gdzie się podział stereotypowy playboy, który nie rozumiał słowa „nie”?

Obróciła się i uciekła, bojąc się, że Salim odgadnie jej myśli. Nikt dotąd tak na nią nie działał. Znalazłszy się we własnym namiocie, zaczęła chodzić w tę i z powrotem, zbyt spięta i niespokojna, żeby zasnąć.

Powinna być z siebie dumna: właśnie oparła się jednemu z najbadziej seksownych i aroganckich mężczyzn na świecie. Ale miała niemiłe wrażenie, że odniosła tylko pozorne zwycięstwo. Ostatecznie usiadła na łóżku. Było dużo skromniejsze od łóżka Salima... gdzie, gdyby się zgodziła, mogłaby teraz leżeć w jego objęciach...

Znów wstała i zaczęła się przygotowywać do spania, ignorując tępy ból w piersi. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć o prawdziwym powodzie, dla którego odrzuciła propozycję Salima: ponieważ wciąż była dziewicą. To było coś, co dawno temu nauczyła się ignorować. Była tak skupiona na karierze...

Kątem oka zauważyła swoje odbicie w lustrze. Jej policzki były zarumienione, a jej profesjonalny krótki bob dużo mniej gładki niż zazwyczaj. Była żałosna. To, że była

dziewicą, nie miało nic wspólnego z jej karierą, a z tym, że bała się dopuścić kogokolwiek blisko siebie.

Choć teraz, gdy myślała o propozycji Salima, nie czuła strachu, że ją zrani. Bała się siebie, swojej własnej reakcji. Oraz wyrazu niedowierzania w jego oczach, kiedy odkryje, że jest dziewicą. Mężczyzna taki jak on z pewnością nie sypiał z dziewicami.

Od początku uznał, że jest sztywna. Jeśli uda mu się to potwierdzić, zapewne roześmieje jej się w twarz.

Już i tak powiedziała mu za dużo. Nie mogła bardziej się przed nim odsłonić. Nie mogła ryzykować swojej cennej niezależności. Nie był tego wart; a przynajmniej tak sobie powtarzała, próbując zasnąć mimo dojmującego bólu w piersi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Wygląda na to, że będziemy musieli tu zostać na kilka dni.

– O nie, dlaczego? – Charlotte ze zdziwieniem popatrzyła na Assę. Mieli wrócić do Tabatu następnego ranka i, szczerze mówiąc, nie mogła się tego doczekać. Po kolacji z Salimem czuła się na pustyni tak samo uwięziona, jak w jego namiocie. Dlatego gdy Rafa zapytał, czy może pojechać z Salimem i omówić z nim w drodze kilka spraw, Charlotte z radością zajęła jego miejsce w innym samochodzie.

Obecnie gościli u plemienia Wahirów. Charlotte pozwolono brać udział w spotkaniach, gdzie przez większość czasu koncentrowała się na rozumieniu wyjątkowo archaicznego miejscowego dialektu. Po raz kolejny zaskoczyła ją uprzejmość i dyplomatyczność Salima.

– Nie przeszkadza mi to, że zostaniemy tu dłużej – odparła Assa. – Jest tu tak pięknie, jak mówili.

Assa miała rację: znajdowali się w wyjątkowo malowniczej osadzie. Wysokie palmy wystrzeliwały znad jeziorka pełnego przejrzystej szmaragdowej wody.

– Dlaczego musimy zostać?

– Dziś w nocy ma przyjść burza piaskowa. Odkopanie wszystkich samochodów zajmie przynajmniej dzień.

– Czy nie można tego uniknąć? – zapytała słabo Charlotte. Wiedziała, że to absurdalne. Z burzą piaskową nie dało się negocjować.

– Niestety nie, panno McQuillan.

Assa wzięła brudne ubrania Charlotte i obróciła się, by wyjść z namiotu.

– Czy pojawi się pani na weselu? Byłoby bardzo nieuprzejmie, gdyby pani nie przyszła.

– Oczywiście, że przyjdę.

Cała świta Salima została zaproszona na ślub najstarszej córki przywódcy plemienia. Charlotte nie mogła się doczekać; nigdy dotąd nie była na weselu u Beduinów. W obozie panowała atmosfera ekscytacji i niecierpliwości, i z każdą chwilą pojawiało się coraz więcej ludzi.

Miała mocne postanowienie unikać Salima. Jeśli naprawdę uderzy w nich burza piaskowa, pierwsza zabierze się do odkopywania samochodów.

Obrzęd zawarcia małżeństwa wywarł na Salimie większe wrażenie, niż się spodziewał. Na jego oczach rozgrywał się pradawny rytuał mający na celu związanie ze sobą rodzin i sąsiadujących plemion; zaprowadzenie i utrwalenie pokoju, tak rzadkiego w tych burzliwych rejonach.

Choć nigdy wcześniej nie oglądał tradycyjnych zaślubin, uroczystość w jakiś nieokreślony sposób wydała mu się znajoma. Starał się, jak mógł, by zaprzeczyć swój związek z tą kulturą, ale na darmo.

Usłyszał słowo, którego tak bardzo nienawidził: przeznaczenie. Tym razem jednak nie wydawało mu się

wstrętne. Jego przodkowie odprawiali obrzęd zaślubin, używając dokładnie tych samych słów.

Po raz pierwszy w życiu Salim czuł przynależność do wspólnoty. Miał wrażenie, jakby niewidzialne więzy coraz mocniej przywiązywały go do życia, które tak zaciekle odrzucał. Jak gdyby sam był nomadem, który po długiej podróży wrócił do domu.

Ta myśl wytącała go z równowagi. Jednak nie tak bardzo jak kobieta, któta siedziała po jego prawicy. Delikatny zapch jej perfum przywodził mu na myśl zielony mech, a także dużo bardziej przyziemne rzeczy, jak dotykanie jej miękkiego ciała.

Od wejścia Charlotte unikała jego wzroku, tak jak przez cały dzień unikała jego osoby. Wcześniej widział, jak przyjaźnie rozmawia z członkami plemienia. Cieszył się, że ją akceptują, a jednocześnie był zirytowany, że jego ekspertka od dyplomacji zachowuje się tak... dyplomatycznie.

Para przed nimi siedziała naprzeciwko siebie na poduszkach. Zaraz mieli wypowiedzieć słowa przysięgi małżeńskiej. Salim poddał się pragnieniu, by zerknąć na Charlotte. Ku jego irytacji, zdawała się w ogóle go nie zauważać.

Po wyznaniach poprzedniego wieczoru to on powinien trzymać ją na dystans. A jednak za każdym razem, kiedy schodziła mu z drogi, czuł pierwotną chęć, by ją dogonić i schwytać.

Jej zielone oczy błyszczały podejrzanie; Salim podążył za jej wzrokiem i zobaczył, jak pan młody przesuwa pierścionek nad palcami panny młodej. Gdy dotarł do palca serdecznego, popatrzył jej w oczy.

– Poślubiam cię, poślubiam cię, poślubiam cię – powtórzył po arabsku, nasuwając pierścionek na jej palec. Następnie ona zrobiła to samo. I to wszystko. Byli małżeństwem.

Równie prosto mogliby się rozwieść, trzy razy powtarzając „rozwodzę się z tobą” przed przywódcą plemienia. Ale sądząc po tym, jak na siebie patrzyli, na nic takiego się nie zanosiło.

Salim odkrył, że nie potrafi odnaleźć w sobie swojego zwykłego cynizmu. Wszyscy wstali i zaczęli wiwatować. Para młoda została porwana przez tłum i zaprowadzona do namiotu weselnego wśród krzyków i fanfar.

Salim podał dłoń Charlotte, by pomóc jej wstać. Charlotte na moment podniosła na niego oczy, w których błyszczały łzy wzruszenia, a potem znów spuściła wzrok i podniosła się z gracją, ignorując jego rękę.

Zirytowany, niewiele myśląc, Salim złapał ją za ramię.

– Taka z ciebie romantyczka? – parsknął drwiąco.

Charlotte zesztywniała. Nie była żadną romantyczką! Przecież powiedziała Salimowi, że już w dzieciństwie nauczyła się zachowywać dystans. Ale on jej nie uwierzył, ponieważ na własne oczy widział, jak wzruszyła ją ta prosta, lecz doniosła ceremonia.

Zrozumiała, że unikanie go było bezcelowe. Co z tego, że trzymała się z dala od niego, skoro ani na chwilę nie

opuszczał jej myśli?

W tym momencie do Salima podszedł Rafa. Wykorzystując moment nieuwagi, Charlotte wyrwała rękę i wymknęła się z namiotu.

Ledwo zauważała biegających dookoła ludzi czy też fakt, że wiatr przybierał na sile. Instynktownie skierowała się w stronę jeziorka. Stanęła na brzegu i spojrzała w wodę. Oddychała głęboko, starając się powstrzymać panikę.

Nie była romantyczką. Nie była!

W takim razie dlaczego ślub tak ją wzruszył? Niestety, znała odpowiedź. Była w tym samym miejscu, gdzie wciąż marzyła o idyllicznych świętach i szczęśliwej rodzinie. Fascynowało ją to, że wystarczy po prostu trzy razy powtórzyć dwa słowa. I tyle. Stało się.

Irytowało ją, że Salim widział ją w chwili słabości. „Jesteś romantyczką”. Na wspomnienie tych słów skręciło ją w żołądku. Nagle pomyślała o czymś dużo bardziej niepokojącym. Co, jeśl Salim założył, że nie chciała się z nim przespać, bo chciała... więcej?

Poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Miała ochotę zetrzeć z twarzy Salima ten drwiący uśmieszek. Wróciła do obozu, w którym nie było teraz żywego ducha.

Namiot Salima stał kawałek od reszty obozowiska. Charlotte poszła prosto do niego, odsunęła zasłonę i weszła do środka.

W porównaniu z wichurą szalejącą na zewnątrz w namiocie było cicho i spokojnie. Ciepły blask świec nadawał wnętrzu przytulności. Charlotte miała wrażenie,

jakby znalazła się w innym świecie. Straciwszy całą pewność siebie, miała ochotę się wycofać... ale wówczas Salim wyszedł zza parawanu na końcu namiotu.

Był nagi.

Lub prawie nagi. Wokół bioder miał owinięty ręcznik, a jego skóra błyszczała jak polerowany brąz. Jego włosy były wilgotne. Musiał dopiero co wziąć prysznic.

Charlotte nie potrafiła oderwać wzroku od jego szerokiej umięśnionej piersi i płaskiego brzucha. Jeśli wcześniej przypominał jej wojownika, to teraz uznała, że wygląda jak młody bóg. Była w takim szoku, jakby nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny.

Bo nie widziała.

Obróciła się na pięcie, chcąc uciec z namiotu, ale w panice nie potrafiła znaleźć wyjścia. Miała ochotę rozpłakać się z frustracji, kiedy nagle poczuła na ramieniu silną rękę. Salim obrócił ją twarzą do siebie. Zamknęła oczy, słysząc szaleńcze bicie własnego serca.

– Otwórz oczy, Charlotte.

Charlotte niechętnie wykonała polecenie i z mieszaniną żalu i ulgi spostrzegła, że Salim założył tunikę. Nie śmiała podnieść wzroku. Ale oczywiście Salim uniósł jej podbródek, więc nie miała wyjścia: musiała to zrobić.

Jego błękitne oczy płonęły. Gniewem? Przecież to ona była rozgniewana. Po prostu na chwilę o tym zapomniała.

Zrobiła krok do tyłu, wysuwając się spod jego dłoni. Czuła się osaczona. Obeszła go, by zyskać nieco dystansu.

Salim obrócił się do niej.

– Czy jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać, Charlotte?

Charlotte skrzyżowała ramiona i uniosła podbródek.

– Owszem, jest. Dla twojej wiedzy, nie jestem romantyczką. Ani trochę.

Salim przyjął tę samą pozę.

– W takim razie co to było? Coś ci wpadło do oka?

Nie wierzył jej. Koniecznie musiała go przekonać.

– Miałam sześć lat, kiedy moi rodzice się rozwiedli. To był bardzo głośny rozwód.

Salim zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli?

Charlotte parsknęła pozbawionym wesołości śmiechem.

– Moim ojcem jest Harry Lassiter, a matką Louise Lassiter. Po rozwodzie nie zmieniła nazwiska.

– Reżyser i aktorka?

Charlotte skinęła głową.

– Ale ty nazywasz się McQuillan. Charlotte McQuillan.

Charlotte już żałowała, że w ogóle poruszyła ten temat.

– Zmieniłam nazwisko, gdy tylko skończyłam osiemnaście lat. Przyjęłam nazwisko panieńskie mojej babci. Nie chciałam, by ludzie kojarzyli mnie z moimi rodzicami ani z najbadziej skandalicznym rozwodem dekady.

Salim skinął głową.

– Byłem jeszcze mały, ale coś o nim słyszałem.

Charlotte zrobiło się gorąco na samą myśl o głośnym wydaniu programu rozrywkowego, poświęconego rozwodowi jej rodziców. Mimo upływu lat w telewizji wciąż

puszczano jego powtórki. Wciąż pamiętała stado dziennikarzy, którzy czekali przed salą sądową. Pamiętała, że zmoczyła się, kiedy ojciec przy wszystkich powiedział do niej „Nie jesteś już moją córką”, ponieważ postanowiła zostać z matką. Zaciskała kolana, pewna, że wszyscy widzą jej upokorzenie.

– Mówię ci o tym po to, żebyś zrozumiał, dlaczego nie mam żadnych złudzeń co do miłości i romantyzmu.

Charlotte wspomniała ceremonię, której dopiero co była świadkiem, i przeszył ją świeży ból. Czuła, że zdradziła zbyt wiele.

– Ależ doskonale cię rozmiem – odparł Salim. – Moje doświadczenia są inne niż twoje, ale wynik końcowy jest taki sam.

Charlotte zamrugała. Jego słowa ani trochę jej nie uspokoiły.

– Moi rodzice nienawidzili się nawzajem – dodał nagle. – Powiedziałaś, że czułaś się jak pionek? Ja i mój brat także. Spłodzono nas tylko po to, by zachować pokój między Sandorem a Tabatem.

– Ludzie rodzą się z bardziej pospolitych powodów – zauważyła Charlotte, choć w głębi duszy rozumiała jego ból.

– Tak, ale mają więcej wolności. – Salim uśmiechnął się sztywno. – Koniec końców, może nie różnimy się od siebie tak bardzo?

Charlotte popatrzyła na niego z niedowierzaniem, myśląc, że nie mogliby być bardziej różni. Salim był pewny siebie,

arogancki; był kimś, z kim należało się liczyć. A ona... kim ona była? Kimś, kto spędził całe życie, walcząc z samotnością. Wszystkie jej życiowe decyzje zmierzały do tego, by jak najlepiej się przed nią chronić.

Nagle poczuła się bardzo delikatna i bezbronna. Powiedziała za dużo. Znowu.

Cofnęła się.

– Przepraszam. Nie powinnam była tu przychodzić.

– Poczekaj.

Władcza nuta w głosie Salima sprawiła, że Charlotte zamarła w miejscu.

– Dlaczego do mnie przyszłaś? Szczerze.

Charlotte przełknęła ślinę. Serce biło jej jak oszalałe.

– Tak jak powiedziałam. Chciałam, żebyś wiedział, że nie mam żadnych... romantycznych złudzeń...

Salim powoli ruszył w jej stronę.

– Dlaczego sądzisz, że to takie istotne?

– Nie chciałam, żebyś pomyślał, że ci odmówiłam, bo chciałam... czegoś więcej... – Charlotte straciła wątek. Słowa mieszały jej się w głowie. Jej myśli tłumił strach... strach, że sama się okłamuje.

Spoza namiotu dobiegało wycie wiatru. Oczy Salima płonęły błękitnym ogniem.

– Uwierz mi, uczucia, jakie we mnie wzbudzasz, są dalekie od romantycznych.

Charlotte poczuła ukłucie bólu.

– Tak?

– Tak. Są dużo bardziej przyziemne. Cielesne.

Wciąż dzieliło ich kilka metrów, ale Charlotte czuła się, jakby Salim już jej dotykał. Dręczyły ją sprzeczne emocje. Już miała zrobić krok w jego stronę, poddając się jego nieodpartemu magnetyzmowi, ale w ostatniej chwili rozsądek wziął nad nią górę. Była dziewicą. Jej nieporadność z pewnością wzbudziłaby wyłącznie śmiech i politowanie.

– Muszę wrócić do namiotu – wypaliła.

Sięgnęła do kotary zasłaniającej wejście do namiotu i szarpnęła za nią. Nic się nie stało.

– Na zewnątrz trwa burza piaskowa – oznajmił spokojnie Salim. – Dla naszego bezpieczeństwa namiot został szczelnie zamknięty. Nie przeżyłabyś tam dłużej niż pięć minut.

Charlotte poddała się. Opuściła ręce i obróciła się do Salima, na którego twarzy malował się zaskakująco niewinny wyraz.

– Nie bój się, jesteśmy bezpieczni. Te namioty zostały zaprojektowane tak, żeby wytrzymać tego typu wypadki.

– I co to oznacza? – wykrztusiła Charlotte.

Błysk w oczach Salima nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

– To oznacza, że będziesz musiała spędzić tu noc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Charlotte wzięła głęboki oddech i popatrzyła na siebie w ozdobnie oprawionym lustrze. Znajdowała się w umywalni oddzielonej od reszty namiotu parawanem. Jej włosy były rozczochrane od wiatru. Widok samej siebie w takim nieładzie powinien nią wstrząsnąć, ale odkąd Salim powiedział, że musi zostać na noc, ogarnęło ją ekscytujące poczucie wyzwolenia, a zarazem fatalizmu. Nieważne, jak bardzo ją to przerażało... nie mogła z tym walczyć.

Salim nie był na tyle bezpośredni, żeby powiedzieć na głos, dokąd to wszystko zmierza. Nie musiał. Oboje wiedzieli.

W tym momencie przerzucił przez parawan coś miękkiego, w jasnym kolorze.

– Możesz to założyć po tym, jak się umyjesz. Pewnie będzie za duże, ale nie mam nic innego.

Charlotte chciała powiedzieć, że nie musi się przebierać, ale na myśl, że założy jego tunikę, słowa uwięzły jej w gardle. Ściągnęła ją z parawanu i podniosła do twarzy. Ledwo wyczuwalny zapach jego ciała wystarczył, by poczuła w dole brzucha palące pragnienie... pragnienie, które dobrze znała, odkąd poznała Salima.

Popatrzyła na siebie w lustrze. W jej oczach czaił się strach. Wyglądała na wystraszoną, prześladowaną. Prześladowaną przez własną przeszłość.

Zdała sobie sprawę, że przeszłość w dalszym ciągu kieruje jej życiem. Powstrzymuje ją od cieszenia się jego pełnią, ze strachu przed bólem. Odrzuceniem.

Myślała, że uda jej się go uniknąć, ale teraz zaczynała rozumieć, że nie da się całkiem uniknąć bólu. Nie, jeśli chce się żyć pełnią życia. A ona tego chciała; nawet jeśli to oznaczało, że będzie musiała podjąć ryzyko.

W namiocie, z szalejącą na zewnątrz burzą piaskową, czuła się całkowicie odizolowana od świata zewnętrznego. Było to dziwnie ekscytujące. Miała ochotę pozbyć się wszelkch zahamowań, podjąć ryzyko.

– Charlotte? Wszystko w porządku?

Charlotte prawie podskoczyła.

– Tak, jasne – odparła pospiesznie. – Zaraz wyjdę.

I nie myśląc o niewidzialnej linii, jaką właśnie przekroczyła w swoim umyśle, rozebrała się i weszła pod prowizoryczny prysznic. Chłodna woda spływała po jej twarzy i szyi. Nie dało się nie zauważyć symbolicznego znaczenia tej sceny; czuła się, jakby zmywała z siebie starannie skonstruowaną fasadę, za którą ukrywała się aż do teraz.

Wyszła spod prysznica i dokładnie wytarła się ręcznikiem. Chłodne nocne powietrze sprawiło, że dostała gęsiej skórki. Tunika Salima miała trójkątny dekolt, który na nim wyglądałby całkiem zwyczajnie, ale u niej wcinał się głęboko między piersi, ukazując nieprzyzwoicie dużo.

Charlotte odkryła, że jej to nie obchodzi. Niemal widziała samą siebie, wychodzącą z umywalni w swoich starych

ubraniach, zdeterminowaną, żeby za wszelką cenę oprzeć się pokusie. Nie chciała już być tą osobą. Albo chociaż nie tej nocy.

Wzięła głęboki oddech i wyszła zza parawanu. Minęło kilka sekund, zanim jej oczy przyzwyczaiły się do półmroku; tyle wystarczyło, by zachwiać jej świeżo nabytą pewnością siebie. Ale potem jej wzrok padł na łóżko i ropoznała sylwetkę Salima beztrosko wyciągniętego na kosztownych tkaninach.

Namiot zatrzeszczał niepokojąco, ale Salim ani drgnął. Ledwie oddychając, Charlotte uniosła rąbek tuniki i podeszła bliżej.

Salim spał; jego długie rzęsy ocieniały arystokratycznie wysokie policzki. Choć był ubrany, jego potężna sylwetka zdradzała uśpioną siłę. Oglądanie go w tym bezbronnym momencie było w jakiś sposób fascynujące, choć nawet teraz roztaczał aurę władzy.

Salim poruszył się i Charlotte nagle wróciło poczucie rzeczywistości, które zadziałało na nią jak kubeł zimnej wody. Co ona wyrabiała? Naprawdę się spodziewała, że będzie na nią czekał? Że będzie jej pragnął?

Jeśli nawet okazał chwilowe zainteresowanie, to dlatego, że różniła się od kobiet, z którymi zwykle się zadawał. A ona naprawdę była gotowa porzucić dla niego wszelką ostrożność! Dobrze, że nigdy się o tym nie dowie.

Odwróciła się i już miała się schować za parawanem, kiedy usłyszała głos Salima.

– Dokąd się wybierasz?

Salim usiadł na łóżku. Ostatni kwadrans spędził, nasłuchując szumu prysznica i wyobrażając sobie strugi wody spływające po nagiej skórze Charlotte. A potem usłyszał, jak wychodzi z umywalni i udał, że śpi, by przekonać się, co zrobi.

Charlotte powoli obróciła się do niego.

Salim wstał z łóżka. Tunika, którą jej dał, była na nią o wiele za duża, ale w niczym jej to nie ujmowało; wręcz przeciwnie. Dekolt odsłaniał jej pełne sterczące piersi, a przez cienki materiał wyraźnie było widać zarys wąskiej talii, krągłych bioder i długich, smukłych nóg. Wyglądała inaczej niż wszystkie kobiety, z którymi dotąd sypiał. Niewinnie. Wiedział, że nie ma prawa odbierać jej tej niewinności, ale pragnął jej zbyt mocno. I był przyzwyczajony, że osiąga wszystko, co sobie zamierzył.

Pożądanie we wzroku Salima z powrotem ośmieliło Charlotte. Z duszą na ramieniu podeszła do łóżka.

– To, co mówiłeś wcześniej... że wzbudzam w tobie cielesne pragnienia... ja czuję to samo.

Salim bez słowa podniósł rękę i potarł kciukiem jej wargi. Charlotte wstrzymała oddech, przeklinając w myślach swój brak doświadczenia. Powinna coś powiedzieć? Coś zrobić?

Powiedziała sobie, że mężczyzna taki jak on raczej nie będzie na tyle wrażliwy, żeby wyczuć jej niewinność. Fakt, że przeżyje swój pierwszy raz z kimś, kto nie czuje potrzeby prawienia jej banałów ani składania pustych obietnic, w jakiś sposób ją uspokajał. Zawsze sądziła, że jeśli kiedykolwiek zapragnie mężczyzny, będzie to ktoś czuły

i troskliwy. Ale nie o czułość i troskliwość chodziło jej w tej chwili. Chciała namiętności, szalonej i nieopanowanej, i chciała doświadczyć jej właśnie z Salimem.

Nie miała złudzeń. Wiedziała, że gdyby nie okoliczności, coś takiego nie miałoby prawa się zdarzyć. Musiała wykorzystać swoją szansę, teraz, zanim na powrót dopadnie ich rzeczywistość.

Salim położył ręce na jej ramionach i spojrzał jej uważnie w oczy.

– Jesteś tego pewna?

Charlotte skinęła głową. Cichy głos rozsądku podpowiadał Salimowi, że coś jest nie w porządku, ale nie zwrócił na niego uwagi. Wsunął palce pod brzegi tuniki Charlotte i powoli zsunął ją na ziemię.

Stała przed nim nago, bardziej odsłonięta niż kiedykolwiek. Nie czuła jednak wstydu, a jedynie ekscytację i oszołomienie swoją kobiecością, którą tak długo w sobie tłumiła.

Salim niespiesznie zmierzył ją wzrokiem. Jego spojrzenie na moment zatrzymało się na jej piersiach, które zawsze uważała za zbyt małe, ale teraz pod jego spojrzeniem wydały jej się duże i ponętne. A potem jego wzrok opadł niżej, a żar między jej udami stał się palący i nieznośny.

Salim zrobił krok do tyłu i zdjął tunikę, znów ukazując swą imponującą pierś. Ściągnął spodnie i stanął nago przed Charlotte. Otworzyła szeroko oczy, oczarowana jego męskością. Wąski pas ciemnych włosów biegł przez środek twardego brzucha, ku lędźwiom, gdzie Charlotte ujrzała

potężną erekcję. Salim niespiesznie pogładził ją dłonią i to była najbardziej erotyczna rzecz, jaką Charlotte widziała w życiu.

– Podejdź tutaj.

Oszołomiona, Charlotte zrobiła kilka kroków w jego stronę. Salim wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie, tak że wyraźnie poczuła jego podniecenie. Charlotte zarzuciła mu ramiona na szyję i wspięła się na palce; ich usta złączyły się bez wahania. Salim przechylił jej głowę, by zyskać pełniejszy dostęp, a Charlotte jęknęła pod umiejętnymi pieszczotami jego języka. Cudownie było czuć przy sobie jego siłę, jego potężne ciało.

Salim położył dłoń na jej pośladku i lekko uścisnął. Charlotte zacisnęła nogi, usiłując powstrzymać falę gorąca; ale to stało się niemożliwe, kiedy powiódł drugą ręką w górę jej talii i zatrzymał się na pełnej piersi. Podrażnił kciukiem jej twardy sutek, a ona przygryzła wargę, drżąc z rozkoszy i niecierpliwości.

– Pragnę cię, Charlotte – szepnął Salim. – Teraz.

Charlotte podniosła wzrok i aż się przestraszyła, widząc żar w jego oczach. Onieśmielona, przytaknęła ruchem głowy.

Wówczas Salim położył ją na łóżku, z rękami nad głową.

– Zostań tak – polecił.

Charlotte nie ruszyłaby się z miejsca, nawet gdyby chciała. Czuła się oczarowana i zniewolona. Salim obserwował ją przez kilka sekund, upewniając się, że posłuchała, a potem uśmiechnął się z satysfakcją.

Pochylił się i nakrył ustami sterczący sutek Charlotte. Czując jego gorący język, mimowolnie wygięła plecy, cicho jęcząc z rozkoszy. Potem poddał drugą pierś tej samej pieszczocie, zostawiając Charlotte zdyszaną i zarumienioną, drżącą z pożądania.

Podniósł głowę i spojrzał na nią z dzikim błyskiem w oku.

– Jesteś taka zmysłowa... dlaczego ukrywasz to pod tym płaszczykiem sztywności?

Nie odważyła się odpowiedzieć zgodnie z prawdą: bo poznałam cię dopiero teraz.

Salim sięgnął dłonią w dół, między jej uda.

– A teraz zobaczymy, czy byłaś ze mną szczera.

Dotknął jej, ostrożnie, badawczo. Nie potrafiąc dłużej utrzymać rąk na wezgłowiu, Charlotte zacisnęła dłonie na jego ramionach. Jęknęła głośno, gdy wsunął w nią palec, uwalniając całe gorąco, które tak bardzo usiłowała zatrzymać. Z początku jej ciało opierało się inwazji, ale pieścił ją tak delikatnie i umiejętnie, że po chwili wahania poddała mu się. Jej biodra mimowolnie podjęły rytm jego ruchów. Wówczas znów pochylił głowę i zaczął całować jej dekolt, piersi, żebra, schodząc coraz niżej. Cofnął rękę i szerzej rozchylił jej uda.

– Co ty...? – zaczęła, zdezorientowana.

– Cii... muszę cię posmakować...

Charlotte była zbyt odurzona, by z nim walczyć. Pozwoliła, by obsypał pocałunkami wnętrze jej ud. Zesztywniała, czując, jak zbliża się ku ich złączeniu. Nie, to

niemożliwe, żeby chciał.... Ale to zrobił, i to tak, że odrzuciła głowę do tyłu, zatracając się do reszty.

Jej ciałem wstrząsnęła seria silnych konwulsji. Zadowolony z siebie, Salim podniósł się i poczekał, aż Charlotte otworzy oczy.

– Nawet nie wiesz, jak chciałem zobaczyć cię w tym stanie – powiedział ochryple.

Charlotte wciąż czuła na sobie jego ciało. Twarde, napięte. Wiedziona ciekawością sięgnęła i otoczyła go dłonią. Salim przymknął oczy; ośmielona, zaczęła pieścić go miarowymi ruchami...

– Przestań.

Charlotte niepewnie podniosła na niego wzrok.

– Jeśli dalej będziesz tak robić, to zaraz skończę. Pragnę cię. Chcę być w tobie.

Serce podeszło jej do gardła. Zarazem przestraszona i podekscytowana, patrzyła, jak zakłada prezerwatywę. Uklęknął między jej nogami, jedną rękę oparł obok jej głowy, a drugą nakierował swoje przyrodzenie między jej uda... ale kiedy spodziewała się, że w nią wejdzie, zamiast tego opuścił głowę i pocałował ją, penetrując językiem jej usta.

Charlotte wydała stłumiony jęk zaskoczenia i rozczarowania. Zapomniawszy o strachu, wygięła się ponaglająco. Dopiero wtedy wbił się w nią, pocałunkiem uciszając jej krzyk. Zatrzymał się na moment, pozwalając, by jej ciało się przyzwyczaiło, a potem posiadł ją w pełni.

W pierwszej chwili Charlotte chciała go odepchnąć. Jednak kiedy spojrzała mu w oczy, panika zmieniła się w coś innego. Chęć, by objąć go udami i zatrzymać.

Salim zaczął poruszać się miarowo. Charlotte znów ogarnęło narastające podniecenie. Odnalazł ustami jej pierś, a podwójne doznania sprawiły, że krew zawrzała jej w żyłach.

Jego biodra z każdym pchnięciem poruszały się coraz szybciej. Charlotte czuła, że zbliża się kolejny orgazm, zbyt potężny, by próbować go powstrzymać. Zalała ją fala rozkoszy; w tym samym momencie Salim pchnął mocno po raz ostatni i także osiągnął szczyt. Opadli na łóżko, wstrząsani spazmami rozkoszy tak długo, aż z osoby, którą Charlotte była dawniej, zostały tylko strzępy.

Burza piaskowa przeszła. Zamiast wycia wiatru na zewnątrz rozlegały się stłumione głosy. Mimo wczesnej pory część ludzi była już na nogach, odkopując wszystko to, co zasypał piasek.

Tamta burza mogła minąć, ale w Salimie szalała druga, równie gwałtowna. Siedział na krześle w swoim namiocie i ostrożnie patrzył na śpiącą kobietę, jakby miała się na niego rzucić i go ugryźć. Przypomniał sobie, jak poprzedniej nocy w szale namiętności ugryzła go w ramię. Sprawiło mu to przyjemność.

Do teraz nie udało mu się ustalić, co właściwie zaszło. To było najbardziej satysfakcjonujące doświadczenie erotyczne w jego życiu. Bardzo delikatne, w końcu kochał się

z dziewicą. A jednak... on też czuł się jak nowicjusz, uczący się, jak działa ciało kobiety.

Była dziewicą. Wciąż powtarzał to w myślach.

Najpierw to wyczuł, a potem potwierdził swoje podejrzenia. Wiedział, że w każdym innym wypadku trzymałby się od takiej kobiety jak najdalej. A jednak przy niej ta świadomość tylko podsyciła jego pożądanie.

A zatem jej wizerunek nie był tylko chłodną kalkulacją. Pomyślał o wszystkim, co powiedziała mu o swojej rodzinie i dorastaniu. Znów ogarnęło go poczucie braterstwa; oboje doznali krzywdy ze strony najbliższych i zbudowali wokół siebie mur, by nie doświadczyć tego znowu.

Ale ostatniej nocy ten mur był bliski runięcia. I o ile sam był wstrząśnięty, mógł tylko przypuszczać, co czuła Charlotte.

Chciał się z nią kochać, ponieważ jej pragnął. Naiwnie sądził, że jedna noc zaspokoi jego żądzę. Ale teraz pragnął więcej. Dużo więcej. Co gorsza, czuł nie tylko fizyczną satysfakcję; po orgazmie ogarnął go niezwykły spokój i pragnienie, by nigdy więcej nie wypuścić Charlotte z ramion.

Co on wyprawiał?

Salim wstał, czując, jak zalewa go adrenalina. Był ekspertem od subtelnego uświadamiania kobiet, że nie mają co liczyć na więcej. Mimo to Charlotte, ze swoją jedwbaną koszulą i ołówką spódnicą, niepostrzeżenie wkradła się w jego względy na tyle, by zapomniał o swoich sztywnych zasadach. Tak bardzo jej pragnął.

Czuł coś, co nie zdarzało mu się często: dezorientację. Nigdy nie tracił z oczu swoich ideałów... a teraz poddawał w wątpliwość więcej niż jeden. Przyjechał do Tabatu w jednym celu: by przekazać go komuś innemu. Jednak z każdym dniem, jaki spędzał wśród swoich poddanych, coraz mniej mu na tym zależało.

W tym momencie ktoś odchrząknął znacząco. Salim zamrugał, oderwał wzrok od Chalotte i podszedł do wyjścia z namiotu. Stał za nim Rafa.

– Wasza Łaskawość, burza nie dokonała tylu zniszczeń, ile zakładaliśmy, więc możemy wyjechać dziś rano. Jednak wpierw musicie się spotkać ze starszyzną.

Na moment Salim wyobraził sobie, jak Charlotte budzi się ze snu. Jak otwiera swoje wielkie zielone oczy i kieruje wzrok prosto na niego, w oczekiwaniu czegoś, czego nie był gotów jej dać.

– Dobrze – odparł ponuro. – Chodźmy.

Charlotte budziła się stopniowo. Jej ciało było zmęczone i obolałe od intensywnej aktywności, jakiej nigdy wcześniej się nie doświadczyła. Wrażliwe miejsce między udami przypominało jej, co robiła poprzedniego wieczoru z Salimem, jak wchodził w nią raz po raz...

Otworzyła oczy i zamrugała kilka razy, by przyzwyczaić się do panującego w namiocie półmroku. Salima nie było. Kiedy podniosła się na łokciach, zobaczyła swoje ubrania ułożone na ramie łóżka.

Coś ścisnęło ją w żołądku.

Czego ona się właściwie spodziewała? Że obudzi się i znajdzie Salima, siedzącego obok niej? Czyż nie włożyła ogromnego wysiłku w przekonanie go, że nie jest romantyczką? Że jej pragnienia są wyłącznie natury cielesnej? A on, czyż nie zrobił tego, czego zażądała?

Chwyciła swoją tunikę i poszła do umywalni. Szybko umyła się i ubrała, unikając swojego odbicia w lustrze.

Gdy wyszła z namiotu, w polu widzenia nie było żywej duszy. Wszystko dookoła było mniej lub bardziej przysypane piaskiem, ale prócz tego wyglądało na to, że burza nie poczyniła większych zniszczeń. Przemknęła do swojego namiotu i już miała odetchnąć z ulgą, kiedy usłyszała za sobą szelest. Obróciła się na pięcie. To była Assa.

Dziewczyna wyglądała na rozkojarzoną.

– Dzień dobry! Dobrze, że pani wstała, panno McQuillan. Nie jest tak źle, jak się obawialiśmy, więc za niedługo będziemy mogli wyruszyć do Tabatu. Powinna pani zacząć się pakować; król chce wrócić do miasta przed zmrokiem.

Z pewnością, pomyślała Charlotte. Udawała, że wcale nie boli jej fakt, że Salim nie wydawał się specjalnie przejmować jej samopoczuciem.

Pozbierała i spakowała swoje rzeczy. To, że Salim nie poczekał, aż się obudzi, dowodziło, że już zaliczył ją do pocztu swoich byłych kochanek.

Później, podczas pakowania samochodów, Charlotte przelotnie zobaczyła przyszłego króla. Skończył rozmawiać z miejscowym szejkiem, a potem wsiadł do swojego SUV-a i ruszył na czele konwoju.

Rafa stanął u boku Charlotte, której wydało się, że dostrzega w jego spojrzeniu współczucie.

– Pojedzie pani ze mną, panno McQuillan.

Charlotte zmusiła się, żeby się uśmiechnąć. Ani trochę jej nie obchodziło, że Salim nie może znieść jej towarzystwa. Myśl, że ten miły starszy pan może wiedzieć, co między nimi zaszło, była dużo gorsza.

W miarę jak jechali przez bezkresną pustynię, zachowanie Salima coraz bardziej jej ciążyło. Przeklinała w duchu swą naiwną wiarę, że poprzednia noc cokolwiek zmieniła między nimi. Uprawiali seks. Jej pierwszy w życiu, to prawda, ale tylko seks. Nie powinna być rozczarowana, że Salim najwyraźniej nie zauważył, że był jej pierwszym kochankiem. Przecież na to właśnie liczyła. Ale zaakceptownie tego faktu nie przyszło jej łatwo.

Co gorsza, zabolało ją w tym miejscu, w którym była najbardziej bezbronna; tam, gdzie rodzice na zawsze naznaczyli ją piętnem odrzucenia. Myśl, że ani trochę nie nauczyła się na błędach, była poniżająca. Oszukiwała samą siebie, myśląc, że jednorazowa przygoda z Salimem jej nie obejdzie. Pragnęła go tak bardzo, że zrobiłaby wszystko, by usprawiedliwić swoją lekkomyślność.

O zmroku dotarli do pałacu. Charlotte wysiadła i rozprostowała nogi, ślepa na piękno starego miasta, skąpanego w blasku zachodzącego słońca. W oddali zobaczyła Salima. Na moment na nią spojrzał, a potem obrócił się i wszedł do pałacu. Za nim podążała jego świta. Nigdy nie wyglądał tak królewsko jak w tej chwili.

Assa stanęła u jej boku.

– Przygotuję pani kąpiel, panno McQuillan, i przyniosę pani kolację. Musi pani być zmęczona.

Zmęczona, zgrzana i zakurzona. A także obolała, w najbardziej wrażliwych miejscach.

Poszła do swojego pokoju, przebrała się i odświeżyła. Powinna być zmęczona po podróży, ale z jakiegoś powodu nie mogła się położyć do łóżka. Podświadomie spodziewała się, czy raczej miała nadzieję, że przyjdzie do niej Salim. Nie miała jednak żadnych gości. Czuła się bezsilna, zupełnie jak za dawnych czasów, kiedy jej życiem rządziły zachcianki jej rodziców.

Mimo całej swojej złości na Salima nie potrafiła przestać myśleć o tym, że okazał się dużo badziej skomplikowaną osobą, niż sądziła. Król, który był zbyt egoistyczny, żeby rządzić swoim państwem, ale przez cały ostatni tydzień w każdym calu zachowywał się po królewsku.

Nie kochał się z nią jak wyrachowany playboy. Raczej jak ktoś, komu naprawdę zależało na jej przyjemności. A dziś traktował ją, jakby nie istniała.

Nic z tego nie miało sensu.

Wiedziona nagłym impulsem, Charlotte przebrała się w luźną plemienną koszulę, którą dostała w prezecie od kobiet z plemienia Jadarów. Zanim zdążyła się zastanowić, co robi, wymknęła się na korytarz i ruszyła w stronę królewskiego apartamentu. Dopiero w połowie drogi zorientowała się, że jest boso.

W pałacu było cicho i pusto. Dopiero przed drzwiami apartamentu Charlotte spotkała strażnika. Rozpoznał ją i przywitał się po arabsku.

– Dobry wieczór, panno McQuillan. Jest pani umówiona na spotkanie z królem Al-Nourym?

Charlotte skinęła głową, a strażnk wpuścił ją do środka.

Nigdy dotąd nie była w apartamencie królewskim. Weszła przez najbliższe drzwi i znalazła się w przestronnym salonie. Serce zatrzepotało jej na widok stojącej przy oknie postaci. Salim miał na sobie białą koszulę i czarne spodnie i znów wyglądał jak typowy zachodni miliarder... choć wciąż z brodą i długimi, niesfornymi włosami.

Uniósł trzymaną w dłoni kryształową szklankę z bursztynowym płynem.

– Czy mogę zaproponować ci coś do picia?

Charlotte pokręciła głową. Już i tak kręciło jej się w głowie.

– Czy chcesz o czymś ze mną porozmawiać, Charlotte?

Wydawał się niemal znudzony, ani trochę nie zaskoczony jej widokiem. Tak jakby na nią czekał, ponieważ wiedział, że do niego przyjdzie.

Charlotte zacisnęła pięści.

– Naprawdę jesteś draniem!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Salim miał silne *déjà vu.* Wielokrotnie słyszał od kobiet te same słowa, ale nigdy dotąd tak go nie dotknęły.

Kiedy zobaczył Charlotte, przez moment myślał, że ma urojenia. Że to wytwór jego udręczonej wyobraźni, zadającej kłam twierdzeniu, jakoby wczorajsza noc była jednorazowym wypadkiem.

Nie mogąc się powstrzymać, spojrzał na dekolt jej tuniki, który subtelnie podkreślał kształt piersi. Materiał był tak delikatny, że mógł stwierdzić, że nie ma na sobie stanika. Natychmiast przypomniał sobie, jakie jej piersi były w dotyku, jak smakowały...

Otrząsnął się, zły na siebie, że tak łatwo się rozkojarzył.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi że jesteś dziewicą? – zapytał krótko.

Charlotte pobladła lekko.

– Zauważyłeś?

– Oczywiście, że zauważyłem – parsknął. – Jestem doświadczonym kochankiem. To był twój pierwszy raz, prawda?

Charlotte spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak, był.

Szczera i bezpośrednia jak zawsze.

– Dlaczego ze mną? Dlaczego teraz?

Cichy głosik w jego głowie zapytał, czy naprawdę chce znać odpowiedź na to pytanie. Ale było już za późno.

Charlotte zarumieniła się.

– Dlatego, że jesteś pierwszym mężczyzną, jaki mi się spodobał. To po prostu chemia. Nic więcej.

Salim popatrzył na nią, nie odpowiadając. Na próżno usiłował przekonać sam siebie o prawdziwości jej słów. Powinny podnieść go na duchu, ale w głębi duszy wiedział, że to nie takie proste.

Miał ochotę ją sprowokować.

– Kiedy ja przeżywałem mój pierwszy raz, sądziłem, że jestem w niej zakochany. Przez jakiś tydzień, aż do chwili, kiedy znalazłem ją w łóżku z jednym z moich ochroniarzy.

Oczy Charlotte rozbłysły.

– To dlatego wyszedłeś? Żeby nic podobnego nie przyszło mi do głowy?

Salim odsunął od siebie wyrzuty sumienia.

– Nie jestem fanem czułych poranków.

Charlotte skrzyżowała ramiona, co uwydatniło jej piersi.

– Nawet przez chwilę nie wierzyłam, że nim jesteś. Nie jestem w tobie zakochana i nie liczyłam, że obudzę się w twoich ramionach. Ale byłoby miło, gdybyś nie traktował mnie jak powietrze.

– Powinnaś przeżyć swój pierwszy raz z kimś lepszym niż ja.

Charlotte zamrugała z zaskoczeniem. Jak mogłaby zrobić to z kimkolwiek innym? Była pewna, że nigdy więcej nie poczuje tego, co przy nim.

– Ale chciałam z tobą – powiedziała po prostu.

Salim nieco mocniej zacisnął dłoń na kieliszku.

– Nie dałem ci wyboru. Uwiodłem cię.

Charlotte pokręciła głową.

– Zapytałeś mnie, czy jestem tego pewna. Pamiętasz?

– Naprawdę to zrobiłem?

Charlotte skinęła głową.

– Dlaczego uważasz, że nie byłeś tego wart?

Salim zacisnął usta. Patrzył na nią tak, jakby jej nie widział.

– Wszystko, co robię, robię dla siebie. Tak bardzo się do tego przyzwyczaiłem, że nie zważam na innych ludzi. Dlatego nie mogę zostać królem Tabatu. Ostatni tydzień ostatecznie tego dowiódł.

– O czym ty mówisz?

Salim zmrużył oczy.

– Przez całe życie przyświecały mi dwa cele: zdystansować się do mojego dziedzictwa i rodziny oraz pomścić śmierć mojej siostry.

– Dlaczego musiałeś ją pomścić?

Salim machnął ręką.

– To nieistotne. Chodzi o to, że znam swoje ograniczenia i nie jestem gotowy, by zostać królem. Nie spędzałem godzin nad książkami, jak mój brat. Spędziłem całe życie w taki sposób, by przekonać ludzi, że jestem nieodpowiednim kandydatem. A oni wciąż nie potrafią tego zrozumieć.

– Dlatego, że widzą to, co ja zobaczyłam podczas naszej podróży – powiedziała cicho Charlotte. – Kogoś, kto traktuje ludzi z szacunkiem, troszczy się o nich. Nie potrzebowałeś mnie tam. Twoje przeznaczenie jest zawarte w twoim DNA. Jesteś królem, Salimie, i twoi poddani to widzą.

Oczy Salima były puste i beznamiętne.

– Czy jeśli ci powiem, że w imię zemsty doprowadziłem do czyjejś śmierci, nadal będziesz tak uważać?

Serce zamarło Charlotte w piersi.

– Co masz na myśli?

– Odebrałem komuś życie.

– Zabiłeś człowieka?

Salim zaśmiał się bez wesołości.

– Nie własnymi rękami, ale to było tak, jakbym go zabił.

Charlotte instynktownie wiedziała, że cokolwiek się wydarzyło, Salim nie był za to odpowiedzialny. Ale biorąc uwagę jego obecny stan, nie byłoby rozsądnie się z nim spierać.

Teraz rozumiała, że jego niechęć do zostania królem nie wypływa z egoizmu. Była oparta na czymś dużo głębszym, bardziej mrocznym.

Wiedziona nagłym instynktem Charlotte wyjęła szklankę z jego dłoni i opróżniła ją duszkiem. Mocny alkohol uderzył jej do głowy.

Odstawiła szklankę na stolik i popatrzyła na Salima. Mimo wysiłków, whisky nie ukoiła buzujących w niej emocji.

Uśmiechnęła się słabo.

– Właściwie w ogóle nie potrzebujesz moich usług. Jesteś naturalnym dyplomatą.

– Chcesz powiedzieć, że uważasz, że nie jesteś mi dłużej potrzebna?

Charlotte zrobiło się zimno.

– Nie, nie to miałam na myśli...

– A co miałaś na myśli?

Charlotte nie pozwoliła się onieśmielić.

– Pragniesz mnie? Bo jeśli nie, to mogę wyjść w tej chwili i nigdy więcej się nie zobaczymy.

Salim wyglądał, jakby walczył z samym sobą.

– Tak – powiedział w końcu. – Pragnę cię.

Tyle jej wystarczyło. Charlotte oplotła ramionami jego szyję i pocałowała go.

Salim wiedział, że igra z ogniem, ale nie był w stanie sie oprzeć. Poddając się palącemu pożądaniu, położył dłoń na karku Charlotte i przyciągnął ją do siebie. Całował ją tak długo, aż oboje stracili dech. Odsunął się, by spojrzeć w jej rozmarzone i oszołomione oczy.

– Chcę cię zobaczyć.

Alkohol i szczera rozmowa sprawiły, że Charlotte całkowicie pozbyła się zahamowań. Zdjęła tunikę i spodnie i stanęła przed nim nago.

Salim pożerał ją wzrokiem. Jak to możliwe, że aż tak go pociągała? Że do tego stopnia nie potrafił się jej oprzeć?

Znów przyciągnął ją do siebie i pocałował. Charlotte odnalazła dłońmi guziki jego koszuli i zaczęła je rozpinać, jeden po drugim. Salim tymczasem objął dłonią jej pierś

i zaczął drażnić kciukiem sutek; echo tej pieszczoty odezwało się między jej udami, gdzie już czuła gorącą wilgoć.

Salim odsunął się i zrzucił koszulę. W ślad za nią poszły spodnie. Teraz miał na sobie tylko bokserki, pod którymi wyraźnie odznaczała się twarda erekcja.

– Zdejmj je – polecił.

Drżącymi rękami Charlotte ściągnęła bokserki z jego bioder, po udach, na podłogę. Prawie klęczała u jego stóp. Została w tej pozycji. Widząc przed sobą jego twarde przyrodzenie, poczuła nagłą chęć, by go posmakować. Polizała go, a potem spróbowała wziąć do ust.

On jednak odsunął się i pomógł jej się podnieść. Charlotte momentalnie się zawstydziła.

– Zrobiłam coś źle?

Salim pokręcił głową.

– Nie, ale w tej chwili mam większą ochotę znaleźć się w tobie.

– Och...

Charlotte bez oporów pozwoliła się poprowadzić do sypialni, gdzie Salim udowodnił jej, że poprzednia noc stanowiła tylko przedsmak cielesnych rozkoszy. Oraz że nigdy więcej nie zdoła mu się oprzeć.

Salim leżał na Charlotte, czekając, aż puls mu się uspokoi. Podniósł głowę i spojrzał w dół. Charlotte powoli, sennie otworzyła oczy. Na ten widok coś ścisnęło go w piersi. Jej policzki były zarumienione, a usta spuchnięte

od pocałunków. Kilka pasm wilgotnych włosów przykleiło jej się do twarzy. Odgarnął je.

Zdał sobie sprawę, że musi ją przygniatać, i niechętnie się zsunął. Poszedł do łazieki, żeby wyrzucić prezerwatywę.

Spojrzał na siebie w lustrze. W jego umyśle pojawiło się wspomnienie sprzed kilku tygodni, kiedy również patrzył na swoje odbicie, przed rozmową z Zafirem. Czuł się znużony, wyczerpany i pusty.

Teraz nie czuł żadnej z tych rzeczy.

Miał wrażenie, że jest częścią czegoś dużo większego niż on sam. Czegoś, co pozostawało tuż poza zasięgiem wzroku.

Przeznaczenie, szepnął głosik w jego głowie.

Salim skrzywił się. To nie było żadne przeznaczenie! Po prostu endorfiny po dobrym seksie. Nie chciał niczego zmieniać w swoim życiu. Ani dla dobrego seksu, ani dlatego, że czuł się tutaj coraz bardziej jak w domu.

Z sypialni dobiegł go szelest. Wrócił i znalazł Charlotte, siedzącą na brzegu łóżka. Jej nagie plecy były blade i delikatne. Tyle wystarczyło, by jego ciało znów zaczęło się budzić.

Rozdrażniony własnym niezdecydowaniem, podszedł do łóżka.

– Gdzieś się wybierałaś? – zapytał szorstko.

Usiadł na łóżku i pociągnął Charlotte za sobą, tak że upadła na plecy. Popatrzyła na niego, nieco przestraszona dzikością w jego oczach.

– Chciałam wrócić do swojego pokoju...

Salim uśmiechnął się szeroko.

– Zła odpowiedź.

A potem zatracił się w niej po raz drugi, by choć na kilka godzin zapomnieć o dręczących go problemach.

Kiedy Charlotte obudziła się następnego ranka, ucieszyła się, że nie ma przy niej Salima. Nie zniosłaby jego przeszywającego wzroku, kiedy czuła się tak wrażliwa i bezbronna. To było zbyt wiele, jak na jedną noc. Wspaniały seks... i zwierzenia, które go poprzedziły.

Salim uważał, że nie jest godny rządzić swoim królestwem. Aż dotąd sądziła, że nie chce być królem, ponieważ ceni sobie niezależność. Chodziło jednak o coś znacznie więcej. Nie wspominając o tym, że doprowadził do czyjejś śmierci.

Charlotte ani przez chwilę nie wierzyła, że to prawda. Ale on wierzył.

Uslyszała, jak ktoś otwiera drzwi. Usiadła, podciągając pościel pod szyję; nie czuła się gotowa na spotkanie z Salimem. Ku jej uldze i zawstydzeniu, do sypialni weszła Assa. Wydawała się zupełnie niewzruszona tym, że znalazła Charlotte w łożu króla.

– Panno McQuillan, król zamierza wkrótce wyruszyć do Jandoru. Spakowałam pani bagaże i przygotowałam dla pani ubranie. – Podała Charlotte szlafrok.

– Do Jandoru? – zdziwiła się Charlotte.

Dziewczyna skinęła głową.

– Tak, na bankiet u króla Zafira. – Assa rozpromieniła się. – Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć królową Kat!

Podobno jest jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach.

Charlotte uśmiechnęła się niewyraźnie i założyła szlafrok. Oczywiście. W zamieszaniu ostatnich dni całkiem zapomniała o wyprawie do Jandoru.

Assa poprowadziła ją z powrotem do jej apartamentu labiryntem bocznych korytarzy; zapewne po to, by uratować resztki jej reputacji. Przez całą drogę Charlotte próbowała nie myśleć o tym, gdzie jest Salim i czy ostatnia noc poruszyła go tak bardzo, jak ją.

Kiedy kilka godzin później Charlotte weszła na pokład odrzutowca, Salim już na nią czekał. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Charlotte starała się za bardzo tego nie roztrząsać. Miała tak mało doświadczenia w tych sprawach.

Usiadła po drugiej stronie przejścia i zobaczyła, że Salim rozmawia z Rafą. Kiedy podeszła, podniósł wzrok i otaksował spojrzeniem jej jedwabną koszulę i gładkie spodnie. Uniósł brwi.

W ostatniej chwili Charlotte zmieniła zdanie i założyła swoje własne ubrania zamiast tradycyjnej tuniki, którą przygotowała jej Assa. Miała nadzieję, że doda jej to nieco pewności siebie. Teraz jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że podświadomie chciała sprowokować reakcję Salima.

Rafa wstał, ukłonił się Salimowi, uśmiechnął się do Charlotte i opuścił samolot.

– Nie leci z nami?

– Nie, dotrze na miejsce z resztą personelu – odparł Salim.

Niespodziewanie wstał, podszedł do niej i pochylił się, by zapiąć jej pas. Jego dłonie były nieproporcjonalnie duże w stosunku do jej brzucha.

– Specjalnie się tak ubrałaś?

Charlott nagle zrobiło się bardzo gorąco.

– Może i tak.

Oczy Salima rozbłysły. Ale w tej samej chwili samolot ruszył z miejsca, więc podniósł się i poszedł na własne siedzenie.

Kiedy wznieśli się w powietrze, rozpiął pasy i wyciągnął rękę do Charlotte.

– Podejdź tutaj – polecił.

Charlotte zerknęła na stewarda krzątającego się z przodu odrzutowca. Potem przeniosła wzrok na Salima. Wyglądał tak władczo, że nie mogła zrozumieć, jakim cudem sam tego w sobie nie widzi.

Odpięła pas i chwiejnie podeszła. Salim pociągnął ją za rękę tak, że usiadła mu na kolanach.

– Salim! – syknęła, świadoma obecności załogi.

Salim tylko się uśmiechnął i przyciągnął ją do siebie. Sprawnie rozpuścił jej włosy, które Assa pieczołowicie upięła w gładki kok.

– Salim... – Jej głos ucichł, gdy poczuła jego palce na głowie i szyi. Zauważyła już, że lubi psuć jej sztywny, oficjalny wygląd.

– Dlaczego to robisz? – wymruczał.

– Co robię?

Powiódł dłońmi po jej plecach, odnalazł brzeg koszuli i wyciągnął go ze spodni, by móc wsunąć pod niego ręce.

– Ukrywasz swoją prawdziwą naturę.

Charlotte zesztywniała. Jej prawdziwa natura polegała na zaprowadzaniu ładu w świecie, którym rządził chaos.

– Co masz na myśli? – zapytała ostrożnie.

Spojrzał jej w oczy.

– Jesteś zmysłową, namiętną kobietą, a chowasz się za sztywną maską. Dopiero pustynia dała ci odrobinę wolności. Doceniłaś ją w sposób, na jaki większość ludzi z Zachodu nie potrafiłaby się zdobyć. Coś w tobie obudziła, prawda?

Charlotte miała wrażenie, że spada. Jak to możliwe, że Salim tak trafnie ją ocenił? Nigdy dotąd nie uważała się za zmysłową... nigdy, aż do teraz.

Wzruszyła ramionami. Nie chciała o tym rozmawiać, ale nie miała wyjścia.

– Zawsze uważałam, że namiętność jest egoistyczna. Na pokaz. Moi rodzice udawali, że kochają się na zabój, a potem odkryłam, że tak naprawdę się nienawidzą. – Unikała wzroku Salima. – Nigdy nie chciałam być taka, jak oni.

Salim pogładził jej podbródek.

– Za późno. Masz to w genach. Namiętność i zmysłowość. Jestem zdumiony, że nikt tego dotąd nie zauważył.

Charlotte zastanowiła się, co by było, gdyby nigdy nie poznała Salima. Czy przeżyłaby całe życie, nigy się nie

dowiadując, jaką przyjemność mężczyzna może sprawić kobiecie? Nie poznawszy swojej prawdziwej natury?

– To samo mogłabym powiedzieć tobie – odparła nieco drżącym głosem. – Jesteś dużo mniej samolubny, niż chcesz się przyznać. Myślę, że Tabat do ciebie przemówił, czy ci się to podoba, czy nie. Nie możesz tak po prostu wrócić do normalnego życia...

Ciało Salima zesztywniało. To upewniło Charlotte, że ma rację; nawet jeśli mu się to nie podobało.

– Patrzysz na świat przez różowe okulary. Jestem taki sam jak zawsze. Pragnę tych samych rzeczy. To, co jest między nami, wypali się. Zawsze tak się dzieje.

Charlotte poczuła mieszankę bólu i złości. Odsunęła się od Salima.

– Nie musisz traktować mnie protekcjonalnie. Może i byłam dziewicą, ale nie jestem naiwna. Wiem, jak to działa. Moje różowe okulary dawno się połamały.

Przez kilka sekund napięcie między nimi było niemal namacalne. Nagle Salim widocznie się odprężył; jego ręka znów zaczęła błądzić po jej plecach. Odnalazł zapięcie jej stanika i jednym ruchem go rozpiął, zanim zdążyła zaprotestować.

Było za późno. Jej gniew wyparował, zastąpiony pożądaniem.

Jego dłonie i usta całkowicie pozbawiły ją zdolności logicznego myślenia. Charlotte zdążyła jedynie nieco histerycznie się zastanowić, na co się właśnie zgodziła.

Wyglądało na to, że właśnie pozwoliła Salimowi bawić się nią tak długo, jak będzie miał ochotę.

Jej zapewnienie, że dawno połamała różowe okulary, nagle wydało jej się zaskakująco nieszczere.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Schodząc po schodach prosto na rozgrzane słońcem lotnisko, Charlotte czuła się skrajnie nieprzygotowana. Chwilę wcześniej, widząc z okna czekający samochód z powiewającą królewską flagą, z paniką obróciła się do Salima.

– Powinieneś był mnie uprzedzić, że twój brat i jego żona po nas przyjadą! Co oni sobie pomyślą? Nie powtórzyłam nawet wszystkiego, co powinnam wiedzieć o nich i o Jandorze...

Jak na kogoś, kto szczycił się profesjonalnym opanowaniem w każdych warunkach, jej nerwy były w strzępach.

Salim uśmiechnął się lekko.

– Charlotte, proszę, nie traktuj tego jako krytyki, ale nawet ty musisz przyznać, że w ciągu ostatnich tygodni twój profesjonalizm nie na wiele mi się zdał.

– Owszem, bo mi nie pozwoliłeś! – odparła ze złością. – A poza tym okazałeś się dużo lepszym dyplomatą, niż chciałeś przede mną przyznać!

Jeśli liczyła na sprowokowanie jakiejś reakcji, to jej się nie udało. Salim wysiadł z samolotu, a ona, chcąc nie chcąc, poszła za nim.

Na zewnątrz czekał mężczyzna, który musiał być bratem Salima, z piękną kobietą u boku. Król Zafir był tej samej

budowy i wzrostu co Salim, ale podczas gdy Salim miał niebieskie oczy, jego były szare i głęboko osadzone. Wyglądał surowo i poważnie i od pierwszej chwili Charlotte wyczuła napięcie między rodzeństwem.

Królowa Kat była światowej sławy supermodelką, do czasu, gdy dwa lata temu zniknęła ze sceny. Później wyszło na jaw, że miała wypadek samochodowy, w wyniku którego jej lewą nogę trzeba było poddać częściowej amputacji. Gdyby Charlotte nie wiedziała o tym wcześniej, nic by nie zauważyła; wysoka i arystokratyczna, Kat stała wyprostowana u boku męża i patrzyła, jak mężczyźni witają się ze sobą.

Król Zafir wyciągnął dłoń do Charlotte.

– Panno McQuillan, miło mi panią poznać. Cieszę się, że mój brat skorzystał z pani usług.

Charlotte zrobiło się gorąco. Uścisnęła dłoń króla.

– Cieszę się, że mogę pana poznać. Proszę mi mówić Charlotte.

Królowa Kat wystąpiła do przodu.

– Charlotte, jak miło cię poznać! Witamy w Jahorze.

Jej uśmiech był szczery i Charlotte nie mogła go nie odwzajemnić.

Zauważyła, że Salim traktuje szwagierkę z chłodną uprzejmością. Widać było, że najchętniej znalazłby się gdziekolwiek, tylko nie tutaj.

– Naprawdę, nie musieliście po nas przyjeżdżać – powiedział do brata.

Król Zafir zacisnął usta, identycznie, jak robił to Salim.

– Nie widzieliśmy się od pogrzebu ojca. Chciałem się z tobą zobaczyć, bracie.

Salim zarumienił się lekko. Musiał zdawać sobie sprawę, że zachował się nieuprzejmie. Charlotte miała ochotę wziąć go za rękę, ale oczywiście nie mogła tego zrobić.

Królowa ujęła jej ramię.

– Chodź, wracajmy do pałacu. Na pewno chciałabyś się odświeżyć po podróży.

Charlotte uśmiechnęła się i pozwoliła się poprowadzić do czekającej limuzyny. Obejrzała się i zobaczyła Salima i Zafira, wsiadających do drugiego samochodu. Salim miał bardzo ponurą minę. Charlotte zastanawiała się, dlaczego relacja między braćmi jest tak napięta. Trudna sytuacja rodzinna powinna ich przecież zbliżyć, a nie podzielić?

Jadąc przez wąskie uliczki Jahoru, prowadziła miłą pogawędkę z Kat.

– Gratulacje z okazji ślubu – powiedziała nieśmiało.

Kat rozpromieniła się.

– Dziękuję. Czasem sama w to nie wierzę! Moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Bycie królową na początku mnie onieśmielało, ale z Zafirem u boku nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych! Po prostu chcę, żeby był ze mnie dumny, on i Jandor.

Na pierwszy rzut oka było widać, że są kochającą się parą. Jej oddanie dla męża sprawiło, że Charlotte poczuła ukłucie zazdrości.

Szofer zaparkował na pałacowym podwórzu.

– Sądzę, że powinnaś popawić guziki, zanim wysiądziemy – powiedziała Kat, znacząco spoglądając na koszulę Charlotte.

Charlotte popatrzyła w dół i z przerażenie zauważyła, że część guzików jest niezapięta. Poprawiła je z ciemnym rumieńcem, w duchu przysięgając, że zabije Salima.

– Nie bój się, nie było bardzo widać – pocieszyła Kat. – Wiem, jak to jest zakochać się w Al-Nourym.

Charlotte chciała zaprzeczyć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Królowa miała rację; najwyższy czas, by to przyznać.

Była zakochana w Salimie.

Kat patrzyła na nią z takim współczuciem i zrozumienem, jakby doskonale wiedziała, przez co przechodzi.

– To takie oczywiste? – wykrztusiła z oszołomieniem Charlotte.

Kat uśmiechnęła się lekko.

– To, co robiliście w samolocie? Tak. Ale całą resztę widzę tylko ja, bo sama najlepiej wiem, jak patrzę na mojego męża.

Drzwi samochodu otworzyły się. Charlotte wykorzystała tę okazję, by uciec przed wyrozumiałym spojrzeniem Kat.

W pałacu trwały przygotowania do bankietu.

– Wiem, że Zafir chce zamienić kilka słów z Salimem – odewała się Kat, prowadząc Charlotte przez ozdobne wrota. – Co powiesz, żebyśmy usiadły na chwilę w ogrodzie?

– Och, na pewno masz mnóstwo pracy przy bankiecie – odparła pospiesznie Charlotte. – Nie przejmuj się mną,

znajdę sobie zajęcie.

– Szczerze mówiąc, zrobiłabyś mi przysługę – odparła beztrosko Kat. – Specjalnie tak wszystko ustawiłam, żeby nareszcie ze sobą porozmawiali. Obiecuję, że nie będę wspominać tego, o czym rozmawiałyśmy w samochodzie.

Charlotte nie potrafiła się dłużej opierać, ujęta ciepłem i gościnnością Kat. Uśmiechnęła się.

– O ile jesteś pewna, że tego chcesz.

Kat wzięła ją za ramię i poprowadziła przez labirynt korytarzy.

– Jestem pewna. A teraz opowiedz mi, proszę, o swojej pracy, by wydaje mi się niesamowicie fascynująca...

Godzinę później Charlotte była pod jeszcze większym wrażeniem Kat. Wiedzała, że królowa jest niepełnosprawna, ale prócz lekkiego utykania nic nie było po niej widać. Długi złoty kaftan zakrywał sztuczną nogę.

Wypiły razem herbatę, a potem Kat zaproponowała, że oprowadzi Charlotte po ogrodach. Charlotte zatrzymała się na widok wejścia do małego, otoczonego murem ogrodu, na środku którego szemrała fontanna. W każdym rogu kwitły egzotyczne kwiaty.

Nie potrafiąc się powstrzymać, weszła do środka.

– Jak tu pięknie... tak spokojnie – szepnęła.

Kat stanęła u jej boku.

– Nie zawsze tak było. Przez wiele lat to miejsce było ruiną.

– Dlaczego?

Ale zanim Kat zdążyła odpowiedzieć, rozległ się inny, szorstki głos.

– Dlatego, że nie trzeba było go ruszać! Kto jest za to odpowiedzialny?

Charlotte odwróciła się i ujrzała Salima.

– Co ty tu robisz?

Salim rzucił jej zimne spojrzenie.

– Szukałem cię.

Królowa Kat wyglądała na skruszoną.

– Salim, myślałam, że robię dobrze. Wiem, że to tutaj...

– Nic nie wiesz – przerwał Salim. – Nie miałaś prawa tego robić.

Obrócił się i odszedł bez słowa. Charlotte popatrzyła na Kat, która wyglądała na zrozpaczoną. W jej sercu wezbrał gniew. Salim nie powinien tak traktować swojej szwagierki!

– Tak mi przykro, Kat – powiedziała. – Nie zasłużyłaś na to. Idę się z nim rozmówić.

Kat chwyciła ją za rękę.

– Proszę, powiedz mu, że chcę go przeprosić... Myślałam, że robię dobrze...

Salim wiedział, że zachował się niewybaczalnie. Wciąż miał przed oczami wyraz szoku na twarzy Charlotte, a także przerażoną i skruszoną Kat. Jego szwagierka nie zasłużyła sobie na to, jak ją potraktował, ale widok tego, co zrobiła z tym miejscem, sprawił, że coś w nim pękło. Wystarczyło, że tu przyjechał, do miejsca pełnego bolesnych wspomnień...

– Salim!

Głos Charlotte podziałał na niego kojąco. Nie spodobało mu się to. Ani to, że widziała jego moment słabości.

Zatrzymał się i poczekał na Charlotte. Stanęła przed nim, zdyszana i rozzłoszczona, z piersiami falującymi pod jedwabną bluzką.

– Co ty sobie myślałeś, zwracając się w ten sposób do Kat?

– Przepraszam, to nie było dyplomatyczne? – warknął w odpowiedzi. – Czy królowa Kat jest twoją nową przyjaciółką? Może spodobało ci się to, co zobaczyłaś, i sądzisz, że też masz szanse zostać królową?

Charlotte pobladła. Salima natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia.

– Przepraszam – powiedział szorstko. – To było niewybaczalne. Ani ty, ani Kat na to nie zasłużyłyście.

– W takim razie dlaczego to zrobiłeś? O co chodzi z tym miejscem?

Salim wziął głęboki oddech.

– To tam zginęła Sara. Spadła z muru, prosto na bruk. Zmarła w moich ramionach.

Charlotte zrobiła krok w jego stronę.

– Och, Salim...

Salim powstrzymał ją gestem. Gdyby go dotknęła, mógłby się kompletnie rozkleić.

Pokręciła głową.

– Co za tragiczny wypadek...

Salim zacisnął usta. Nie musiał jej mówić. Nie musiała wiedzieć. Ale nie potrafił się powstrzymać, jak gdyby

kierowała nim wyższa siła.

– To nie był wypadek. Zrobiła to specjalnie. – Jego głos załamał się lekko.

Charlotte zmarszczyła brwi. Wyglądała tak słabo, że Salim wziął ją za ramię i łagodnie posadził na najbliższej ławce.

Podniosła na niego wzrok.

– O czym ty mówisz?

Salim chodził w tę i z powrotem, przeklinając w duchu swoją wylewność. Jednocześnie coś zmuszało go, by mówił dalej.

Zatrzymał się przed Charlotte.

– Sara i ja zawsze byliśmy bardzo blisko. Mieliśmy swój własny język. Pewnego razu, niedługo po naszych jedenastych urodzinach, nasz ojciec gościł w pałacu forum gospodarcze. Pojawili się na nim ambasadorzy sąsiadujących państw, politycy i ekonomiści z całego świata. To było duże, prestiżowe wydarzene. Przez większość czasu Sara pomagała naszej matce, więc przez tydzień prawie się nie widywaliśmy. Dopiero pod koniec zauważyłem, że coś jest nie tak. Sara mnie unikała.

– Co się stało? – zapytała cicho Charlotte.

– Byłem w ogrodzie, w miejscu, gdzie najbardziej lubiliśmy się bawić. Weszła i od razu wiedziałem, że coś jest nie tak. Była cicha, przygaszona... w końcu wyciągnąłem od niej, co się stało... – Salim przerwał.

Charlotte wstała z ławki.

– Kontynuuj.

– To był ambasador Włoch – wykrztusił Salim przez ściśnięte gardło. – Otyły, spocony mężczyzna. Sara wpadła mu w oko i przekonał naszą matkę, żeby osobiście mu usługiwała.

Charlotte zakryła dłonią usta i spojrzała na niego z przerażeniem.

– Nie dotknął jej, ale powiedział coś, co przeraziło ją na tyle, że zgodziła się rozebrać. Powiedział, że chciał po prostu na nią popatrzeć. Mówiąc mi o tym, była tak zawstydzona, że nie chciała nawet spojrzeć mi w oczy. Opowiedziała mi, jak jej mówił, że jest idealna, i zanim wyjedzie, pokaże jej, jak mężczyzna i kobieta dotykają się nawzajem...

– Och, Salim...

Ale Salim jej nie słyszał. Znów był w ogrodzie, patrzył na swoją siostrę, która w jednej chwili stała się obcą osobą. Kimś przerażonym, kimś, kto stracił swoją niewinność.

Wbrew jego namowom wspięła się na szczyt muru.

„Nie chcę, żeby na mnie patrzył – powiedziała przez łzy. – Już nie będę idealna i nie będę mu się podobać”.

– Skoczyła z muru – powiedział bezbarwnie. – Miała nadzieję, że jeśli zrobi sobie krzywdę, ten mężczyzna straci nią zainteresowanie. Ale stało się coś innego. Spadła na głowę i zginęła prawie na miejscu.

Charlotte z trudem powstrzymywała łzy. Uścisnęła dłonie Salima.

– To nie była twoja wina...

Salim cofnął ręce.

– Doprawdy?

– Byłeś jej bratem, nie rodzicem.

Salim pokręcił głową.

– Byliśmy bliźniętami... Rozumieliśmy się bez słów... A jednak nie zorientowałem się, co się dzieje.

– Nie powiedziałeś rodzicom? Bratu?

– Nie mogłem powiedzieć Zafirowi. Sara i ja... wyparliśmy się go. Nie potrzebowaliśmy go. Nie potrzebowaliśmy nikogo. Zafir wydawał nam się bardzo odległy. Starszy. Poważniejszy. Próbowałem powiedzieć ojcu, ale uderzył mnie w twarz i powiedział, żebym nigdy więcej nie powtarzał tych kłamstw.

– To znaczy, że przez te wszystkie lata dusiłeś to w sobie?

Salim popatrzył na nią pustym wzrokiem.

– Postanowiłem, że zostawię to miejsce, gdzie Sara nikogo nie obchodziła. I pomszczę jej śmierć. Zrobiłem to.

– To o nim wcześniej mówiłeś? – zapytała słabo Charlotte.

Salim skinął głową.

Pod Charlotte ugięły się nogi. Opadła z powrotem na ławkę.

– Dlaczego nie oskarżyłeś go o molestowanie nieletniej?

– Minęło zbyt wiele czasu. Nie było żadnych dowodów. Kiedy do niego przyszedłem, roześmiał mi się w twarz. Dlatego zemściłem się w jedyny możliwy sposób: niszcząc mu życie. Odebrałem mu wszystko, co było dla niego cenne, aż w końcu sam się powiesił.

Charlotte ściskało w gardle. Ledwie mogła mówić.

– To on odebrał sobie życie, Salim. Nie ty. Nieważne, co zrobiłeś.

Salim otworzył usta, jakby chciał się z nią kłócić, ale w tej samej chwili usłyszeli cichy szmer.

Salim zesztywniał.

– Kto tam?

Zafir, jego brat, wyszedł zza zakrętu. Wyglądał, jakby ktoś uderzył go w brzuch. Najwyraźniej wszystko słyszał.

Patrzył prosto na Salima, wyraźnie wstrząśnięty.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? Zrobiłbym wszystko, żeby ci pomóc... Sara była też moją siostrą...

Charlotte dyskretnie się wycofała. Czuła, że braci czeka długa rozmowa i że nie potrzebują publiczności.

Charlotte wróciła tą samą drogą, którą przyszła. Kawałek dalej natknęła się na Kat, która chodziła w tę i z powrotem, wyraźnie podenerwowana.

– Co się dzieje? – zapytała na widok Charlotte. – Zafir poszedł, żeby rozmówić się z Salimem, chociaż powiedziałam mu, że nie musi tego robić. Powinnam była zostawić ogród Sary taki, jaki był...

Charlotte ujęła jej dłonie.

– Myślę, że to, co zrobiłaś, było bardzo piękne. Kiedy Salim się uspokoi, na pewno się ze mną zgodzi. Teraz rozmawia z Zafirem. Sądzę, że twój mąż powinien być tym, który wszystko ci wytłumaczy.

Kat wyglądała na rozdartą. Westchnęła.

– No dobrze. I tak powinnam pójść zobaczyć, jak idą przygotowania do bankietu. Mam nadzieję, że się nie

kłócą...

– Nie sądzę, żeby tak było – odparła Charlotte.

Kiedy znalazły się w pałacu, Charlotte zaproponowała, że pomoże Kat w przygotowaniach. Królowa uprzejmie odmówiła i poleciła pokojówce, by wskazała Charlotte drogę do jej pokoju, gdzie będzie mogła odpocząć przed bankietem.

Na miejscu Charlotte spotkała Assę, która rozkładała na łóżku coś złotego i lśniącego. Charlotte podeszła i z ciekawością dotknęła tkaniny.

– Co to jest?

W głosie Assy pobrzmiewał zachwyt.

– To tradycyjny jandorski kaftan, prezent od królowej. Dołączyła liścik, w którym napisała, że Charlotte nie musi w nim dziś wystąpić, ale należy do niej.

Materiał był delikatny jak skrzydła motyla. Królowa okazała niezwykłą szczodrość.

– Jak sądzisz, co powinnam zrobić? – zapytała Charlotte. Niemal nie chciała zakładać tego dzieła sztuki, bojąc się, że je zniszczy.

Assa popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Musi pani go założyć, panno McQuillan. Nie może pani urazić królowej.

Charlotte uśmiechnęła się, szczerze ucieszona z prezentu.

Assa tymczasem cofnęła się do drzwi.

– Rozpakowałam pani bagaże. Powinna pani teraz odpocząć. Za dwie godziny wrócę, żeby pomóc pani przygotować się do bankietu.

Charlotte chciała zaprotestować, że nie potrzebuje pomocy, ale Assa wydawała się naprawdę podekscytowana tą perspektywą.

– Dziękuję, Asso.

Kiedy Charlotte została sama, obejrzała swój pokój, urządzony z wysmakowaną elegancją. Tak mógłby kiedyś wyglądać pałac w Tabacie, gdyby ktoś zechciał przywrócić mu dawną świetność.

A potem przypomniała sobie drwiące słowa Salima, który insynuował, że marzy jej się posada królowej. Czyżby odczytał uczucia z jej twarzy, tak jak zrobiła to Kat? Czy wiedział, że w sekrecie marzy o miłości i rodzinie? Na samą myśl ogarnął ją wstyd i poniżenie.

Ale czy naprawdę fantazjowała o byciu królową?

Podeszła do okna, za którym rozciągała się panorama Jahoru. Odpowiedzialność, jaka ciążyła na królowej, wydawała jej się przerażająca; pamiętała jednak, co Kat jej mówiła. Charlotte nie chciała być królową, ale bycie królową Salima... To było zupełnie co innego.

Odwróciła się od okna, zniesmaczona tym, w jakim kierunku podążyły jej myśli. Tak czy tak, Salim nie na długo zostanie królem. Teraz rozumiała, dlaczego się opierał; nawet jeśli nie zgadzała się z jego decyzją.

Był taki dumny. Z pewnością będzie żałował, że otworzył się przed nią. Ale zapewne pocieszy go myśl, że wkrótce się rozstaną. Jego życie potoczy się dalej, z Tabatem lub bez niego.

Gdyby postanowił pozostać królem, musiałby znaleźć odpowiednią kandydatkę na królową. Może którąś z córek przywódców plemion? Z wielkimi, podkreślonymi kohlem oczami, w ozdobnym turbanie. Trzy razy powiedzą „poślubiam cię” i zostaną połączeni na zawsze...

W myślach przywołała się do porządku. Postanowiła wziąć odświeżający prysznic, więc rozebrała się i założyła jedwabny szlafrok, który wisiał na drzwiach łazienki.

Usłyszała jakiś hałas w sypialni. Wyszła i zobaczyła, że drzwi między jej pokojem, a następnym są otwarte. Stał w nich Salim.

– Dlaczego stamtąd poszłaś?

– Nie chciałam wam przeszkadzać.

Salim parsknął gardłowo. Wyciągnął rękę.

– Chodź. Potrzebuję cię.

Charlotte posłuchała władczego polecenia. Ruszyła przed siebie, boleśnie świadoma, że ma na sobie tylko cienki szlafrok. Stanęła tuż przed nim. Powietrze między nimi było naładowane elektrycznością.

– Czego potrzebujesz?

Z bliska wyglądał jeszcze bardziej dziko. Charlotte przeszył dreszcz podniecenia. Salim położył ręce na jej biodrach i bezceremonialnie przyciągnął ją do siebie. Krzyknęła cicho, czując, jak jego twarda erekcja wbija jej się w brzuch.

– Tego.

Tym razem nie dotarli nawet do łóżka.

Później, na wystawnym bankiecie, Charlotte wciąż nie doszła do siebie. Kochali się jak zwierzęta; dziko i namiętnie, bez opamiętania. Napotkała spojrzenie Salima, który siedział przy stole naprzeciwko niej. Uśmiechnął się lekko, jakby doskonale wiedział, jakie myśli chodzą jej po głowie.

Po wszystkim zaniósł ją pod prysznic i własnoręcznie umył. Już miała wrócić do swojego pokoju, kiedy chwycił ją za ramię.

– Nie zabezpieczyliśmy się – powiedział nagle.

Charlotte zarumieniła się gwałtownie.

– W porządku. Nie mam teraz dni płodnych.

I nie miała, więc nie było powodu do obaw. Uderzyło ją jednak, jak łatwo zapomniała o bezpieczeństwie. I jak łatwo w jej umyśle pojawił się obraz smagłego, ciemnowłosego niemowlęcia o niebieskich oczach...

Gwar bankietu przywołał ją do rzeczywistości. Zdała sobie sprawę, o czym właśnie myślała, i ogarnęła ją panika. Dzieci, bycie królową... było dużo gorzej, niż sądziła.

Salim z trudem powstrzymywał się od okrążenia stołu i stanięcia u boku Charlotte. W jego głowie rozbrzmiewało jedno słowo: „moja”.

W złotym kaftanie, z włosami upiętymi na czubku głowy, wyglądała przepięknie. Zauważył, że kilku mężczyzn dyskretnie ją obserwuje, co tylko zwiększyło jego zazdrość.

Czuł się zadowolony i ociężały, ale już teraz pragnął więcej. Obserwowal Charlotte tak beznamiętnie, jak tylko mógł. I im dłużej patrzył na jej profil, orli nos i delikatny

zarys szczęki, tym bardziej rzucało mu się w oczy, że wygląda arystokratycznie. Królewsko. Może dostrzegł to już wcześniej i dlatego pomyślał, że chciałaby zostać królową? Na pewno byłaby doskonałą królową, ale u boku innego króla.

Podniosła wzrok i Salim poczuł taki wstrząs, że musiał się odwrócić. Obrócił się ku szczytowi stołu, gdzie napotkał spojrzenie Zafira. Odprężył się. Po wielu latach nareszcie pogodził się z bratem, który niczym nie zasłużył sobie na takie traktowanie.

Teraz Salim rozumiał, że winił Zafira za to, że nie zdołał ochronić Sary; nawet jeśli to nie była jego wina. Ale łatwiej było go odsunąć, niż przyznać, że kocha swojego brata i jego także boi się stracić.

Salim wstał i lekko zastukał nożem w kieliszek. Zapadła cisza. Wygłosił krótką przemowę, w której podziękował swojemu bratu i szwagierce.

– Przysięgam, że zrobię wszystko, by zapewnić Tabatowi bezpieczną i stabilną przyszłość – zakończył.

Zgromadzeni nagrodzili go gorącymi oklaskami, nie zdając sobie sprawy, że specjalnie wyraził się niejednoznacznie. Nie umknęło to jednak uwadze Charlotte. Chwilę patrzyła na niego z wyrazem rozczarowania, a potem odwróciła wzrok.

Po raz pierwszy Salim poczuł coś więcej niż wyrzuty sumienia; coś, co narastało w nim od tygodni, i czego nie mógł dłużej ignorować. Świadomość, że przed chwilą mówił szczerze i że była tylko jedna osoba, która mogła

pokierować Tabat ku szczęśliwej i stabilnej przyszłości. On sam.

W ciągu ostatnich tygodni niemal nie przyłożył ręki do poszukiwania swojego następcy... jak gdyby jakaś jego część już zaakceptowała to, co nieuniknione.

Zszokowany, dopiero po chwili zauważył, że reszta zgromadzonych wstała od stołu, by kontynuować uroczystość. Charlotte podniosła się i ruszyła w stronę wyjścia, wciąż unikając jego wzroku. Dopiero to wyrwało go z otępienia. Ruszył za nią. Za wszelką cenę musiał z nią porozmawiać, zanim będzie za późno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Zatańczysz ze mną?

Charlotte zatrzymała się, słysząc za sobą znajomy głos. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie odmówić, ale wiedziała, że to ponad jej siły.

Nawet jeśli najchętniej nie oglądałaby Salima na oczy.

Jego celowo wprowadzająca w błąd wypowiedź zabolała ją bardziej, niż była w stanie wyrazić. To była zdrada wszystkiego, w co Salim wierzył; zdrada całego poprzedniego tygodnia, gdy nareszcie nawiązał nić porozumienia ze swoimi poddanymi. Jego czyny mówiły więcej niż słowa, lecz nie był gotów tego przyznać.

Ciążyła jej świadomość, że jest jedyną osobą, która wiedziała, że Salim nie ma najmniejszego zamiaru zostawać królem Tabatu.

Salim stanął przed nią i wyciągnął dłoń. Popatrzyła na niego niechętnie. Mimo tradycyjnej szaty wciąż wyglądał tak nieokrzesanie jak wtedy, kiedy go poznała. Długie kęcone włosy. Zarost. Niesforne oczy i jeszcze bardziej niesforne usta.

Nie chciała iść z nim do drugiej sali, gdzie grano wolny, zmysłowy jazz. Ale niezależnie od jej woli jej dłoń spoczęła w jego dłoni. Poprowadził ją na parkiet, gdzie już tańczyło kilka par. Byli wśród nich król Zafir i królowa Kat, niewidzący świata poza sobą.

Salim wziął Charlotte w ramiona i poprowadził do tańca. To, że potrafił doskonale tańczyć, nawet jej nie zdziwiło. A przecież tyle razy podkreślał, że nie chce mieć nic wspólnego z tym światem...

Zebrała się na odwagę i spojrzała mu w oczy.

– Mówiłeś swojemu bratu, że zamierzasz abdykować?

– Nie, jeszcze nie.

– Sądzę, że powinieneś – odparła sucho Charlotte. – Ponieważ będzie musiał stawić czoło wojnie domowej, jaka wybuchnie w sąsiednim państwie.

Jego pierś raz po raz ocierała się o jej ciało. Z trudem zachowywała skupienie.

– Może cię zainteresować informacja, że nie powiedziałem mu, ponieważ nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji.

Charlotte zatrzymała się w pół kroku.

– O czym ty mówisz?

Salim wydawał się nieprzejęty faktem, że stoją na środku parkietu i ściągają na siebie zaciekawione spojrzenia.

Uniósł brwi.

– Kobieta tak inteligentna jak ty powinna chyba pojąć, co mam na myśli?

Charlotte nie zwróciła uwagi na jego drwiący komentarz.

– Naprawdę rozważasz zostanie królem?

Salim uśmiechnął się lekko.

– Tak ciężko w to uwierzyć?

Charlotte pokręciła głową w oszołomieniu. Nie zauważyła nawet, że znowu ruszyli przed siebie.

– Nie, ani trochę. Po prostu... myślałam, że podjąłeś już decyzję.

– Jeszcze nie. Powiedzmy, że ostatnie tygodnie przekonały mnie, żeby spojrzeć na tę sprawę trochę inaczej. Spotkanie z mieszkańcami Tabatu sprawiło, że ta perspektywa nie wydaje mi się tak nieznośna, jak przedtem.

Charlotte podniosła wzrok na Salima.

– Będziesz wspaniałym królem, Salimie – powiedziała, nie ukrywając wzruszenia. – Zasługujesz na to, by rządzić, a ludzie zasługują, by być twoimi poddanymi.

Salim skrzywił się lekko.

– Zobaczymy. Przede wszystkim, jutro muszę pojechać do Londynu. Europejski ambasador Tabatu urządza przyjęcie bożonarodzeniowe na moją cześć. Chcesz pojechać ze mną?

Serce podeszło Charlotte do gardła. Święta. W Londynie.

Nie była gotowa, by opuścić tę część świata i wrócić do normalności. Z drugiej strony, to byłaby okazja, żeby sobie przypomnieć, kim jest i skąd pochodzi. Nie było tu dla niej miejsca.

Musiała się bronić. Musiała ruszyć dalej.

Podniosła wzrok z nadzieją, że jej wyraz twarzy nie zdradza żadnych emocji.

– Oczywiście, chętnie z tobą pojadę.

Wiedziała, że nie wróci z Salimem na koronację. To było jego przeznaczenie, nie jej. Najwyższy czas, by zacząć o tym pamiętać.

Spuściła głowę i oparła ją na piersi Salima, skrywając łzy.

Przejażdżka przez centrum Londynu, pełne kolorowych światełek i ludzi rozglądających się za prezentami na święta, była dla Charlotte twardym zderzeniem z rzeczywistością. Mniej więcej w tym okresie chowała się w swoim mieszkaniu, udając, że to wszysto się nie dzieje. Teraz jednak ucieszyła się, że wraca do normalnego życia. Spędziła za dużo czasu w odrealnionym świecie fantazji. Fantazji, w której była ukochaną mężczyzny z egzotycznej krainy, pełnej bezkresnych pustyń i wędrownych plemion.

Wiedziała, że to, co czuje do Tabatu, jest taką samą ułudą, jak otaczający ją sztuczny świąteczny nastrój. I z całą pewnością nie była ukochaną Salima, nieważne, jak namiętnie kochali się zaledwie kilka godzin temu.

Podczas lotu do Anglii Salim odbył w jej obecności kilka rozmów telefonicznych. Najpierw polecił swoim ludziom zorganizować w Tabacie biuro, skąd mógłby nazdorować interesy. Potem poinformował swoich prawników, że po Nowym Roku zamierza zwołać nadzwyczajne spotkanie.

Spotkanie, by powiedzieć im, że firmę czekają dramatyczne zmiany? Że zamierza się wycofać i skupić na obowiązkach króla?

Prędkość, z jaką zmienił swoje plany, oszołomiłaby ją, gdyby nie zdążyła dobrze go poznać.

Nie mogła przestać myśleć o tym, że jeśli naprawdę zamierzał zostać królem, będzie potrzebował królowej. Kogoś, kto stanąłby u jego boku i zapewnił przetrwanie rodu.

– Zaraz będziemy na miejscu.

Głos Salima wyrwał Charlotte z zamyślenia. Spojrzała na niego i odkryła, że przez cały czas ją obserwował. Ewidentnie zdążył coś zauważyć.

– Naprawdę nie znosisz świąt, prawda?

– Owszem – odparła sztywno. Ulżyło jej, że tylko tyle wyczytał z jej spojrzenia.

Samochód zatrzymał się przed imponującym budynkiem, przed któym powiewała na wietrze flaga Tabatu. Jej widok sprawił, że Charlotte jeszcze bardziej zatęskniła za krajem, w którym spędziła tylko kilka tygodni.

Wewnątrz ambasada była pełna świątecznych ozdób, co wprawiło Charlotte w nastrój wyobcowania i tęsknoty. W hallu stała ogromna choinka, a powietrze wypełniał zapach grzanego wina i cynamonu.

Salim obrócił się do niej.

Przyjęcie odbędzie się tutaj, na sali balowej. Przedtem jestem umówiony na spotkanie z ambasadorem. Odbiorę cię o siódmej.

– Spotkajmy się na miejscu – zaproponowała.

Twarz Salima przybrała znajomy władczy wyraz.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

Charlotte zauważyła starszego mężczyznę, który trzymał jej walizkę.

– Skoro nalegasz.

Salim odprowadził Charlotte wzrokiem. Zmarszczył brwi. Odkąd przylecieli do Londynu, zachowywała się zupełnie inaczej. Kuliła się w rogu samochodu, wyglądając na przestraszoną i osaczoną.

Czuł potrzebę, by ją pocieszyć, dowiedzieć się, co ją dręczy. Zganił się w duchu. Charlotte była tylko kochanką. Dlaczego jej problemy miałyby go obchodzić?

– Wasza Wysokość?

Salim odwrócił się i ujrzał sekretarkę. Uśmiechnęła się do niego.

– Tak?

– Zapraszam do gabinetu ambasadora.

Salim podążył za starszą kobietą. Dręczyła go nieokreślona tęsknota. Nie spodziewał się, że będzie tęsknił za Tabatem, za widokiem niekończącej się pustyni. Kiedyś nazwał ją zapadłą dziurą, ale teraz wiedział, że tętniła życiem. Zwierzęta. Rośliny. Ludzie, dumni i niezależni, którzy nie kłaniali się nikomu. Jak to możliwe, że dotąd tego nie dostrzegł?

Tymczasem Charlotte chodziła w tę i z powrotem po swoim pokoju. Co ona wyrabiała? Powinna była od razu wrócić do własnego mieszkania i powinna była powiedzieć Salimowi, że rozwiązuje umowę. Ostatecznie, poprzedniego wieczoru król Zafir sam ją wypowiedział.

– Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś dla mojego brata – dodał.

Charlotte nie odpowiedziała. Była skupiona na zachowaniu neutralnego wyrazu twarzy.

– Sądzę, że zdajesz sobie sprawę, że Salim chadza swoimi drogami i nie prosi nikogo o pomoc. Nigdy tego nie robił. Jednak jeśli chodzi o mnie, dotrzymałaś warunków umowy.

Jeśli chcesz zostać na koronacji lub dłużej, rozmawiaj o tym z moim bratem.

Ponura i zrezygnowana, Charlotte podeszła do szafy, gdzie lokaj rozwiesił jej ubrania. Zamierzała się spakować i powiedzieć Salimowi, że odchodzi... albo lepiej odejść teraz, zanim zdąży po nią przyjechać.

Ale wszystkie te myśli wywietrzały jej z głowy, kiedy otworzyła szafę i zobaczyła znajomą, zieloną jedwabną suknię. To była ta sama suknia, którą podarował jej Salim, by założyła ją na jego przyjęcie. Bojąc się oddychać, wyjęła ją i podniosła. Była tak piękna, jak zapamiętała. Symfonia prostoty i elegancji.

Naszła ją chęć, by zrobić coś lekkomyślnego. Ostatnia noc z Salimem. Ostatnia noc, żeby nacieszyć się fantazją, w której Tabat był jej światem, a Salim jej mężczyzną. Nie była aż tak zakochana, żeby nie móc cieszyć się jedną nocą bez konsekwencji. Nawet jeśli serce mówiło jej inaczej. Tak czy owak, nie miała siły, by odejść. Jeszcze nie.

Salim bezskutecznie usiłował się opanować. Niemal nie zauważał ludzi wokół siebie, ponieważ tak był skupiony na kobiecie na drugim końcu sali, rozmawiającej z grupką ludzi, których najwyraźniej znała. Miała na sobie tę samą suknię, którą zamówił dla niej u francuskiego krawca. Wybierając kolor, nie mógł trafić lepiej: w połączeniu z głębokim szmaragdem jej oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone. Suknia była bez ramiączek, przylegała do jej biustu, a poniżej swobodnie opadała do ziemi.

Jednak to części ciała niezakryte suknią najbardziej zwracały jego uwagę. Teraz wszyscy mogli widzieć drobne piegi, które pokrywały jej ramiona. Salim nie był pewien, czy mu się to podoba.

Co gorsza, jakiś mężczyzna właśnie objął ją w talii. Salim już chciał interweniować, kiedy sam poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.

– Mogę na słówko?

Powstrzymał chęć, by odpędzić natręta. Obrócił się i ujrzał młodą atrakcyjną kobietę o ciemnych włosach i oczach. Z jakiegoś powodu na jej widok przeszedł go zimny dreszcz.

– Możliwe, że mnie pan nie zna. Nazywam się Giovanna Scozza. Moim ojcem był...

– Wiem, kim był twój ojciec – przerwał Salim.

Giovanna zdjęła dłoń z jego ramienia. Wyglądała na zdenerwowaną.

– Czy moglibyśmy zamienić słowo na osobności?

Giovanna była córką mężczyzny, który doprowadził do śmierci Sary. Tym samym, na którym Salim wywarł okrutną zemstę. Nie mógł nie spełnić jej prośby.

– Oczywiście.

Polecił stojącemu nieopodal pracownikowi, by dopilnował, aby im nie przeszkadzano, i zaprowadził ją do prywatnego gabinetu.

Charlotte skrzywiła się lekko, gdy Peter Harper położył rękę na jej plecach. Subtelnie wysunęła się spod niej

i automatycznie spojrzała w stronę, gdzie ostatni raz widziała Salima.

Odnalazła go w rogu sali, gdzie właśnie rozmawiał z wysoką i piękną kobietą o czarnych włosach, ciemnych oczach i oliwkowej skórze. Nieznajoma trzymała dłoń na jego ramieniu.

Patrzył na nią, jakby...

Serce Charlotte zamarło.

To już? Tak szybko?

W głębi duszy wiedziała, że Salim prędzej czy później przypomni sobie o innych kobietach. Nawet jeśli ledwie chwilę temu patrzył na nią, jakby miał ochotę zaciągnąć ją w najbliższe ustrone miejsce.

Patrzyła, jak wchodzą do innego pokoju przylegającego do sali balowej. Zrobiło jej się niedobrze. Przeprosiła znajomych dyplomatów, z którymi właśnie rozmawiała, i uciekła w najbliższe odosobnione miejsce.

Salim wrócił na salę balową, wciąż nie do końca ochłonąwszy po spotkaniu z Giovanną. Od razu rozejrzał się za Charlotte i ze zdziwieniem stwierdził, że nie ma jej nigdzie w zasięgu wzroku. Gdzie ona się podziała?

Grupa mężczyzn, z którymi rozmawiała, rozeszła się. Salim przypomniał sobie, jak jeden z nich jej dotykał. Co, jeśli znaleźli sobie bardziej ustronne miejsce?

W kilku krokach przemierzył salę balową; widząc wyraz jego twarzy, ludzie rozstępowali się przed nim. Kątem oka dostrzegł coś zielonego. Ruszył w tamtą stronę i znalazł się przed drzwiami kolejnego prywatnego gabinetu.

Wszedł do środka. Pod każdą ścianą stały regały z książkami, a w kominku palił się ogień. Obok stała Charlotte, sama. Na ten widok poczuł niewymowną ulgę.

Zamknął drzwi za sobą.

– Kim byli ci mężczyźni, z którymi rozmawiałaś?

W półmroku jej oczy były bardzo ciemne, niemal czarne.

– Koledzy ze środowiska dyplomatów.

– Och? Jest takie środowisko?

– Owszem, Salimie – odparła napiętym głosem. – Takie samo, jak każde. Takie jak to, do którego ty należysz, kiedy wracasz do Europy. Wiesz, przychodzisz na przyjęcie i spotykasz kolegów... kochanki...

Minęło kilka sekund, zanim Salim zrozumiał, co miała na myśli. Zmrużył oczy.

– Widziałaś, jak rozmawiałem z Giovanną?

Charlotte wzruszyła ramionami, żałując, że nie potrafi lepiej skrywać swoich emocji.

– Tak się nazywa?

Salim uśmiechnął się lekko.

– Sądzę, że jesteś zazdrosna.

Charlotte zacisnęła pięści. Owszem, była. Nawet jeśli bardzo tego nie chciała.

– Nie prosiłam o to, Salimie. Nie powinno mnie obchodzić, co robisz ani z kim. Ciebie na pewno nie interesuje, co ja robię.

Ruszyła przed siebie, chcąc ominąć Salima i uciec z gabinetu. Chwycił ją mocno za ramię.

– Wręcz przeciwnie. Bardzo mnie to interesuje. Nie podoba mi się, że tamten mężczyzna cię dotykał. Kim on był?

Charlotte zamrugała z zaskoczeniem.

– Nikim... Znajomym dyplomatą z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Na myśl, że Salim był o nią zazdrosny, Charlotte niemal zapomniała o swoich podejrzeniach. Niemal. Wyrwała się i skrzyżowała ramiona na piersi.

– A kim ona była?

Salim przejechał dłonią po włosach. Zdjął marynarkę i rzucił ją na krzesło, a potem to samo zrobił z muszką. Dopiero wtedy odwrócił się do Charlotte, która aż się cofnęła, widząc wyraz jego twarzy.

– To była Giovanna Scozza. Jest najstarszą córką mężczyzny, który molestował Sarę. Tego, któremu zniszczyłem życie.

Charlotte przeszedł zimny dreszcz.

– Czego chciała?

– Zapytała, czy mogłaby zamienić ze mną słowo. Oczywiście się zgodziłem.

– O czym rozmawialiście?

Salim westchnął.

– Chciała mi podziękować za to, co zrobiłem. Powiedziała, że ojciec znęcał się nad nią. – Dostrzegł wyraz szoku na twarzy Charlotte. – Nie, nie w ten sposób. Ale stosował przemoc fizyczną wobec żony i dzieci. Kiedy zacząłem go prześladować, ich koszmar nareszcie się skończył. Ale nie

całkiem. W dniu, w którym odebrał sobie życie, pobił ich matkę. Wylądowała w szpitalu. Wtedy powiedzieli mu, że zamierzają podać go do sądu. To właśne sprawiło, że popełnił samobójstwo. Wstyd, który go czekał, gdy sprawa wyjdzie na jaw...

Salim popatrzył na Charlotte. Jego twarz byla wyprana z koloru.

– Uwolniła mnie od poczucia winy, to prawda. Ale teraz potrafię myśleć tylko o tym, że gdybym wcześniej podjął jakieś kroki, mógłbym im tego oszczędzić...

Charlotte położyła dłoń na jego ustach.

– Nie jesteś odpowiedzialny za to, co się stało. Nie możesz winić siebie za czyny, których ten człowiek dopuszcaał się wobec swojej rodziny, tak jak nie możesz winić się za to, co zrobił Sarze.

Opuściła dłoń i cofnęła się, bojąc się, że zdradzi za dużo. Musiała być silna. Zwłaszcza teraz.

– Jesteś wolny – dodała tylko. – Wolny, by wypełnić swoje przeznaczenie.

Jej słowa poruszyły Salima. Jakimś sposobem Charlotte po raz kolejny udało się sięgnąć do najgłębszych zakamarków jego duszy. Ale gdy rozmyślał nad znaczeniem tego faktu, ona podeszła do krzesła i wzięła swoją torebkę. Odwróciła się do wyjścia. Jej twarz zmieniła się w beznamiętną maskę, na widok której Salim poczuł ukłucie niepokoju.

– Charlotte...?

– Idę do mojego pokoju. Muszę się spakować.

– Ale przecież wracamy do Tabatu dopiero jutro po południu. Masz jeszcze mnóstwo czasu.

– Nie mogę tu zostać.

– Jeśli tak bardzo ci się tu nie podoba, możemy wrócić już dzisiaj...

Charlotte pokręciła głową.

– Nie o to chodzi. Nie wracam z tobą do Tabatu. Ani dziś, ani jutro.

Ruszyła w stronę drzwi. Salim patrzył na nią z osłupieniem. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że się porusza, dopóki nie stanął przed nią, zagradzając jej drogę.

– O czym ty mówisz? Jak to nie wracasz? Pracujesz dla mnie, zapomniałaś?

Charlotte zaśmiała się ironicznie.

– Pracuję dla ciebie? Doprawdy? Zapewniam cię, beze mnie świetnie sobie radzisz. Twój brat mnie zatrudnił i rozwiązał umowę, więc nic już mnie przy tobie nie trzyma.

Salim poczuł nagłą chęć, by udusić Zafira.

– Nie miał prawa tego robić. Ale to nieważne, ponieważ między nami jest coś więcej niż zawodowa współpraca. To sprawa osobista, Charlotte.

Charlotte zrobiła krok do tyłu. Jej twarzy pokrył ciemny rumieniec.

– To niemożliwe. To było niemożliwe od samego początku.

Salim zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz? Jest między nami niesamowita chemia.

– Chemia, i tylko tyle. Jak uważasz, jaką mamy przed sobą przyszłość?

Salim czuł się coraz bardziej zdesperowany. Nie podobało mu się to. Ludzie go słuchali, zwłaszcza kobiety.

Ale nie Charlotte.

– Przyszłość jest taka, że wracasz ze mną do Tabatu, Charlotte – warknął.

Charlotte pokręciła głową.

– Nie. To musi się skończyć, tu i teraz. Jeśli potrzebujesz profesjonalnego doradztwa, mogę polecić ci kogoś z moich kolegów po fachu. Co do reszty... wątpię, byś długo pozostał sam.

Salim pokręcił głową.

– Mówiłem ci, że nie bawię się w gierki. Jeśli odejdziesz, nie będę cię błagał, żebyś wróciła. Wiesz, że cię pragnę. I ja wiem, że ty mnie pragniesz. Wróć ze mną i cieszmy się tym tak długo, jak długo będziemy mogli.

– Chętnie skończę to teraz.

Po raz pierwszy w życiu Salim miał ochotę prosić. Błagać. A potem pomyślał o czymś, co zmroziło mu krew w żyłach. To nie był pierwszy raz. Prosił i błagał Sarę, ale ona nie chciała go słuchać. Odeszła.

Salim nie mógł uwierzyć, że dopatruje się podobieństw między Charlotte a Sarą. Nie znaczyła dla niego aż tyle. Nie mogła. To było pożądanie, nic więcej. Jeśli się rozstaną, prędzej czy później wypali się.

Nigdy więcej nie będzie prosił o nic kobiety. Nigdy więcej nie narazi się na ból straty.

– Masz wybór, Charlotte. Albo wrócisz ze mną do Tabatu i będziemy cieszyć się tym, co mamy, póki nie stracimy sobą zainteresowania... albo nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Charlotte balansowała na krawędzi. Bała się, że nie będzie miała tyle siły, by odrzucić to, co proponował jej Salim. Perspektywa powrotu do Tabatu niemal ją złamała. Ale potem Salim powiedział to, co powiedział, i jego słowa przeszyły ją jak nóż.

Przed oczami stanął jej ojciec.

„Masz wybór, Charlotte. Wybierz mnie, a wyjdziemy stąd razem. Wybierz swoją matkę, a nigdy więcej się nie zobaczymy”.

Popatrzyła na Salima.

– Dziękuję, że ułatwiłeś mi decyzję. Żegnaj.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– No, no... A jednak starego psa można nauczyć nowych sztuczek!

Charlotte rozluźniła uchwyt na kieliszku szampana, bojąc się, że roztrzaska delikatny kryształ. Właśnie oglądała wiadomości na telewizorze w rogu prywatnego klubu, gdzie trwało przyjęcie bożonarodzeniowe.

Nie chciała tu przychodzić. Następnego dnia była Wigilia, więc zgodnie ze swoim zwyczajem powinna od tygodnia nie wychodzić z domu. Ale wiedząc, że dziś ma się odbyć koronacja, czuła potrzebę, by coś sobie udowodnić. Że daje sobie radę. Że święta nie są aż tak straszne. Że fakt, że życie mężczyzny, którego kochała, toczy się bez niej, nie bolał jej jak nóż wsadzony między żebra.

Ale każda choinka, jaką widziała, każda kolęda, jaką słyszała po drodze, była czystą męczarnią. Fakt, że Salim złamał jej serce w Boże Narodzenie, wydawał się szczególnie okrutnym zrządzeniem losu.

A teraz patrzyła, jak Salim Al-Noury zostaje koronowany na króla w sali tronowej pałacu w Tabacie, na oczach całego świata. Jak gdyby wszyscy nie mogli się doczekać, aż ten niepoprawny playboy nareszcie zostanie okiełznany.

Tylko Charlotte wiedziała, że człowieka takiego jak Salim nie da się okiełznać. Pozostanie niezależny i nieprzewidywalny, co uczyni go tym lepszym królem.

Był tam król Zafir i królowa Kat. Charlotte rozpoznała kilku przywódców plemion, a także młodą parę, której ślub oglądała. A potem zobaczyła w tłumie Rafę i Assę i zachciało jej się płakać.

Tymczasem stojący obok niej mężczyzna pozostawał w błogiej nieświadomości co do jej stanu.

– Niedawno wróciłaś z Tabatu, prawda?

Charlotte zmusiła się, by się uśmiechnąć, i oderwała wzrok od telewizora.

– Byłam tam tylko przejazdem – odparła. – Proszę o wybaczenie, ale muszę już iść.

Był pierwszy dzień świąt i w zasięgu wzroku Charlotte nie było nic prócz szarego nieba i fal, rozbijających się o brzeg. Żadnych lampek, żadnych choinek. Ale to wcale nie poprawiło jej nastroju. Odwróciła się i ruszyła z powrotem do domku letniskowego swojej babki.

Domek leżał na zachodnim wybrzeżu Irlandii, nad samym oceanem. Charlotte otrzymała go w spadku. Lubiła tu przyjeżdżać, ponieważ znajdowała tu ukojenie. Przypominał jej osobę, która zmarła, kiedy była jeszcze małym dzieckiem, ale która okazała jej więcej matczynego ciepła niż własna matka przez całe życie.

Powstrzymała cisnące jej się do oczu łzy. Zgromadziła tygodniowy zapas filmów na DVD i tyleż jedzenia. Zamierzała zwinąć się pod kocem i nie wychodzić przynajmniej do szóstego stycznia.

Zapięła kurtkę pod szyję i zaczęła się wspinać na wydmę, za którą stał domek. Zbliżając się, zauważyła coś bardzo

dziwnego. Z kominka unosił się dym. Była pewna, że nie rozpalała rano ognia.

Przyspieszyła kroku, przeklinając w duchu własną nieostrożność. Nie zamykała tu drzwi na klucz, bo nie czuła takiej potrzeby. Najbliższy sąsiad mieszkał trzy mile stąd.

Stanęła na szczycie wydmy i zamarła.

Przed domem były zaparkowane samochody. Duży czarny samochód terenowy i van.

Zobaczyła mężczyznę w kombinezonie i pobiegła przed siebie.

– Co tu się dzieje?!

Mężczyzna zatrzymał się i spojrzał w stronę drzwi, w których właśnie stanął ktoś inny. Charlotte podążyła za jego spojrzeniem i skamieniała. Salim. W czarnych dżinsach i czarnej puchowej kurtce wyglądał tu nie na miejscu, jak egzotyczne zwierzę.

Dwaj inni mężyczyźni i kobieta wyszli za nim. Salim coś do nich powiedział, a potem wsiedli do jednego z samochodów i odjechali.

Charlotte powoli podeszła do chaty, nie wierząc w to, co widzi. Wbrew jej przewidywaniom, Salim nie zniknął. Stał spokojnie, czekając, aż podejdzie.

Potrząsnęła głową.

– Salim...?

Salim nic nie powiedział. Cofnął się i gestem zaprosił ją do środka. Jakby dom należał do niego. Jakby cała sytuacja była najzupełniej normalna. Znajomy zapach drewna palącego się w kominku przywrócił ją nieco do

rzeczywistości. Ale gdy tylko przekroczyła próg, znów ogarnęło ją poczucie odrealnienia.

Domek odmienił się nie do poznania. Na kominku wesoło buzował ogień. Cały parter był przystrojony bluszczem i gałązkami ostrokrzewu, na których rozwieszono kolorowe światełka. We wszystkich świecznikach paliły się świeczki. W całym domu pachniało przyprawami i grzanym winem.

Charlotte zajrzała do kuchni i zobaczyła stół nakryty odświętnym obrusem i wspaniałą zastawą. W piekarniku piekło się mięso. Indyk. Kredens był zastawony ciastami, owocami, winem.

W rogu salonu stała choinka przystrojona światełkami i kolorowymi bombkami. Pod nią leżał jeden prezent: małe pudełko opakowane w świąteczny papier.

Charlotte nareszcie odzyskała zdolność mowy. Spojrzała na Salima.

– Co to ma znaczyć? Co ty tu robisz?

Salim stanął naprzeciwko niej i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Zobiłem to, ponieważ chciałem, żebyś miała lepsze wspomnienia ze świąt. Nie tylko te, przez które je znienawidziłaś.

Serce zatrzepotało Charlotte w piersi. Już wcześniej ledwo się trzymała. Jak tak dalej pójdzie, całkiem się rozklei.

– Nie musiałeś tego robić z litości...

Salim zmarszczył brwi.

– Litości? Litość to ostatnie, co do ciebie czuję.

Charlotte znowu miała ochotę zapytać, dlaczego. Ale czy na pewno chciała poznać odpowiedź?

– Ale... dopiero co zostałeś koronowany. – Nagle coś przyszło jej do głowy. – Chyba już nie abdykowałeś?

Salim pokręcił głową.

– Nie planuję abdykować.

Charlotte poczuła się, jakby ktoś zdjął z niej ogromny ciężar. Zaniemówiła na kilka sekund, owładnięta poczuciem ulgi.

– Cieszę się, że podjąłeś taką decyzję.

– Ale jest jeszcze jedna rzecz, która może ją zmienić.

– Co takiego?

– Nie poradzę sobie, nie mając u boku królowej. Zawsze sądziłem, że nikogo nie potrzebuję, ale ostatnio poznałem pewną kobietę i, szczerze mówiąc, nie wyobażam sobie życia bez niej. Myślałem, że łączy nas tylko pożądanie, ale myliłem się. Nie mogłem się bardziej pomylić.

Charlotte wstrzymała oddech.

Salim podszedł do choinki i podniósł prezent. Wręczył go Charlotte.

– Otwórz go.

Charlotte wzięła pudełko do ręki, ale była pogrążona w takim szoku, że nie potrafiła odpakować go z papeterii. Salim wyjął pudełko z jej dłoni, rozerwał opakowanie i podał jej z powrotem.

To było aksamitne niebieskie puzderko.

Charlotte otworzyła je. W środku znajdował się pierścionek, ogromny szmaragd oprawiony w stare złoto.

Popatrzyła na Salima, niemal bojąc się zadać pytanie.

– Co to znaczy?

Salim ujął jej twarz w dłonie.

– To znaczy, moja piękna Charlotte McQuillan, że cię kocham. Nigdy nie powinienem był pozwolić ci odejść... Spanikowałem. Chciałem cię błagać, żebyś wróciła ze mną do Tabatu, ale potem przypomniałem sobie, jak błagałem Sarę... – Przerwał i przełknął ślinę. – Nie mogłem znieść myśli, że poproszę cię, żebyś została, a ty odejdziesz. Jestem tchórzem. Nie chciałem się w tobie zakochać, bo bałem się, że cię stracę. Ale już za późno. Teraz wiem, co miałaś na myśli, mówiąc, że ułatwiłem ci decyzję. Zmusiłem cię, żebyś dokonała wyboru, tak jak kiedyś zrobił to twój ojciec. – Pokręcił głową. – Tak mi przykro.

To było za wiele. W oczach Charlotte błysnęły łzy.

– Wykorzystałam to jako wymówkę, żeby ci nie mówić, co do ciebie czuję. Sądziłam, że pewnego dnia mnie zostawisz i wiedziałam, że nie przeżyłabym tego. Musiałam zostawić cię pierwsza. Kocham cię, Salimie – dodała, dopóki miała odwagę to powiedzieć. – Nawet jeśli później zdasz sobie sprawę, że...

Salim zamknął jej usta pocałunkiem. Całowali się tak długo, aż zabrakło im powietrza. Gdy oderwali się od siebie, Salim kopniakiem zamknął drzwi i zrzucił ich kurtki na ziemię. Znów wziął Charlotte w ramiona.

– Kocham cię, Charlotte McQuillan, i zawsze będę cię kochał. Wróć ze mną do Tabatu. Niech to będzie nasz pierwszy, prawdziwy dom.

Charlotte oplotła ramionami jego szyję.

– Zrobię to z radością. Pojechałabym z tobą na koniec świata.

Pocałowali się jeszcze raz, wolniej, bardziej czule.

– Widziałam twoją koronację – powiedziała Charlotte z drżącym uśmiechem. – Wyglądałeś bardzo królewsko.

– Potrzebowałem cię tam – odparł poważnie. – To wtedy zrozumiałem, że bez ciebie nie dałbym sobie rady.

Wzruszenie ścisnęło Charlotte za gardło. A potem jeszcze raz, kiedy Salim uklęknął przed nią na jedno kolano.

– Charlotte McQuillan, czy wyjdziesz za mnie?

Jej serce przepełniła miłość, tak wielka, że wszystkie jej wątpliwości i dawne urazy w jednej chwili straciły na znaczeniu.

– Tak!

– Teraz? Tutaj?

Charlotte zamrugała.

– Jak?

Salim podniósł się z kolan.

– Wiesz, jak to się u nas odbywa. Wystarczy, że wypowiemy właściwe słowa. Oczywiście będzie trzeba zorganizować oficjalne zaślubiny, ale nie chcę tracić czasu.

Charlotte skinęła głową.

– Byłoby cudownie.

Salim zdjął narzutę z kanapy i rozłożył ją na podłodze. Na niej umieścił dwie poduszki. Usiadł na jednej i wyciągnął rękę, by pomóc Charlotte zrobić to samo.

Wyjął pierścionek z pudełka i złączył ich prawe dłonie w pozycji do modlitwy. Kolejno dotknął pierścionkiem czubków jej palców, trzy razy powtarzając „poślubiam cię”, a potem wsunął pierścionek na palec serdeczny.

Potem wyjął z kieszeni drugi pierśconek, dla siebie, i podał go jej. Charlotte powtórzyła słowa przysięgi i wsunęła pierścionek na jego palec.

Salim splótł z nią palce.

– Teraz jesteśmy mężem i żoną.

– Na dobre i na złe.

– W zdrowiu i w chorobie.

– Póki śmierć nas nie rozłączy.

Salim uśmiechnął się szeroko i wyciągnął do niej ręce.

– Chodź do mnie, królowo Al-Noury. Nie mogę się doczekać, by kochać się z moją żoną!

Charlotte chętnie pozwoliła się porwać do sypialni. Wyszli z niej dużo, dużo później, szczęśliwi i zaspokojeni, by cieszyć się pierwszymi z wielu wspólnych świąt Bożego Narodzenia.

Tytuł oryginału: A Christmas Bride for the King
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Abby Green
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644954